

# Animacja Życia Publicznego

ISSN 2082-7792

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych  
nr 2 (7) 2012

ANALIZY I REKOMENDACJE

Ruchy społeczne jako  
partycypacja dla demokracji

Obywatel – władza:  
outsiderzy czy  
współuczestnicy?

Agenda, pakty,  
rozwój lokalny i jeden  
z Siedmiu Cudów Natury



**Ruchy społeczne:**  
sztuka gniewu czy siła spokoju?

## Spis treści

### Od Redakcji

### Ruchy społeczne jako partycypacja dla demokracji

Między upodmiotowieniem a populizmem  
Dynamika społeczna  
w myśleniu Alaina Touraine'a  
*Ewa Nalewajko*

Ruchy społeczne i demokracja  
*Mikołaj Rakusa-Suszczewski*

Jak ruchy społeczne chronią demokrację?  
*Łukasz Jurczyszyn*

Jakie znaczenie mają ruchy społeczne  
dla demokracji lokalnej?  
*Paweł Kuczyński*

Kultura popularna  
jako pole działalności ruchów rasistowskich  
*Rafał Pankowski*

Więcej demokracji w demokracji  
– rozważania nad hiszpańskim  
ruchem 15 maja  
*Agata Młodawska*

### Obywatel – władza: protekcja, dar i transmisja

Obywatel wychowankiem?  
*Jacek Graczyk*

Po co komu konsultacje społeczne?  
*Katarzyna Iwińska*

Jak wspierać kapitał społeczny  
przez dialog obywatelski?  
Na marginesie konsultacji projektu  
Strategii Rozwoju Kapitału Społecznego  
*Piotr Frączak*

Outsiderzy czy współuczestnicy?  
*Anna Siwek*

### Agenda, pakty, rozwój lokalny i jeden z Siedmiu Cudów Natury

Kręte drogi debat i agendy w polityce rynku pracy  
*Andrzej Zybala* 31

Pakty jako sposób włączania obywateli  
w proces zarządzania publicznego  
*Piotr Frączak* 35

Rola potencjału społecznego  
w procesie rozwoju lokalnego  
*Andrzej Potoczek* 38

Cud w budowie  
*Wojciech Łukowski* 44

### Aktualności i zapowiedzi 48

Centrum Wspierania  
Aktywności Lokalnej

**cal.**

**Collegium Civitas**  
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Zeszyty Centrum Badań Społeczności  
i Polityk Lokalnych Collegium Civitas  
i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

#### Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas,  
Instytut Studiów Politycznych PAN,  
Rafał Krenz (sekretarz redakcji) – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL  
Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego,  
Marta Sałkowska – Collegium Civitas

**Adres redakcji:** cbspl@collegium.edu.pl

#### Redakcja językowa i korekta:

Joanna Czarkowska, Małgorzata Izdebska-Młot

**Wydawca:** Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

**Realizacja:** Fundacja „Fundusz Współpracy”

**Skład i łamanie:** Studio Graficzne Piotr Kurasiak

**Druk:** DRONA Sp. z o.o.

**Nakład druku:** 5 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja wydawana w ramach realizacji projektu „Decydujemy razem” i rozprowadzana bezpłatnie.

# Od redakcji

Od redakcji

Od redakcji

**K**olejne spotkanie seminaryjne organizowane w ramach projektu „Decydujmy razem” odbyło się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Wraz z Zespołem Analiz Ruchów Społecznych szukaliśmy na nim odpowiedzi na szereg ważnych pytań, dotyczących istoty i tożsamości partycypacyjnego wymiaru współczesnych ruchów społecznych, czyli rozmaitych działań zbiorowych, podejmowanych obecnie w odpowiedzi na poczynania władzy bądź z potrzeby podkreślenia własnej tożsamości. Celem seminarium była konfrontacja teorii z praktyką społeczną, stąd do dyskusji, obok teoretyków zajmujących się ruchami społecznymi, zaproszeni zostali także badacze terenowi, którzy ze swej perspektywy próbowali udzielić odpowiedzi na część dręczących nas pytań.

A pytań tych było niezmiernie dużo. Co konstituuje ruch społeczny? Czy jest to zbiorowe działanie na rzecz wspólnego celu politycznego? Czy zatem oznacza to, że ruch społeczny kształtuje się spontanicznie czy na bazie świadomych przemyśleń uczestników? A może u podstaw ruchów społecznych leży nie chęć realizowania jakiegoś celu, lecz samego uczestnictwa w zbiorowym działaniu? Jaki jest jednak rodzaj tego zbioru i działania? A może tym, co sprawia, że rodzi się ruch społeczny, są namiętności np. wspólne wartości czy wrogowie, a nie tylko świadomość urzeczywistniana w działaniu na rzecz partykularnego celu? Jeżeli tak, to może ruchem jest po prostu każda zawiązująca się wspólnota? Pytanie tylko – jak długo musi taka wspólnota trwać, aby stać się ruchem. Czy w warunkach liberalnej demokracji postulaty zmiany społecznej zgłaszane spontanicznie przez ruchy społeczne warte są jakiegokolwiek uwagi? Czy spontanicznie podejmowane działania mogą rzeczywiście świadczyć o prawdziwej wspólnotności? A może ruchy społeczne mobilizują jedynie wyalienowanych i samotnych? Czy ruch może lub powinien być zinstytucjonalizowany? Jeżeli tak, to czym różni się od jakiegokolwiek organizacji pozarządowej? Czy ruchom społecznym należy zawsze przypisywać jakieś wyższe i racjonalne aspiracje? Czy też mają przede wszystkim charakter burzycielski, antysystemowy i kontrkulturowy? A może ruch społeczny to zwykły artefakt? Jeżeli już na poziomie definicji „ruchu społecznego” pojawia się tyle pytań, dlaczego tak wielu wybitnych socjologów i politologów upiera się przy istnieniu ruchów społecznych? Czy ich wysiłek badawczy rzeczywiście ma sens?

Seminarium składało się z dwóch paneli dyskusyjnych. Uczestnicy pierwszego debatowali o tożsamości ruchów społecznych: o tym jak w ogóle poddać teoretycznej konceptualizacji zjawisko ruchu społecznego, ale również – posługując się językiem Alaina Touraine’a – o tym, jak w trakcie formowania się tej szczególnej formy zrzeszenia jej obraz i samodefiniowanie krystalizują się w oczach jej uczestników. Ruchy społeczne najczęściej poszukują swojego imienia w zbiorowym wysiłku dyskursu, który zwykle, choć nie zawsze, przyjmuje postać ideologii. Chodzi zarówno o ruchy, które zbudowały swoją silną tożsamość, jak i te, które są jakby „niedokończzone” i jako takie jedynie załączkowe, wchodzą lub nie, w fazę instytucjonalizacji. W tej części spotkania wypowiedzieli się: dr Bohdan Skrzypczak, dr Mikołaj Rakusa-Suszczewski, dr Łukasz Jurczyszyn, dr Paweł Kuczyński, dr Michał Łuczewski, Jakub Wygnański, dr Rafał Pankowski.

W drugim panelu dyskusyjnym, podczas którego wypowiedzieli się Paweł Jordan, Agata Młodawska i Roman Kurkiewicz, uwagę skoncentrowano na kwestii skuteczności tej formy partycypacji społecznej. Można przyjąć proste założenie, że uczestnicy ruchów, świadomi swoich celów i samych siebie, będą poszukiwać dróg do najefektywniejszego działania. Mogą wówczas zwrócić się ku sprawdzonym rozwiązaniom i wzorom, niejako czerpiąc z doświadczenia historycznego. Mogą także zaryzykować podjęcie zupełnie nowych i dotąd nieznanych środków działania, czego przykładem są dzisiaj polityczne próby wykorzystywania tzw. „nowych mediów”. Wreszcie ruchy społeczne, zwłaszcza te określane mianem „nowych”, mogą sięgać zarówno do sprawdzonych, jak i eksperymentalnych metod działania.

Dyskusja na temat tożsamości i skuteczności ruchów społecznych budzi kontrowersje i prowadzi do pytania: czy ruch, który zwraca się ku skutecznym formom działania, konserwuje, rozwija, czy też zatracza swoją tożsamość, a wraz z nią, inspirującą i odświeżającą życie demokratyczne, witalność? Czy procesy racjonalizacji i samoorganizacji, które ułatwiają ruchom społecznym działalność, nie są zarazem początkiem ich końca? Oto zasadnicze kwestie dla badaczy partycypacji i animacji życia publicznego w odniesieniu do tej formy aktywności obywatelskiej.

Zapraszamy do lektury!



# Między upodmiotowieniem a populizmem

## Dynamika społeczna w myśleniu Alaina Touraine'a

Ewa Nalewajko

Kryzys ekonomiczny, który z różnym natężeniem trwa w Europie i na świecie co najmniej od roku 2008, ma swój niezaprzeczalny wpływ na zmiany o charakterze społecznym i politycznym. Ostateczny rezultat tych zmian nie jest możliwy do przewidzenia ze względu na specyficzny charakter towarzyszących im zdarzeń: nie dokonują się one w oparciu o jakikolwiek czytelny, przemyślany, zaplanowany, koordynowany czy choćby kontrolowany przez kogokolwiek projekt modernizacyjny. Są raczej dynamicznym splotem wielu wzajemnych reakcji i dostosowań, podejmowanych przez różnych aktorów społecznych. Naturalne jest więc w tej sytuacji myślenie o tym, jak kryzys powstrzymać, aby społeczeństwa mogły powrócić do dawnego ładu i pewności. Coraz częściej pojawia się jednak inna refleksja, zgodnie z którą nie ma już powrotu

do tej względnej równowagi, osiągniętej we wcześniejszych fazach demokracji i kapitalizmu. Z szeregu żywiołowych, niedoskonałych i chaotycznych, procesów adaptacyjnych wyłania się nowy ład, nowa jakość. Nurtujące staje się więc pytanie o to, jaka.

Zdaniem Alaina Touraine'a, będzie to nowa forma ładu demokratycznego, utworzona oddolnie, w procesach samodzielnej, dynamicznej rekonstrukcji społeczeństw. Autor odrzuca scenariusz zmiany rewolucyjnej, która miałaby się pojawić w momencie względnej poprawy warunków materialnych społeczeństw, w okresie wychodzenia z kryzysu, połączonej z niewspółmiernie szybko rosnącymi oczekiwaniami społecznymi. Jednak zakłada pewną rewolucyjność procesu zmian, spodziewając się zerwania stanu

ciągłości. Jego zdaniem, w warunkach kryzysu tracą wpływ dawni aktorzy społeczni, tacy jak choćby partie polityczne, zorganizowane grupy interesu czy organizacje społeczeństwa obywatelskiego. Moc regulacyjną tracą też dawne mechanizmy reprezentacji i uzgadniania konfliktów interesów. Pojawiają się w to miejsce nowi aktorzy, działający wedle odmiennej logiki, inne ruchy społeczne, aktywizowane przez zindywidualizowane podmioty, nawiązujące współdziałanie w oparciu o wspólnotę wartości czy zasobów, a nie interesów. Aktorzy ci nie współpracują ze sobą w sposób systematyczny i kierują się raczej logiką sieci niż logiką organizacyjną, a to z kolei utrudnia ich rozpoznanie i zidentyfikowanie. Aktorom spoza sieci trudniej jest się też z nimi kontaktować. Dotyczy to również aktorów politycznych, którzy w nowej sytuacji powinni zmienić swoją wcześniejszą optykę i nastawienie wobec partnerów społecznych. Przywołując dylemat najwyższych kręgów wojskowych Francji przed II wojną światową, można przyjąć przez analogię, że powinni oni zacząć kierować się elastyczną doktryną okoliczności w miejsce sztywnej doktryny apriorycznej.

W rzeczywistości obraz wydaje się jeszcze bardziej złożony, niż pokazuje to Alain Touraine – w miejsce prostego następstwa obu typów aktorów i logiki ich postępowania, w długo trwającym procesie zmiany ma miejsce ich współobecność i wzajemny wpływ, co potęguje poczucie chaosu i nieprzewidywalności. Myślenie sekwencyjne umożliwiło jednak autorowi realizację przyjętego celu – udzielenie odpowiedzi na pytanie o naturę ładu, jaki wyłoni się w przyszłości. Przedstawił dwa hipotetyczne scenariusze zmiany – optymistyczny i pesymistyczny, starając się jak najlepiej opisać i uwiarygodnić ten pierwszy. Oba jednak zasługują na pogłębioną refleksję i dyskusję.

Scenariusz pierwszy zapowiada stworzenie przez nowych, wpływowych aktorów społecznych, wyłonionych ze stanu rozproszenia czasu kryzysu, nowego społeczeństwa, a właściwie nie tyle społeczeństwa, ile – jak sam to nazywa – sytuacji postspołecznej. Jest to myślenie w pełni spójne z założeniami wcześniejszych analiz ruchów społecznych, dokonywanych zawsze z perspektywy aktora. Jednostkowi, upodmiotowieni aktorzy, rozumni, twórczy i etyczni, mają być zorientowani na ochronę i afirmację uniwersalnych praw człowieka, które czynią ich wszystkich równymi, nie naruszając jednocześnie występujących pomiędzy nimi różnic indywidualnych. Tacy upodmiotowieni aktorzy angażują się raczej w ruchy o charakterze kulturowym niż społecznym, a samo uczestnictwo w nich ma przyspieszać ich autonomiczne kształtowanie. Nowi aktorzy muszą osiągnąć świadomość siebie w miejsce świadomości przeciwnika, muszą rozpoznać zarówno swoje prawa, jak i rodzaje zagrożeń. Powinni uznać się za obrońców praw uniwersalnych (prawa do istnienia, wolności, samoświadomości, wiedzy, szacunku, godności, kreatywności) – zarówno własnych, jak i innych, ponieważ upodmiotowiona jednostka nie tylko rozpoznaje siebie jako indywidualium, „mające prawo do posiadania praw”, ale też w pełni pojmuje, że inne jednostki mają takie same jak ona prawa i możliwości upodmiotowienia. Życie społeczne sprowadzało się dotąd w znacznej mierze do fragmentarycznej przynależności i podzielonej aktywności każdego człowieka. Tymczasem nowa koncepcja przewiduje, że jednostka upodmiotowiona doświadczyć ma reintegracji różnych rodzajów aktywności w jednolity projekt życia, opartego na jednym życzeniu – aby działać skutecznie na rzecz

obrony swoich praw osobistych i praw innych. Jednostka ta ma lepiej bronić wolności, dzięki której nie będzie już dłużej redukowana do swoich rozmaitych ról społecznych ani poddawana z tego tytułu władzy innych. Jedyną czytelną zasadą, na jakiej można oprzeć stabilny ład, opisaną tu jako sytuacja postspołeczna, jest wyłącznie podmiot i jego prawa – uniwersalne prawa każdego do tego, aby być uznanym za jedyne go autora i sędziego własnych wyborów. Będzie to nieść dodatkową korzyść, wynikającą stąd, że tylko tacy aktorzy będą w stanie przeciwstawić się globalizacji i neoliberalizmowi, uznawanym za podstawowe zagrożenia dla wolności człowieka. W rezultacie – jak zakłada autor – powstanie i utrwali się w życiu publicznym sytuacja, w której logika szacunku i praw podmiotu zastąpi logikę zysku. Sam autor trafnie nazwał swoją koncepcję utopią, będącą, na wzór socjalizmu utopijnego, intelektualnym preludium nowego ładu. Taki, zdominowany przez kulturę świadomości siebie (i odpowiedzialności) i innych, ład przyszłości tworzyć będą osoby, które szczęścia szukają właśnie w odnajdywaniu siebie. Utopijna wizja wykracza więc poza indywidualizację i zakłada, że możliwe jest połączenie różnych podmiotów w jednej wspólnotie obywatelskiej, opartej na równości praw, a nie na tożsamości. Ma to, zdaniem autora, oznaczać powstanie ładu zbiorowego, porównanego do „wspólnego domu”, w którym szacunek dla różnic harmonijnie połączony zostanie z uniwersalistyczną świadomością fundamentalnych praw ludzkich.

Spełnienie tak zarysowanej wizji przyszłości wymaga przemiany instytucji państwa. Politycy powinni dokonać inkorporacji w świat polityki oczekiwań nowych aktorów społecznych, rozpoznanych jako podmioty prawa, które nie mają pochodzenia społecznego, a naturalne. Powinni, innymi słowy, zwrócić się ku społeczeństwu i otworzyć na nie, powinni nauczyć się słuchać, zamiast koncentrować się, jak wcześniej, wyłącznie na neutralizowaniu najgroźniejszych skutków kryzysu gospodarczego oraz polityce redystrybucji dochodu narodowego. Państwo powinno zacząć budować więzi między nowymi aktorami a systemem. Takie państwo, przeciwstawiając się w imieniu upodmiotowionych jednostek władzy globalizacji, nie tylko nie utraci zdolności działania, ale wręcz przeciwnie – zostanie wzmocnione i zyska na znaczeniu. Jak z tego wynika, polityka i politycy są stroną reaktywną, podążającą, w najlepszym przypadku, za społeczną transformacją i reprezentującą w świecie instytucji. Same instytucje nie powinny służyć wprowadzaniu reguł, ale zając się pomocą w krystalizowaniu ludzkiej samoświadomości i podmiotowości. Powinny usprawniać komunikację między aktorami, tworząc uniwersalny wzorzec człowieczeństwa, niezwiązany z żadnym konkretnym społeczeństwem.

Jednak adaptacja elit do nowego mechanizmu życia zbiorowego, opisanego przez Alaina Touraine'a, jest w realnych warunkach zmiany mocno utrudniona, głównie dlatego, że nowi aktorzy nie są jeszcze wykrystalizowani, na scenie publicznej pojawiają się dość efemerycznie, w zmiennych konstelacjach, jakimi są niezorganizowane i nietrwale ruchy społeczne. Autor przyjął natomiast za punkt wyjścia sytuację, w której nowe oczekiwania są dobrze wyartykułowane i czytelne, a zatem wystarczy wprowadzić je do polityki, co może nastąpić za sprawą dobrej woli elit politycznych, często w oparciu o swoistą kooptację do świata władzy „najlepszych reprezentantów tych oczekiwań i potrzeb”. Tymczasem znamiennej cechą nowych ruchów jest brak liderów czy jakkolwiek identyfikowalnych

„wybitnych reprezentantów”, nawet jeśli nowi aktorzy angażują się w ruchy społeczne i podlegają ich formatywnym wpływom. Przedstawiciele świata polityki są więc skazani na siebie i na własne, wyprzedzające, próby inkorporowania oczekiwań, które nie zostały dotąd w pełni wyartykułowane inaczej niż w postaci utopijnego wyobrażenia. Otwarte pozostaje więc pytanie o rolę władzy politycznej – jest stroną reaktywną czy aktywną w tym procesie i na jakich przesłankach ma opierać swoje działania. Jaki impuls mógłby popchnąć obecne elity do działań, stymulujących procesy upodmiotowienia jednostek jeszcze przed ich umasowaniem. Czy nie należałoby raczej zakładać, że konsekwencją wspomnianych procesów powinna być stopniowa wymiana elit niż ich nowe uprawnienie?

Drugi, pesymistyczny scenariusz zmiany oparty został na świadomości istnienia, rozbudzonych w warunkach kryzysu, negatywnych emocji, w tym lęku. Zagubieni i niepewni swojej przyszłości ludzie, którzy nie czują wsparcia ani dostatecznej pomocy ze strony państwa, tracą zaufanie do jego elit i instytucji. Poglębia się wśród nich przekonanie, że dotychczasowe instytucje reprezentacji nie wypełniają należycie swojej roli, nie dość skutecznie wyrażają potrzeby i obawy w nowych warunkach. W poczuciu bezradności i osamotnienia obywatele uciekają do anonimowych wspólnot osób podobnie czujących. To ruch przeciwstawny ruchowi upodmiotowienia: jednostka odwraca się w tym przypadku od społeczeństwa, państwa, ale też od siebie jako autonomicznego podmiotu. Płaszczyzną łączącą ofiary zmian w zbiorowość (ale nie grupę) staje się resentyment, poczucie straty i krzywdy. Nowym aktorem zbiorowym stają się wtedy ruchy populistyczne, sięgające chętnie po formy przemocy w wyrażaniu zbiorowych roszczeń wobec państwa i jego elit. Aktywność ruchów populistycznych (a nawet faszystowskich) o charakterze rewindykacyjnym i tożsamościowym Alain Touraine określa mianem komunitaryzmu, przyczyniającego się, w tym znaczeniu, do podziału społeczeństwa na grupy sobie obce i wrogie. Liberalna logika moderowania interesów, która już znacznie wcześniej utraciła swoją moc regulacyjną, zostaje w takich działaniach zastąpiona strategią dominacji, a celem staje się destrukcja, nierzadko całego systemu. Takie ruchy uwidaczniają się dobrze głównie za sprawą, wspomnianych już, destrukcyjnych form oraz, konfrontacyjnie nastawionych do establishmentu, przywódców, nawołujących do obalenia uprzywilejowanych elit i wywyższenia, pokrzywdzonego przez nie, ludu. Zapowiedź szybkiej poprawy losu członków niezadowolonej większości, dzięki działaniom dalekowzrocznego, populistycznego przywódcy, wraz z potwierdzeniem przez niego słuszności ludowych roszczeń, ma niezwykle moc przyciągania.

Przy takim scenariuszu następuje zablokowanie zmiany – mało prawdopodobne jest wprawdzie, że doprowadzi ona do rewolucji i obalenia systemu na drodze siły, ale z pew-

nością wiąże się z utrwaleniem stanu kryzysu społecznego i politycznego. Alain Touraine poświęcił temu stosunkowo niewiele miejsca, mimo że obserwacja realnie zachodzących we współczesnych społeczeństwach procesów dostarcza wielu przykładów potwierdzających, że w warunkach kryzysu wzrasta społeczne przyzwolenie i zapotrzebowanie na różne rodzaje populizmu. Skupiając osoby, chwilowo zagubione, wokół zapowiedzi rychłego dobrobytu i/lub dzięki przynależności i jednoznacznej identyfikacji dając im poczucie bezpieczeństwa, ruchy populistyczne działają w rozproszonej przestrzeni społecznej jak magnes i przyciągają do swoich protestów dawnych aktorów, którzy stracili na znaczeniu – partie polityczne czy związki zawodowe. Dzieje się tak dlatego, że budzą w nich złudne nadzieje odzyskania tą drogą dawnego znaczenia i wpływu. Blokują też powstawanie nowych, niezależnych aktorów, przedstawiając łatwiejszą do przyjęcia ofertę, pozwalającą na zrzucenie ciężaru odpowiedzialności indywidualnej. Przyłączają się w końcu do protestów organizowanych przez nowe ruchy, walczących o prawa i wartości, uznając za wspólny mianownik społeczne niezadowolenie, łatwo wtapiając ich przesłanie we własną, pojemną formułę podziału i wrogości. Ich spektakularne rytuały, symbole i formy działania często są przenoszone i przyswajane przez innych, zacierając czytelność odrębnych celów.

Ten scenariusz zmian, w przeciwieństwie do poprzedniego, nie musi wcale prowadzić do nowej formy demokracji. Równie dobrze może zmierzać w stronę jakiejś odmiany autorytaryzmu czy społecznej dezorganizacji. Ruchy populistyczne nie komunikują się z innymi aktorami, wręcz zrywają wszelką komunikację z tymi, których poglądy odbiegają od przyjmowanych przez nie wzorów. Na rządzących wymuszają ustępstwa, narzucając swoją definicję sytuacji albo ulegają sile państwa, broniąc swojego ładu przy użyciu środków przymusu. Relacje z innymi, postrzeganymi jako obcy, mają zawsze charakter rywalizacyjny, a nie kooperacyjny – jak miało to miejsce w poprzednim scenariuszu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w obu przypadkach państwa narodowe są potrzebne nadal, a może nawet szczególnie, w warunkach globalnych zmian, a problemem wymagającym rozważenia pozostaje to, jak państwo narodowe i społeczeństwo obywatelskie będą się wewnętrznie zmieniały oraz w jaki sposób będą budowały wzajemne relacje, reagując na kryzysowe stany gospodarki.

**dr hab. Ewa Nalewajko**

socjolog i politolog, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN (kierownik Zakładu Badań nad Elitami i Zachowaniami Politycznymi)

oraz w Katedrze Politologii Collegium Civitas.

Zajmuje się badaniem elit i instytucji władzy, współczesnymi stylami politycznymi i mitami w polityce.

### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- P. Kuczyński, *Touraine'a interwencjonizm, czyli aktywna socjologia inaczej*, „Animacja Życia Publicznego, Analizy i rekomendacje”, nr 2 (5)/2011, ss. 12-15.
- A. Touraine, *Après la crise*, Editions du Seuil, Paris 2010.
- A. Touraine, *Mysleć inaczej*, PIW, Warszawa 2011.

# Ruchy społeczne i demokracja

Mikołaj Rakusa-Suszczewski



Interpretacja fenomenu ruchów społecznych uległa w XX wieku radykalnej przemianie. Proces zmian mówi wiele nie tylko o socjologii, ale też o samych ruchach społecznych i polityczno-ideologicznym kontekście, w którym funkcjonowały.

Gustav Le Bon w bestsellerze, który do dziś porusza wyobraźnię studentów socjologii, w formach społecznej mobilizacji upatrywał nieobliczalny i groźny tłum, a także oczywiste świadectwo nieuchronnie zbliżającego się „widma socjalizmu”. Wizja ochlokracji wiązała się w istocie z rozwojem ruchów robotniczych. W powojennych próbach analizy społeczeństwa masowego uznawano, że ruchy społeczne uwidaczniają patologie, a przynajmniej dysfunkcje, frustracje i napięcia społeczne. W ujęciu E. Hofera czy W. Kornhausera przedstawiciele ruchów społecznych byli, w gruncie rzeczy, pozbawionymi elementarnego szacunku dla samych siebie, wyalienowanymi ofiarami społeczeństwa pozbawionego „ciała pośredniczących”, a więc demokracji, w której brak krytycznej opinii publicznej czy też społeczeństwa obywatelskiego. Tylko odbierając ruchom społecznym jakąkolwiek podmiotowość i przypisując ich zwolennikom najbardziej infantylne potrzeby, można było wyjaśnić np. przerażający fenomen faszyzmu.

Częściowa rehabilitacja ruchów społecznych, również w kontekście ideologicznym, przysłała w latach 60. ubiegłego wieku. Ruchy społeczne stały się głosem kontrkulturowego oporu i sprzeciwu wobec powszechnego cynizmu, różnych odmian rasizmu i innych

zakamuflowanych form represji, przede wszystkim jednak wyrazem społecznej liberalizacji. Pomijając konserwatywną krytykę ruchów społecznych, która z nie mniejszą przenikliwością demaskowała cynizm nowych apologetów wolności, można zaryzykować hipotezę, że ruchom społecznym, po raz pierwszy w historii, zaczęto przypisywać podmiotowość, tj. dostrzegać w działaniach ich członków trwałe wartości i logikę, nawet jeśli na pozór miały one charakter wyłącznie niszczyielski. Innymi słowy, ruchy społeczne, mimo swej efemeryczności, doczekały się politycznej legitymizacji, a, w rezultacie, bardziej życzliwych i pogłębionych interpretacji w postfunkcjonalistycznej socjologii. Stały się integralnym elementem dynamiki społeczeństwa, w którym konflikt był jedynie formą współegzystencji, uczestnicy ruchów społecznych zaś nie tyle stosowali przemoc, ile ją demaskowali.

Odkrycie podmiotowości ruchów społecznych wiązało się z ich racjonalizacją. Dotychczasowe i zideologizowane badania ustąpiły interpretacjom, w których ruchy społeczne ukazały swoją strukturę, a nawet formalną organizację funkcjonującą za sprawą „mobilizacji zasobów” finansowych i aktywnej roli przywódców (J. Goodwin i J. M. Jasper). Odkryto polityczny kontekst działalności ruchów społecznych, które wnoszą inicjatywy polityczne, wywierając presję na państwo, ale również same

uzależnione są od politycznych procesów, struktury i warunków społecznych, które determinują ich kształt, inicjatywy oraz wzajemną współpracę. Nie bez znaczenia w tym względzie było umacnianie socjologii marksistowskiej, co dostrzegł i przeanalizował dogłębnie A. Gouldner.

Podmiotowość ruchów społecznych uległa zasadniczej reinterpretacji i wzmocnieniu w dobie postindustrialnej. Ich zasadnicza odmienność wyrażała się w niematerialistycznym charakterze i uwypukleniu znaczenia aspektów kulturowych, społecznych i tożsamościowych, a także w stosowaniu bardziej subtelnych form nacisku. Odnotowano, że aktywiści tych ruchów, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, rekrutują się z innych środowisk, zwłaszcza z klasy średniej, rzadziej angażującej się w bezpośredni protest, a częściej w długofalowe kampanie na rzecz walki o uniwersalne wartości. Była to zmiana na tyle istotna, że przyniosła niezwykle obiecującą definicję „nowego ruchu społecznego”, co wzbudziło, zwłaszcza wśród socjologów postmarksistowskich, ogromne nadzieje na rewitalizację życia politycznego. Wśród osób o szczególnym znaczeniu dla ugruntowania teorii nowych ruchów społecznych znaleźli się między innymi Alain Touraine, Ernesto Laclau, Chantal Mouffe, Claus Offe, Immanuel Wallerstein i Jürgen Habermas.

Nowe ruchy społeczne w zdecydowanej większości akceptują liberalno-demokratyczne *status quo*. Oznacza to, że po raz pierwszy aktywiści tych ruchów wyrażają *mainstream* filozoficzno-polityczny, angażując się w obronę wszystkich generacji praw człowieka. Ma to swoje pozytywne, ale również negatywne konsekwencje. Z jednej strony, ruchy społeczne same włączają się w szeroko rozumianą racjonalizację życia publicznego, bardziej recenzując działalność polityków, niż protestując przeciw niej, przyczyniają się do wzmocnienia sfery etyczności, pojmowanej jako nienaruszalny kanon wartości i praktyk.

Z drugiej jednak, tracą ów kontrkulturowy i krytyczny potencjał, który wzbudzał lęk niczym wzbierająca fala z metafory A. Touraine'a. Przede wszystkim jednak aktywiści nowych ruchów społecznych przestali być autentycznymi wyrazicielami różnic, a stali się raczej współuczestnikami propagandy – jeśli można tak powiedzieć – permissywnej wykładni wolności. Stali się elementem postpolitycznego porządku, w którym *kratos* należy do ideologii, bowiem naturę i zakres władzy definiuje kształt praw człowieka, które, bądź co bądź, są projektem ideologicznym, ucieleśniającym oświeceniowy indywidualizm. Konsensualna demokracja, funkcjonująca w oparciu o prawa człowieka, również dysponuje swoistym rodzajem represji: prawdziwe uznanie różnic z ich potencjalnymi konsekwencjami jest niemożliwe. Ci, którzy trwają w swoich przekonaniach, szczerze i bezkompromisowej wierze, a nie przystaną na konsensus, w gruncie rzeczy skazują się na izolację, bowiem w świetle racjonalności komunikacyjnej każdy

wybór moralny musi być zarazem wyborem ekonomicznym, tzn. poddany rachunkowi strat i zysków. Można więc albo częściowo ustąpić, trochę stracić i trochę zyskać, albo pozostać przy swoim i stracić wszystko. Jak podkreślają współcześni komunitarianie czy, na swój sposób, neomarksistowscy myśliciele w rodzaju E. Laclaua lub C. Mouffe'a, kolektywne wartości – w tym oczywiście te, które wyrażają się w postulatach ruchów społecznych – mogą opierać się konsensusowi. Proponowany przez tych autorów projekt tzw. radykalnej demokracji, a więc powrotu do korzeni demokracji, wydaje się mało realistyczny, ponieważ każde działanie, które będzie uderzać w logikę praw człowieka z pewnością musi być odczytane jako anarchizm.

Nawet jeśli nie dojdzie do bezpośredniego konfliktu, rzeczywistość dyskursu publicznego pograża się w pewnego rodzaju fikcji, ponieważ coraz trudniej urzeczywistnić potencjał społecznych możliwości twórczych, które A. Touraine nazywa *historycznością*. Warunki polityczne, jak sądzę, w przeciwieństwie do warunków technologicznych, ograniczają możliwość samoprzemiany i „wytwarzania” społeczeństwa. Wbrew pozorom stwarzanym przez aktywizację ruchów społecznych, społeczna dialektyka „zaangażowania i przekraczania” załamuje się, a główne ruchy społeczne, podsycające emancypację brną, co najwyżej, w tym samym kierunku. Jak pisze w książce *O socjologii* Alain Touraine: „Aby jednostka lub grupa stała się aktorem w historii własnego społeczeństwa, musi przede wszystkim przestać akceptować tożsamość, którą nadaje jej społeczny system. Nie narodzi się do historycznego działania ani do nowej tożsamości, jeśli nie odrzuci stworzonych przez ten system ról i pozycji statusowych”. Jakże trudno wyobrazić sobie bunt wobec porządku praw człowieka, które nie tylko regulują zasady życia społecznego, ale determinują całe społeczne *imaginarium*, tj. wszystkie ogólne wyobrażenia dotyczące praktyk politycznych. Pewnej nadziei upatrywałbym w analizie subtelnych potrzeb społecznych, wyzierających spoza radykalnych, ale często miałych, rozszczeń, które – jak podejrzewam – mobilizują nieświadomie działaczy ruchów społecznych do aktywności. Wnikliwa praca nad tożsamością i upodmiotowieniem, o których tak wiele mówił A. Touraine, stała się możliwa dzięki nowym odkryciom i perspektywom antropologii filozoficznej, psychoanalizy i studiów etnograficznych. W gruncie rzeczy studiowanie ruchów społecznych powinno mieć formę rozważań nad naturą ludzką.

**dr Mikołaj Rakusa-Suszczewski**

socjolog i historyk idei, obronił doktorat w dziedzinie nauk politycznych w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales w Paryżu, adiunkt w Centrum Europejskim UW, wykładowca Akademii Humanistycznej w Pułtusku, współpracownik Collegium Civitas.

### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- W. Kornhauser, *The politics of mass society*, The Free Press, Glencoe 1959.
- E. Hoffer, *The true believer*, Harper and Row, New York 1951.
- D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, Warszawa 1978.
- A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Wydawnictwo Zysk i Spółka, Poznań 2007.
- J. Goodwin, Jasper J. M., *The social movements leader; cases and concepts*, Wiley-Blackwell, Malden, MA 2009, str. 11.
- J. McCarthy, Zald M., *The trend of social Movements In America: professionalization and resource mobilization*, General Learning Press, Morristown, NJ 1973.
- S. Tarrow, *Power in Movement: Collective Action, Social Movements and Politics*, Cambridge University Press, Cambridge 1994.
- D. McAdam, Tarrow S., Tilly C., *Dynamics of Contention*, Cambridge University Press, Cambridge 2001.
- A. Gouldner, *Kryzys Socjologii Zachodniej*, tłum. Paweł Tomanek, Nomos, Kraków 2010.
- Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, seria Biblioteka współczesnej..., tłum. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2005.
- A. Touraine, *O socjologii*, tłum. M. Warchala, PWN, Warszawa 2010, ss. 44-45.



# Jak ruchy społeczne chronią demokrację?

Łukasz Jurczyszyn



Obserwując ruchy protestu, dające często początek ruchom społecznym, można odnieść wrażenie, że przynajmniej część z nich może stanowić zagrożenie dla demokracji, zwłaszcza te, które występują pod czarnym lub czerwonym sztandarem. Faktycznie niejednokrotnie przybierają one charakter destruktywny, właściwy faszystowskiemu, radykalnym formom nacjonalizmu lub totalitarnego komunizmu, rasizmu, fundamentalizmu religijnego, nawołującego do przemocy czy wręcz terroru. Są to przykłady ruchów, które francuski socjolog Michel Wieviorka nazywa „anty-ruchami społecznymi”.

W tym tekście zamierzam wykazać, że ruchy protestu, które zmierzają w stronę ruchów społecznych, nie podważają systemu demokratycznego. Wyróżnia je pozytywny stosunek do demokracji, co nie oznacza, że zawsze mają łagodny, pokojowy charakter. Jednak przybierając różne formy i sięgając po różne metody działania, podejmują swoją walkę w ramach demokracji lub na rzecz demokracji. To różni ruchy społeczne od wszelkiego typu gwałtownych konfliktów, które mają inny charakter niż ruchy społeczne, bowiem rzucają wyzwanie demokracji, nie respektują jej zasad, wreszcie, chcą system demokratyczny zastąpić innym, lepszym.

Sięgając po wyniki prowadzonych przeze mnie międzynarodowych badań porównawczych dotyczących ruchów społecznych, konfliktów, protestów oraz zamieszek miejskich w różnych częściach Europy: we Francji, w Polsce i w zachodniej części Rosji, zebrałem materiał empiryczny, który pozwala bronić tezy, że nawet skrajne, uchodzące za niebezpieczne ruchy protestu stanowią składową demokracji. Na uwagę zasługuje jeden z fundamentalnych rezultatów badania, a mianowicie fakt, że w każdym narodowym kontekście zaistniała porównywalna sytuacja. Ruchy protestów, a nawet grupowe akty przemocy (zamieszki), stanowiły test dla lokalnych więzi społecznych, generując liczne reakcje w formie działań mediacyjnych, animowanych na bazie kooperacji administracji ze środowiskiem stowarzyszeń. Przyglądając się z bliska różnym przejawom ruchów protestu, przekonałem się, że demokracja nie może funkcjonować bez ruchów społecznych. Dobitnie przekonują o tym przykłady działalności ruchu antyrasistowskiego i, w pewnym wymiarze, nacjonalistycznego (antyinstytucjonalny wymiar demonstracji na Placu Majezowym w grudniu 2010 roku) oraz grudniowe protesty powyborcze w Rosji. Uściślając – państwo to nie jest demokratyczne, niemniej jednak istotna część społeczeństwa odwołuje się do wartości i rozwiązań instytucjonalnych typu europejskiego. W wywiadach, które przeprowadziłem w kilku centralnych i peryferyjnych miastach, splatały się opinie zbuntowanych Rosjan, z jednej strony, o agonii Europy, a z drugiej, precyzyjne wypowiedzi o potrzebie urzędzenia demokracji na europejską modłę.

Przykłady współczesnych rosyjskich zbiorowych protestów, podobnie jak innych na terenie Europy Zachodniej (ruchy altermondialistyczny czy tzw. oburzonych), mają charakter na ogół doraźny, nierzadko spontaniczny, a najczęściej krótkotrwały. Jeżeli uznamy, że zasadniczym warunkiem powołania do życia określonych ruchów społecznych jest świadomość początku nowego rodzaju życia społecznego, to pozostają one, transformując życie społeczne i będąc jednocześnie jego emanacją, zawsze tylko momentem w procesie zmian społecznych. W tekście tym chcę sprecyzować powyższą tezę o istotnej roli, jaką pełnią

ruchy społeczne w funkcjonowaniu demokracji. Przytaczając szereg przykładów empirycznych, chcę przedstawić, w jaki sposób nietrwale, nierzadko radykalne ruchy społeczne mogą przysłużyć się, a nawet chronić społeczeństwo czy państwo demokratyczne.

W trzech analizowanych społeczeństwach zaobserwowałem negatywne zjawisko rozdziału pomiędzy instytucjami publicznymi, i stowarzyszeniami a dużą częścią młodzieży. Właśnie to zjawisko aktualnie powoduje wzmożoną społeczną mobilizację w Europie.

Rezultatem rozdziału są następujące zjawiska społeczne:

- 1) Niewielka reprezentacja polityczna lub jej kompletny brak, z punktu widzenia młodzieży, przy jednoczesnym silnym niezadowoleniu ze sposobu rządzenia reprezentantów będących u władzy.
- 2) Brak zaangażowania młodych ludzi, w oficjalne inicjatywy społeczno-polityczne.
- 3) Brak albo niewielki udział w głosowaniach wyborczych na poziomie lokalnym i krajowym, czego zasadniczą przyczyną jest proces wyodrębnienia się tzw. „klasy politycznej”, która nierzadko z arogancją odnosi się do współczesnego pokolenia młodych ludzi.

W takiej sytuacji wydaje się, że nie istnieje ryzyko wchłonięcia ruchu społecznego przez partie polityczne, jak miało to miejsce w przypadku ruchów robotniczych w reżimach komunistycznych, istnieje raczej wyraźne rozdzielenie ruchów społecznych od decydentów społeczno-ekonomicznych i politycznych. W takiej sytuacji ruchy społeczne mogą być łatwo definiowane w przestrzeni publicznej w dychotomiczny sposób jako ruchy pro- lub antypaństwowe, radykalne i szantażujące reprezentantów porządku publicznego, co obserwujemy przez ostatnich 10 lat zarówno w Rosji, jak i we Francji, czy ostatnio w Polsce. Biorąc za przykład trzytygodniowe zamieszki na podparyskich tzw. trudnych przedmieściach w listopadzie 2005 roku, grupa starszej młodzieży – tzw. Starszych Braci – dokonywała bezpośrednich i skutecznych mediacji w celu opanowania sytuacji i zakończenia zamieszek, które francuski socjolog Didier Lapeyronnie definiuje jako formę „prymitywnej rewolty protopolitycznej”. Zgodnie z tą koncepcją zamieszki to chęć wyrażenia w przestrzeni publicznej, w sposób nielegalny, woli przeciwstawienia się cichej i postępującej degradacji i segregacji danego środowiska społecznego. Wielokrotnie udawało im się uspokoić rozszalałą młodzież na różnych przedmieściach, co nie udawało się politykom, służbom porządkowym i publicznym. Wspomniani młodzi mediatorzy nie tylko wychodzili do młodzieży na ulicę, ale także, moim zdaniem, zmanifestowali ważniejszy fenomen – integrację z tradycją francuskiej lokalnej demokracji. Pokazali, że biorą odpowiedzialność za lokalny spokój społeczny, w przeciwieństwie do zdecydowanej większości reprezentacji

politycznych i medialnych, które jawnie stygmatyzują młodzież zamieszkującą tzw. trudne przedmieścia jako „cudzoziemców” czy „niebezpiecznych niszczycieli”. Francuskie radykalne nastroje społeczne, protesty i zamieszki pokazują, w jaki sposób działalność ruchów społecznych staje się przydatnym papierkiem lakmusowym, dzięki któremu uwidaczniają się różnego rodzaju napięcia i konflikty społeczno-ekonomiczne, polityczne czy kulturowe, czekające na konstruktywne regulacje ze strony odpowiedzialnych instytucji publicznych.

Ruchy społeczne mogą też powstać w obliczu działalności gospodarczych grup interesów, mogą być dodatkowo włączone w struktury państwa, w ramach których mogą walczyć o swoje partykularne interesy. Wielkie korporacje zagraniczne, międzynarodowe gremia bankowe czy handlowe mogą mieć zbyt dużą autonomię i wpływ na procesy polityczne, co zdecydowanie osłabia demokrację przedstawicielską. Brak szerszych konsultacji społecznych, ukrywanie przed społeczeństwem poczynań władzy państwowej może prowadzić do nieformalnych, niezinstytucjonalizowanych zbiorowych protestów, czego przykładem są ostatnie kilkunastotysięczne manifestacje w Polsce przeciwko umowie handlowej, dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrabianymi – ACTA (ang. *Anti-Counterfeiting Trade Agreement*). Przypadek ten pokazuje również inny mechanizm, zgodnie z którym ruchy społeczne mogą ostrzegać przed poważnym kryzysem, związanym z kolejną fazą rewolucji informatycznej, ale kierują się też defensywnymi reakcjami, dającym pierwszeństwo obronie przed obcymi wpływami.

Niezwykłość zjawiska ruchów społecznych polega również na tym, że ich pozorne wyciszenie może oznaczać niekiedy instytucjonalizację ruchu, czyli przekształcenie się żywiołowo podejmowanych zbiorowych protestów w nową organizację (tak jak w przypadku antyrasistowskich stowarzyszeń: francuskiego SOS Rasizm czy rosyjskiego Komitetu 19 stycznia), z kolei nagłe pojawienie się ruchu bywa impulsem przerywającym dotychczasową rutynę działań. W takim ujęciu działacze ruchów – „oddolni” informatrzy czy innowatorzy – chronią demokratyczne społeczeństwa przed zastojem. Zmobilizowane jednostki prezentując w sferze publicznej przejawy aktywności, kreatywności, nadziei społecznej, ale też radykalnych form oburzenia, informują tym samym społeczeństwo o istnieniu nowych form barier społecznych, rasowych, ekonomicznych czy instytucjonalnych. Zwracając uwagę opinii publicznej

na ważne kwestie, ruchy te przyczyniają się do zrekonstruowania nadwyrężonych więzi społecznych – jak mawia francuski socjolog Alain Touraine – do pracy społeczeństwa nad samym sobą.

Obserwując bacznie współczesne zbiorowe protesty, można zauważyć, że konflikty w równym stopniu dotyczą problemów pracy i gospodarki oraz zagadnień kontroli czy dominacji nad dobrami symbolicznymi, informacyjnymi czy kulturowymi, chociaż przedmiot protestów, w zależności od okoliczności, może w różnych okresach i miejscach ulegać zmianie.

Dlatego też w analizie współczesnych ruchów społecznych nie można pominąć roli mediów, zarówno tych wykorzystywanych przez aktywistów do rozwijania skuteczniejszych form zbiorowych mobilizacji, jak i tych służących publicznemu propagowaniu celów czy rezultatów ich działań. W tym kontekście kluczowe wydają się być strategie wybierane przez działaczy ruchów społecznych, wykorzystujące możliwości, jakie dają nowe technologie komunikacyjne. Szczególnie w Rosji widzimy, w jakim stopniu autorytar-na kontrola tradycyjnych mediów (telewizja, radio, prasa) ze strony władzy, prowadzi do wzrostu znaczenia Internetu, jako jedynej platformy umożliwiającej rzeczywistą debatę między obywatelami. Jeżeli chodzi o tradycyjne media warto na koniec zaznaczyć, że w sytuacji funkcjonowania wspomnianego zjawiska rozżewu między młodzieżą a instytucjami publicznymi oraz niewystarczającej czy niezadowolającej działalności instytucji publicznych, to media odgrywają decydującą rolę. Stąd częste wrażenie nadmiernej mediatyzacji różnych zlekceważonych kwestii społecznych czy politycznych. W takim ujęciu ruchy społeczne mogą uzupełniać „czwartą władzę” w jej roli kontroli społecznej nad władzą sądowniczą, ustawodawczą i wykonawczą. Tym bardziej, że obserwując współczesne demokracje, widzimy, jak często media mogą stanowić faktyczny, mało krytyczny element systemu władzy.

**dr Łukasz Jurczyszyn**

adiunkt na Wydziale Socjologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku, jeden z założycieli Zespołu Analizy Ruchów Społecznych (ZARS) w Warszawie, należy do Centrum Analizy i Interwencji Socjologicznych oraz Centrum Badań Wschodnich w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Paryżu, uczestniczy w programie badawczym: „Zrozumieć przemoc w Rosji. Doświadczenia wojny, uwarunkowania społeczne i praktyki instytucjonalne we współczesnej Rosji”

### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- Ł. Jurczyszyn, *Grupowa przemoc testem dla lokalnego środowiska społecznego. Analiza porównawcza: Francja, Rosja, Polska*, „Animacja Życia Publicznego, Analizy i rekomendacje”, nr 1 (6), 2012.
- Ł. Jurczyszyn, *Violences urbaines. Une comparaison: France, Russie, Pologne*, praca doktorska z zakresu socjologii (maszynopis) obroniona w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, 28 stycznia 2011, Paryż.
- D. Lapeyronnie, *Révolte primitive dans les banlieues françaises. Essai sur les émeutes de l'automne 2005*, „Déviance et Société”, 2006, Vol. 30, n° 4, ss. 431-448.
- A. Touraine, *Samotworzenie się społeczeństwa*, Nomos, Kraków 2010.
- M. Wieviorka, *Neuf leçons de sociologie*, Éditions Robert Laffont, Paryż 2008.

**Jakie  
znaczenie  
mają ruchy  
społeczne**

**dla  
demokracji  
lokalnej?**

**Paweł Kuczyński**



Pojęcie demokracji lokalnej jest w Polsce znane i propagowane. Na pewno zyskało na jasności dzięki badaniom i literaturze naukowej, choć można się spierać, czy lokalny poziom demokracji działa jak należy.

Z kolei pojęcie ruchów społecznych jest na tyle niejasne, że może służyć do wszelkich praktyk. Po pierwsze, zarówno ruchy protestu, jak i wszelkie inicjatywy obywatelskie, a nawet partie polityczne chętnie „stroją się w piórka” ruchów społecznych. Ideologowie i gracze polityczni błędnie wyczuwają, że określenia „ruch” i „społeczny” podane razem, budzą nadzieję i pozwalają dystansować się wobec polityki, tak zniechęcającej w wydaniu partyjnym. Po drugie, co także sprzyja zaciemnieniu tematu, współczesna polska socjologia na ten temat w zasadzie milczy. Ruchy społeczne nie są przedmiotem nagłośnionych debat ani systematycznych badań empirycznych, choć poddaje się je analizie. Pewien wyjątek stanowią analizy ruchów ekologicznych, co zawdzięczamy głównie pracom Piotra Glińskiego, który bada tę problematykę w kontekście rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Co więcej, można sądzić, że ruchy społeczne nie zasługują na większą uwagę, skoro ich poznawanie nie powoduje tworzenia infrastruktury naukowej – zakładów, katedr, konferencji, grantów i zespołów badawczych. Z jakis powodów – ich wyjaśnienie jest wręcz frapujące, choć zabraknie na nie miejsca w tym krótkim szkicu – nawet analiza ruchu społecznego „Solidarność” w polskiej socjologii wypada anemicznie w porównaniu z żywym zainteresowaniem fenomenem „Solidarności” na świecie. Z analizą tzw. nowych ruchów społecznych w Polsce jest niewiele lepiej. Ich dynamika i różnorodność sprawiają, że lepiej wyrażają się same, aniżeli z pomocą teoretyków i badaczy. Stosunkowo mało znanym obszarem, dostarczającym tego typu przykładów są tzw. ruchy miejskie. W czerwcu 2011 roku w Poznaniu odbył się Pierwszy Kongres Ruchów Miejskich, na którym 48 organizacji podpisało 9 tez oraz apel o solidarność miast. Pierwsza teza brzmi: „Mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta” (por. B. Świątkowska, *Coś, które nadchodzi. Architektura XXI wieku*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2011). Warto dodać, że pierwsze zdjęcie w tym zbiorze pochodzi z Puerta del Sol i przedstawia manifestację w Madrycie w dniu 15 października 2011 roku, a pierwszy w kolejności tekst, Joanny Kusiak, dotyczy ruchu *Occupy Wall Street*.

Na progu 2012 roku sytuacja ta uległa zmianie. Młode pokolenie socjologów zdaje się być zniecierpliwione (choć nie oburzone) brakiem badań, analiz i debat na ten ważny temat. Być może dlatego, że historia właśnie ponownie upomina się o badaczy ruchów społecznych, podobnie jak miało to miejsce w 1981 roku. Stajemy w obliczu sytuacji, gdy niespokojny rok 2011, naznaczony licznymi ruchami protestu, które być może są już ruchami społecznymi, wzmógł naszą ciekawość. Jest to inna ciekawość, aniżeli ta, którą zaspokoili media serwujące nam obrazy i *newsy* płynące przez cały rok z Egiptu, Grecji, Hiszpanii, Syrii czy Moskwy.

Jedną z nielicznych dyskusji na ten temat była konferencja „Czy ruchy społeczne zmieniają świat?”, która została omówiona w niniejszym zeszycie. Jakby nieco wbrew nazwie, w debacie tej znalazło się także miejsce na rozważanie spraw o charakterze lokalnym, które łatwo zaniedbać, gdy rozmawia się o procesach w skali globalnej.

W tym tekście, jako badacz, zwracam uwagę na konflikty i akcje protestacyjne, które towarzyszyły planom budowy, samym budowom i eksploatacji farm wiatrowych w Polsce. W ostatnich latach (zwłaszcza 2010-2011) nastąpił zauważalny wzrost dynamiki tych inwestycji, w 2011 roku były lokowane na coraz większym obszarze i pojawiły się również tam, gdzie dotąd ich nie było np. na Opolszczyźnie. Niewielkie nawet akcje protestacyjne nabrały tempa i rozmachu, zwłaszcza pod koniec 2010 roku, czyli w czasie wyborów samorządowych, doprowadzając do zmiany układu sił i wyboru przeciwników farm wiatrowych. Taka sytuacja miała miejsce np. w Górze Kalwarii, gdzie planowano postawienie dziesięciu elektrowni wiatrowych, co byłoby precedensem, zważywszy na bliskość stolicy.

### Przykłady akcji protestacyjnych

Jesienią w 2011 roku zostały przeprowadzone badania, które objęły 15 studiów przypadku, pozwalających ocenić konsultacje społeczne, które towarzyszyły, często w postaci fasadowej lub szcztąkowej, powstawaniu elektrowni wiatrowych. Badania, których współpomysłodawcą i współwykonawcą jest autor tego tekstu, zostały zrealizowane przez Zakład Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego na zlecenie Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, przy wsparciu ze środków Unii Europejskiej, miały na celu „Ewaluację konsultacji społecznych realizowanych przy budowie elektrowni wiatrowych”.

Dla potrzeb tego projektu, warto pokazać, w telegraficznym skrócie, cztery zbadane przypadki. W znanej turystom miejscowości Dębki, w województwie pomorskim, planowano zamontowanie, po raz pierwszy w Polsce na morskich platformach, 33 wiatraków, co napotkało na opór tamtejszych mieszkańców. Protest okazał się skuteczny. Mieszkańcy włączyli do swej akcji celebrytów, spędzających w Dębkach letnie wakacje. W następstwie społecznego protestu uznano, że inwestycja, położona w obszarze chronionym programem Natura 2000, stanowiąca zagrożenie dla migracji ptaków, nie może zostać zrealizowana.

W Lipnie, w województwie wielkopolskim, planowano budowę około 60 turbin wiatrowych. Jak w wielu podobnych przypadkach, oprotestowano zbyt małą odległość od zabudowań mieszkalnych, w jakiej wiatraki miałyby zostać postawione. Odległość ta nie jest w polskim prawie jednoznacznie określona. Inwestor, którego udziałowcem był Zbigniew Boniek, musiał się wycofać, nie był bowiem w stanie spełnić wymogu zachowania odległości minimalnej 2,5 kilometra, której żądali mieszkańcy. Ostatecznie rozstrzygnął wynik referendum, w którym zdecydowana większość opowiedziała się przeciw wiatrakom.

W Orchowie, także w województwie wielkopolskim, w wyniku akcji protestacyjnej części mieszkańców postanowiono przeprowadzić referendum. Okazało się, że budowę 23 wiatraków poparło blisko dwie trzecie głosujących mieszkańców.

W Łazanowie, w województwie łódzkim, mieszkańcy zaprotestowali przeciwko pominięciu ich w uzgodnieniach pomiędzy władzami gminy a inwestorem, dotyczących budowy elektrowni wiatrowej. Protest przybrał gwałtowny charakter. W maju 2011 roku kilkudziesięciu mieszkańców zablokowało drogę przebiegającą przez Łazanów.

W wyniku negocjacji między inwestorem, władzami samorządowymi i mieszkańcami, radni w głosowaniu zaakceptowali studium uwarunkowań i kierunków rozwoju, zawierające postanowienie, że na terenie Łazanowa nie będą mogły powstawać tego typu inwestycje, przy czym nie wykluczono ich budowy na innych obszarach gminy.

### Perspektywa ruchu społecznego

Obserwując lokalne protesty przeciwko farmom wiatrowym, można zadać sobie pytanie, co by się stało, gdyby lokalne ogniska protestu rozszerzyły się na tyle, aby spowodować pożar na większą skalę? Jest to wielce prawdopodobne, gdy do gry włączają się zarówno media, jak i użytkownicy Internetu. Z reguły dziennikarze, a na pewno internauci, stają po stronie protestujących obywateli, chętniej utożsamiając się ze zwykłymi ludźmi, aniżeli z urzędnikami lub concernami. Takie akcje solidarnościowe mają jednak przebieg równie gwałtowny, co krótkotrwały. Aby aktywiści lokalnych protestów połączyli i skoordynowali swoje cele i działania, musi zostać spełnionych znacznie więcej czynników, aniżeli tylko zainteresowanie mediów. Dlatego w naszych rozważaniach pojawia się hipoteza ruchu społecznego, w której, mając świadomość zmieniającego się zainteresowania ruchami społecznymi w polskiej socjologii, powołujemy się na kategorie wypracowane przez Alaina Touraine'a. W ten sposób wybieramy pewien punkt widzenia i odpowiadając mu teorię, szukamy języka teoretycznego, który pozwala obserwować i interpretować możliwy proces wylaniania się aktorów społecznych, którzy doprowadzą do zmian sięgających znacznie głębiej, niż zmiana lokalizacji nowych elektrowni wiatrowych. Wówczas pytanie o demokrację lokalną pojawia się w zupełnie nowym świetle. Zdarzyć się może, że staniemy się świadkami procesu, który swoje początki miał w skali lokalnej, gdzie odebrano mieszkańcom prawo do bycia obywatelami, a będzie skutkowało rewitalizacją demokracji w skali całego kraju, a kto wie, czy nie szerzej. Zauważmy przy tym, że w Polsce właśnie kwestia energii odnawialnej staje się coraz bardziej istotna i dotyczy nas wszystkich, a nie tylko grup mieszkańców, którzy boją się sąsiedztwa wiatraków lub obniżenia wartości gruntów w okolicy elektrowni. Zwarcie szyków ma miejsce głównie w środowisku inwestorów, których łączą wspólne interesy i chęć przeforsowania korzystnych zmian regulacji prawnych, podatkowych i uzyskania gwarancji dopłat do zielonej energii. Wokół energii, zarówno tej ze źródeł konwencjonalnych, jak i odnawialnej, będzie na pewno toczyć się nadal globalna gra polityczna i biznesowa, z udziałem wielkich mocarstw, międzynarodowych koncernów i służb specjalnych. Co w takiej sytuacji mogą zrobić obywatele, tym bardziej, że ich cele i formy działania mają charakter wyłącznie lokalny? Wydaje się, że jedyną szansą na skuteczną obecność w tej wielkiej grze jest ruch społeczny walczący z zagrożeniem środowiska w Polsce i na świecie. Jaki miałby być ruch społeczny występujący przeciwko zielonej energii, która ma zastąpić energię konwencjonalną? Czy ma sens rozpatrywanie takiego scenariusza?

Hipoteza ruchu społecznego nie powinna z góry wykluczać żadnej możliwości. Choć, gdy myślimy o słabościach

społeczeństwa obywatelskiego na polskiej wsi, brzmi to utopijnie, to ruch społeczny (jak wykazał to 1981 rok w Polsce) okazuje się często okazją do szybkiej, acz rzadko dobrze odrobionej, lekcji demokracji. Nie odrzucamy więc maksymalistycznej wersji zmiany społecznej z decydującym udziałem obywateli. Taka wizja historii ludzkości interesuje np. uczniów Alaina Touraine'a, który od dziesiętków lat koncentruje swoją uwagę na ruchach społecznych na całym świecie.

W przypadku elektrowni wiatrowych przejście od faktycznych ruchów protestu do ruchu społecznego o rosnącym zasięgu nie ma prostego i łatwego do przewidzenia scenariusza. Można wstępnie sformułować założenia takiego ruchu społecznego, który odwołuje się do rozdmuchanego w świecie obrazu kataklizmu, następującego wskutek ocieplenia klimatu. Wówczas taki ruch społeczny, nie byłby zainteresowany hamowaniem inwestycji wiatrowych. Wręcz przeciwnie – walczyłby z energią konwencjonalną, popierając odnawialną. Hipoteza ruchu społecznego być może powinna wziąć pod uwagę inny scenariusz, gdy przeciwnikiem ruchu nie są inwestorzy, ale władze lokalne, które są skorumpowane, mataczą i *de facto* nie reprezentują mieszkańców, a jedynie siebie.

Wszelkie założenia ruchu społecznego – za lub przeciw wiatrakom – także te bardziej spektakularne, będą miały z konieczności wspólne założenia wstępne. Będą nimi poważne braki i ułomności demokracji lokalnej. Im mniej będzie ducha i mechanizmów owej demokracji, tym większa szansa na opór i żywiołowe protesty, które mogą tworzyć ogniwo jeśli nie ruchu społecznego, to co najmniej ruchu protestu.

Każda próba zbudowania farmy wiatrowej, a należy się spodziewać wielu tego typu inwestycji w nadchodzących latach, będzie swoistym testem funkcjonowania samorządów. Pamiętajmy, że elektrownie wiatrowe sytuowane są na terenach wiejskich, a więc ów test obejmie mieszkańców, radnych i administrację gmin wiejskich. Samorządy, które podejmą ryzyko otwartej komunikacji z mieszkańcami wrócą do swoich źródeł, czyli do demokracji bezpośredniej, ewentualnie nieco wzbogaconej technologicznie. Czy są na tyle otwarte? Czy są do tego rzeczywiście przygotowane?

Mogą to zrobić na dwa sposoby: albo realizując faktyczne, a nie fasadowe konsultacje społeczne, albo też po prostu przypominając sobie, że nie są suwerenem, ale pochodzą z bezpośredniego wyboru i mają służyć społecznościom lokalnym, które reprezentują. Wystarczy, aby nie uciekały przed rzetelną polityką informacyjną, organizowały dobrze przygotowane otwarte spotkania z mieszkańcami oraz wizyty studialne w miejscach, gdzie działają farmy wiatrowe. To tak niewiele, a zarazem tak dużo.

**dr Paweł Kuczyński**  
socjolog,

współzałożyciel Zespołu Analizy Ruchów Społecznych (ZARS),  
członek Zespołu ds. Konsultacji Społecznych  
Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (PTS)

# Kultura popularna jako pole działalności ruchów rasistowskich

Rafał Pankowski

Lustrem, w którym przegląda się współczesna cywilizacja jest kultura popularna. Podstawowym kryterium, które pozwala zaliczyć zjawisko do fenomenów z dziedziny kultury popularnej jest jego powszechna dostępność. Kultura popularna staje się więc, pod pewnymi względami, nieomal synonimem kultury współczesnej.

Faktem jest, że to właśnie kultura popularna – na różnych jej poziomach – decyduje w wielkim stopniu o uporczywym trwaniu rasizmu we współczesnym świecie, (re)produkując i upowszechniając stereotypy na skalę, coraz bardziej, globalną, stosując przy tym różnorodne strategie wykluczenia z tworzonych przez nią wspólnot. Właśnie popularny charakter kultury pop stanowi o tym, że ulega ona niejednokrotnie funkcjonującym stereotypom i uprzedzeniom, w określony sposób wzmacniając je i modelując, utrwalając klisze rasowo-etniczne, a czasami wprost służąc jako pas transmisyjny rasistowskiej propagandy.

W prezentowanym ujęciu przejawy rasizmu nie są niewinnym przykładem konstruowania tożsamości w ramach istniejącej popkultury, jednym z wielu elementów radośnej postmodernistycznej mozaiki kulturowej. Są, przede wszystkim, rezultatem walki o kulturową hegemonię na rozmaitych subpolach sieci policentrycznej kultury popularnej, służącym – bezpośrednio lub pośrednio – rasistowskiemu projektowi (i/lub porządkowi) politycznemu, zmierzającemu do kulturowego uprawomocnienia, naturalizacji arbitralnych klasyfikacji rasowych i, implikowanych przez nie, hierarchii i segregacji. Pojawiają się tu – jak pisała Aldona Jawłowska – „niebezpieczeństwa związane z budowaniem tożsamości, dla których oparciem jest poczucie obcości i wrogości wobec wszelkich «Innych»”.

Perspektywą badawczą, szczególnie użyteczną w studiowaniu zagadnienia rasizmu w kulturze popularnej, jest, inspirowana przez Gramsciego, optyka wypracowana przez interdyscyplinarny nurt nauk społecznych funkcjonujący jako *cultural studies* (czasem określane jako *British cultural studies*), znany m.in. z dzieł autorów takich jak Paul Gilroy, Stuart Hall, John Fiske oraz innych badaczy współpracujących niegdyś z *Birmingham Centre for Contemporary Cultural Studies*. To właśnie dorobek szkoły z Birmingham uznawany jest współcześnie za najbardziej inspirujący zarówno w studiach nad rasą i rasizmem, jak i nad kulturą popularną, a także w rozważaniach poświęconych wzajemnym relacjom obu tych zagadnień.

Takie podejście do problematyki kultury popularnej nie ma na celu klasyfikowania czy wartościowania produktów tej kultury ze względu na ich aspekty estetyczne, ale rozpatruje samo zjawisko przede wszystkim jako pole negocjowania i realizowania relacji władzy, tzn. pole polityki w najszerszym rozumieniu tego pojęcia.

Produkty kultury popularnej należałoby, według Negusa, traktować „w mniejszym stopniu jako artefakt[y] o szczególnych walorach estetycznych, ale bardziej jako medium komunikacji i formę publicznej wiedzy o potencjalach łączenia ludzi w nowych dialogach i relacjach społecznych”. Na polu kultury krystalizują się dyskursywne strategie interpretacji świata społecznego, determinujące wszelkie mechanizmy organizacji życia zbiorowego. Neutralne z założenia praktyki kulturowe można także poddać analizie ze względu na ich (faktyczne bądź potencjalne, jawne bądź ukryte) funkcje polityczne – jak pisze Stuart Hall: „praktyki kulturowe nigdy nie pozostają poza grą władzy. (...) władza operuje w pozornie zdecentralizowanej sferze kultury (...). Ta operacja kulturowa (...) jest zawsze w jakiś sposób związana – i nadal jest związana, nawet w naszej bardziej zróżnicowanej kulturze ponowoczesnej – z mechanizmami hegemonii kulturowej”. W innym miejscu ten sam autor zaznacza, że: „walka o hegemonię kulturową (...) w naszych czasach toczy się (...) na polu kultury popularnej”.

„Hegemonia kulturowa” jest, rzecz jasna, pojęciem wprowadzonym do studiów nad kulturą i do teorii krytycznej przez Antonio Gramsciego. Celem i zarazem środkiem walki o władzę kulturową jest na przykład, według Barretta, „przełożenie teoretycznej «ideologii» na popularny «idiom»”.

Oczywiście władza nie jest w tym przypadku kategorią formalno-prawną, ale socjologiczno-krytyczną, opisującą zjawiska, występujące na wszystkich poziomach życia społecznego w rozumieniu prezentowanym, między innymi, przez prace Michela Foucaulta: „wielorakie stosunki władzy przecinają, charakteryzują, konstytuują ciało społeczne”.

Zjawisko występowania treści rasistowskich wymaga analizy uwzględniającej specyfikę ulotności współczesnej kultury popularnej: stanowi ona dynamiczny konglomerat wielu różnorodnych i niejednokrotnie sprzecznych kierunków. Układ sił podlega ciągłym zmianom, a każda tendencja hegemoniczna styka się z kontrtendencją. Konceptualizacja ulotnej rzeczywistości kultury popularnej wymaga więc zasygnalizowania jej złożoności i niejednoznaczności. Szczególną uwagę należy zatem zwrócić na wielokontekstowość i wielopoziomowość znaczeń,

charakterystyczne dla kultury współczesnej w ogóle, a dla tekstów podejmujących wątki rasowe w szczególności.

Relatywnie najłatwiejszą do zidentyfikowania, wyrazistą wersją zjawiska rasizmu we współczesnej kulturze popularnej są otwarcie i agresywnie wyrażane poglądy stanowiące część sztafetu ideologicznego niektórych subkultur młodzieżowych, w szczególności tych nastawionych wrogo wobec całokształtu wartości zakorzenionych w społeczeństwie czy wręcz wobec społeczeństwa. Rasizm przybiera w tym przypadku formę, która odpowiada charakterystyce jednej z wersji rasistowskiego dyskursu opisanych przez van Dijką: „są to rodzaje dyskursu i interakcji werbalnej, które normalnie uznawane są za dewiacyjne albo nie do zaakceptowania”.

Na poziomie deklaratywnym współczesne społeczeństwa – w tym instytucje takie jak kościoły, partie polityczne, władze państwowe – potępiają rasizm. Demonstracyjna fascynacja ideologią rasistowską może więc towarzyszyć równie demonstracyjnemu odrzuceniu wartości uznawanych za dominujące w społeczeństwie.

Jak zauważa krytyk współczesnej kultury rocka, Jon Savage, symbolika rasizmu i/lub faszyzmu niejednokrotnie bywała po prostu emblematem bezrefleksyjnego buntu. Motywacją pierwotną jest więc zasadniczo apolityczna chęć złamania tabu, choć następstwa owego naruszenia tabu mogą już mieć znamiona ideologiczno-polityczne. Savage stwierdza też, że ironiczne przywoływanie symboliki totalitarnej – zwłaszcza swastyki – w sztuce awangardowej może mieć uzasadnienie ze względu na kontekst wysoce intelektualnej prowokacji estetycznej, ale w realiach masowego rynku kulturalnego pierwotna ironia ulega nieodwracalnemu zatarciu.

Nie należy zatem zapominać, że wyróżnić można cały szereg wariantów: od naskórkowej i pozbawionej głębszego znaczenia tendencji do okazjonalnego sięgania, poprzez „zakazaną”, obciążoną negatywnymi konotacjami symbolikę na gruncie estetycznym, aż po rozwiniętą i rozbudowaną ideologię stanowiącą punkt wyjścia do działań stricte politycznych. Jest to przykład charakterystycznej dla kultury popularnej wielokontekstowości, dających się zaobserwować mutacji i wędrówek symboli i znaczeń po szerokim obszarze zdecentralizowanej przestrzeni kulturowej.

Zjawisko to jest jednak zupełnie normalną cechą kultury popularnej, a nawet kultury w ogóle: znaczenie symbolu w ogromnej mierze zależy od kontekstu, a każdy, kto ma do czynienia z kulturą popularną – czy to jako jej badacz, czy jako uczestnik – winien zdawać sobie z tego sprawę. Każdy z kontekstów subkulturowych ma swoją, podlegającą zresztą ewolucji, specyfikę, którą należy uwzględnić przy opisie politycznego wymiaru symboliki i założeń ideowych obecnych w obrębie danego wzorca ekspresji kulturowej.

Identyfikacja z rasistowską ideologią nie daje się zamknąć w tradycyjnych kategoriach politologicznych, niejednokrotnie wkracza w obszar stylu życia jako całości. Szczególną uwagę na ten aspekt funkcjonowania i rozwoju współczesnego kulturowo-politycznego nurtu rasistowskiego zwracają badacze niemieccy, zwłaszcza autor analiz rasistowskiej kultury młodzieżowej Bernd Wagner: „Konceptcja prawicowo-ekstremistycznej infiltracji odwołuje się



przede wszystkim do codziennych zainteresowań. Jakiej muzyki się słucha, jak należy się ubierać, jakiego trzeba mieć partnera i jak ma on wyglądać? Nawet jedzenie podlega tym kategoriom”.

Ostentacyjne manifestowanie identyfikacji z ideologią rasistowską w rozmaitych dziedzinach życia odzwierciedla postępujące anektowanie kolejnych sfer codzienności przez ideologię. Popkultura rasistowska pełni w tym przypadku wielorakie funkcje, przy czym wyróżnić można trzy podstawowe. Po pierwsze, służy mechanizmowi dyferencjacji (rozróżniania) oraz propagowaniu i utrwalaniu postrzegania świata w dychotomicznych (najczęściej rasowych) kategoriach my – oni. Konstruuje wizerunek wielopostaciowego wroga identyfikowanego z zagrożeniem. Ta funkcja przekazu rasistowskiej popkultury stanowi odzwierciedlenie względnie stałej struktury rasizmu jako ideologii – jak pisze Stuart Hall: „Rasizm, oczywiście, operuje poprzez konstruowanie nieprzekraczalnych symbolicznych granic pomiędzy rasowo ustanowionymi kategoriami, a jego typowo binarny system reprezentacji stale oznacza i usiłuje ustalić i naturalizować różnicę pomiędzy przynależnością a innością”. Po drugie, popkultura rasistowska pełni funkcję integrującą oraz budującą tożsamość (grupową i jednostkową). Po trzecie wreszcie, przekaz kulturowy spod znaku *white power* pełni funkcję mobilizującą do działania w imię opiewanych idei (w tym do przemocy, a nawet do terroryzmu).

Paradoksem współczesnego rasizmu jest jego daleko idąca internacjonalizacja, wynikająca ze stopniowego wypierania tradycyjnych idei nacjonalistycznych przez hasła jedności rasowej. Tak np. internacjonalizacji obiegu rasistowskiego rocka sprzyja rozwój Internetu, który stanowi istotne narzędzie międzynarodowej promocji i dystrybucji

produktów, wpływając jednocześnie na ewolucję samej treści ideologicznej. Jak pisze Les Back: „Epoka informatyczna zmienia relacje pomiędzy czasem, przestrzenią i formą w kulturze rasistowskiej. Pojawiają się nowe terytoria białej tożsamości (*whiteness*), które przekraczają granice państwa narodowego, zastępując przy tym rasizmy etnocentryczne nowymi translokacyjnymi formami rasowego narcyzmu i ksenofobii”. Stanowi to o kolejnym istotnym paradoksie w dziedzinie współczesnej kultury popularnej – Internet, medium o charakterze transgranicznym i transnarodowym, z założenia (i z samej nazwy) przekraczającym podziały, okazuje się użytecznym środkiem propagowania przekazu wykluczającego. Tym samym okazuje się, że, wbrew naiwnym wyobrażeniom, upowszechnienie Internetu nie stanowi bynajmniej przełomu na drodze do porozumienia międzykulturowego”, zdaniem Filiciaka: „Internet nie jest nową rzeczywistością, a raczej przedłużeniem dotychczasowego doświadczenia ludzkiego”.

W ten sposób kultura popularna odgrywa zasadniczą rolę, walnie przyczyniając się do kształtowania i reprodukcji społecznej konstrukcji rasy, na jej podstawie odtworząc rasistowskie wzory symbolicznego odgradzania i wykluczania.

Rasizm we współczesnej, globalnej kulturze popularnej funkcjonuje zatem nadszpodziewanie dobrze. Ten fakt powinien być brany pod uwagę przez wszystkich świadomych uczestników i obserwatorów współczesnej kultury.

**dr hab. Rafał Pankowski**

politolog i socjolog kultury, wykładowca Collegium Civitas, zastępca redaktora naczelnego „Nigdy więcej”, koordynator Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej oraz projektu społecznego Respect Diversity.

## LITERATURA WYKORZYSTANA:

- A. Jawłowska, *Wprowadzenie*, [w:] A. Jawłowska (red.), *Wokół problemów tożsamości*, LTW, Warszawa 2001, s. 4.
- J. Stratton, I. Hang, *On the impossibility of a global cultural studies: 'British' cultural studies in an 'international' frame*, [w:] D. Morley i K.H. Chen (red.), *Stuart Hall: Critical Dialogues in Cultural Studies*, London – New York 1996.
- K. Negus, *Popular Music in Theory*, Cambridge 1999, s. 219.
- S. Hall, *For Allon White: metaphors of transformation*, [w:] D. Morley i K.H. Chen (red.) *Stuart Hall: Critical Dialogues in Cultural Studies*, London – New York 1996, s. 302.
- S. Hall, *What is this >Black< in Black Popular Culture?*, [w:] G. Dent (red.), *Black Popular Culture*, New York 1998, s. 24.
- S. Hall, *New ethnicities*, [w:] D. Morley i K. H. Chen (red.), *Stuart Hall: Critical Dialogues in Cultural Studies*, London – New York 1996, s. 445.
- A. Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, PWN, Warszawa 1991.
- J. V. Femia, *Gramsci's Political Thought. Hegemony, Consciousness, and the Revolutionary Process*, Oxford 1987.
- W. L. Adamson *Hegemony and Revolution. Antonio Gramsci's Political and Cultural Theory*, University of California Press, Berkeley 1980.
- M. Barrett, Stuart Hall, [w:] R. Stones (red.), *Key Sociological Thinkers*, London 1998, s. 272.
- M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa, Wykłady w Collège de France, 1976*, Warszawa 1998, s. 34.
- T. van Dijk *Racist Discourse*, [w:] E. Cashmore (red.) *Routledge Encyclopedia of Race and Ethnic Studies*, London 2003.
- M. Kersten, *Jugendkulturen und NS-Vergangenheit. Der schmale Pfad zwischen Provokation, Spiel, Inszenierung und erneuter Faszination von Punk bis zum Nazi-Rock*, [w:] K. Farin i in., *Rechte Musik. Schriftenreihe herausgegeben vom Forschungszentrum Populäre Musik der Humboldt-Universität zu Berlin*, Berlin 1995, ss. 68-90.
- J. Savage, *England's Dreaming. Sex Pistols and Punk Rock*, London 1991, s. 481.
- B. Wagner, *Spektrum działalności prawicowo-radykalnej w Brandeburgii*, „Transodra” 21/2000 (dokumentacja konferencji „Postawy wobec ekstremizmu prawicowego i związanej z nim przemocy w Niemczech i w Polsce, Frankfurt n. Odra–Ślubice, 7-9 maja 1999), s. 60.
- U. Seher i A. Speit, *White Noise im Cyberspace*, [w:] C. Dornbusch i J. Raabe (red.) *RechtsRock. Bestandsaufnahme und Gegenstrategien*, Hamburg-Münster 2002, ss. 167-186.
- L. Back, *Hate in the age of information*, „Searchlight” 5/2002, s. 19.
- M. Filiciak, *Galaktyka Castellsa*, „Kultura Popularna” 2/2003, s. 146, por. M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Warszawa 2003.

# Więcej demokracji w demokracji – rozważania nad hiszpańskim ruchem 15 maja

Agata Młodawska



*Laptop mi wypadł z ręki z wrażenia. Nie wierzyłam własnym oczom: „Jeżeli nie możecie przyjść, obserwujcie nas na Twitterze”, „Wczoraj policja zatrzymała 3 osoby”. Jak to? Rozumiem, w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, ale tutaj? U nas od rewolucji są fundusze strukturalne, a policja pilnie strzeże poletka z wolnością słowa [19 maja 2011].*

Tak pisałam w połowie maja 2011 roku, tymi słowami rozpoczęłam relację z placu okupowanego przez ruch oburzonych [hiszp. *indignados*]. Wszystkie cytaty oznaczone datami pochodzą z bloga polkapoandaluzysku.blogspot.com, gdzie zamieszczałam moje notatki z obserwacji wydarzeń w Hiszpanii. Podczas opracowania niniejszego tekstu korzystałam także z zapisu moich refleksji dotyczących powstawania nowego ruchu, który umieściłam na portalu Nowe Peryferie pod tytułem *Oburzone południowe peryferie – miesiąc protestów w Hiszpanii*.

## Wprowadzenie

Dwa dni wcześniej przez całą Hiszpanię przeszły wielotysięczne manifestacje zorganizowane przez, mało wówczas znane, Porozumienie 15 maja. Barwny tłum domagający się przywrócenia demokracji przyciągnął, oczywiście, uwagę mediów, które podały komunikaty o protestach. Nikt jednak nie przypuszczał, że rytualny karnawał manifestacyjny potrwa nieco dłużej – do następnego wtorku, do wyborów władz lokalnych, do wakacji... miejscowi socjologowie z niedowierzaniem kręcili głowami. „Znudzi im się i szybko pójdą do domu, widziałem *botellony* [imprezy na otwartym powietrzu – A. M.] większe niż te zamieszki” – odpowiadali eksperci odpytywani przez „El País”. Żaden z nich jednak nie zadał sobie tyle trudu, żeby pójść na Plaza del Sol i zapytać protestujących, o co im właściwie

chodzi. Co więcej, większość komentujących traktowała te wydarzenia jak egzotyczne zjawisko pozbawione szerszego kontekstu historycznego. Ci sami ludzie, którzy dwa lata wcześniej stworzyli pojęcie generacji *Nini* (*ni tabajar ni estudiar* – ani pracować, ani studiować), które, ich zdaniem, określało młodych Hiszpanów i Hiszpanki, nie potrafili wyjaśnić, dlaczego ich tezy okazały się fałszywe, a gnuśniejaca w rodzicielskich mieszkaniach apatyczna młodzież masowo wyszła na ulicę. „Okolo północy przed mikrofonem stanął kucharz w średnim wieku. Powiedział: „Nazywali Was pokoleniem Nic lub pokoleniem *Nini*. A wy jesteście solą tej ziemi” [21 maja 2011].

Entuzjaści pojęcia generacja *Nini* nie wzięli pod uwagę, że w dobie kryzysu ekonomicznego najwyczejniej mogło zabraknąć pracy dla młodych, a samodzielne wynajęcie mieszkania przekraczało możliwości finansowe przeciętnego Hiszpana. Socjologia publiczna w wydaniu hiszpańskim odległa była od ideału postulowanego przez Burawoya. W pierwszych dniach protestów, naprędce kreowani przez dziennikarzy, eksperci bezradnie rozkładali ręce, tworząc nonsensowne komentarze, będące raczej projekcją ich własnych stereotypów i uprzedzeń niż próbą systematycznej analizy.

Jeszcze większą bezradność dawalo się wyczuć, czytając komunikaty w polskiej prasie, na przykład w „Gazecie Wyborczej”, z których można było się dowiedzieć między innymi, że: „młodzi Hiszpanie chcą jeść bogaczy”, a *Democracia Real Ya* jest „antysystemowa jak partie nacjonalistyczne w Skandynawii i Mussolini w Włoszech”.

Do tych doniesień można dopisać następujące podsumowanie: oczywiście, wszyscy kochamy samorządność i aktywność obywatelską, pod jednym wszelako warunkiem – gdy są ujęte w bezpieczne kanały dotowanych przez państwo organizacji pozarządowych. Ruch społeczny jest z definicji niekontrolowany i nieuporządkowany, należy więc traktować go raczej jak jednorazowy wybuch społecznego gniewu niż stały element życia społecznego.

### Podłoże historyczne i społeczne

Gdyby hiszpańscy badacze, występujący w mediach, znali lepiej historię dziedziny, którą się zajmują, to najprawdopodobniej nie byłiby zaskoczeni masowymi protestami. Pod koniec lat 60. XX wieku do Casas Viejas, położonego na południu Hiszpanii, przyjechał Jerome Mintz, antropolog amerykański. Owocem jego trzyletniego pobytu była książka zatytułowana *Los anarquistas de Casas Viejas*, w której szczegółowo opisał lokalne powstanie z 1936 roku. Mintz, który opierał się zarówno na ustnych relacjach, jak i na oficjalnych dokumentach rządowych, stwierdził, że w Andaluzji Bakunin był bardziej popularny niż Marks. Klasa robotnicza w regionie była słaba, a południowa część Hiszpanii w pierwszej połowie XX wieku była żywym skansenem, w którym panował, nienaruszony przez reformę rolną, feudalizm. Region zamieszkiwali głównie latyfundiści i chłopci małorolni. Idee anarchistyczne zaowocowały, ponieważ trafiły na podatny, w tamtej rzeczywistości społecznej, grunt. Protesty społeczne nie były zatem czymś obcym kulturze hiszpańskiej, nawet w jej najsłabiej rozwiniętym gospodarczo regionie, a istniejąca struktura klasowa miała na nie znaczący wpływ. W mediach prezentujących ruch oburzonych wpływ ten jest zazwyczaj pomijany, podobnie jak

nie docenia się roli ustroju gospodarczego. Czasem krytycy wspominają, że młodzi protestujący domagają się utrzymania/przywrócenia opiekuńczego państwa dobrobytu z drugiej połowy XX wieku. Autorzy podobnych komentarzy zapominają jednak o tym, że znane z lat 60. i 70. pojęcie państwa dobrobytu bynajmniej nie miało zasięgu ogólnoeuropejskiego, a Hiszpanie mieli z nim kontakt głównie poprzez emigrację do bogatszych krajów europejskich – Francji, Niemiec i Szwajcarii. „Południe Europy” i „bieda” były w tamtym czasie synonimami, Hiszpanie na granicy szwajcarskiej przechodzili przez upokarzającą procedurę dezynfekcji, a we Francji były nawet wydawane poradniki, które opisywały, jak należy sobie radzić z dzikusami z południa:

1. *Hiszpan ma poczucie obowiązku, a nie zna pojęcia „żądania” tak uwielbianego we Francji. Ogólnie nie narzeka i akceptuje swoje położenie z rezygnacją odziedziczoną po kulturze arabskiej.*
2. *Nie próbuje również dyskutować i uzasadniać czegokolwiek, używając francuskiej logiki dedukcyjnej. W większości przypadków Hiszpan jej nie rozumie, a raczej działa w sposób intuicyjny. (tłumaczenie własne)*

Pisarz Juan Goytisolo, który spędził wiele czasu w Almerii, najuboższej prowincji południowej Hiszpanii, przytoczył ponadto taki opis andaluzyjskiej nędzy:

*Przez całe popołudnie mój przyjaciel prowadził mnie przez swoje posiadłości głodu i krzywicy, jaglicy i trądu (...). W tym czasie 207 000 mieszkańców Almerii emigrowało do Katalonii, do Francji, do Ameryki, w 4 strony świata. Według oficjalnych statystyk, podawanych przez Pereza Lazana, wśród 80 000 mieszkańców Almerii, jest 10 000 skrajnie biednych i 17 000 biednych „potrzebujących”, co daje w sumie 27 000 mieszkańców miasta.*

We współczesnej Andaluzji nie spotyka się już nędzy na tak dużą skalę. Niemniej region pozostał najbiedniejszym w Hiszpanii, gdzie według oficjalnych danych bezrobocie przekracza 30% (stan z grudnia 2011). Mieszkańcy znajdują zatrudnienie głównie w turystyce i usługach, które jednak oferują, w najlepszym razie, kontrakty krótkoterminowe. W najgorszym – nielegalną pracę lub pracę w zamian za jedzenie i mieszkanie – ten typ wynagrodzenia oferują głównie hostele w Granadzie. Mieszkańcy i mieszkanki są zatem skazani na niestabilne dochody.

Oczywiście, ich sytuacja nie należy do wyjątkowych we współczesnej Europie. Guy Standing, brytyjski ekonomista, już w 2010 opisywał, jakie konsekwencje będzie miało nadejście prekariatu – nowej klasy społecznej, którą tworzą ludzie zatrudnieni na tymczasowych, niestabilnych kontraktach. Ciężka w polityce społecznej, spowodowana koniecznością konkurowania z Chinami i Indiami, były, jeszcze w latach 80. XX wieku, entuzjastycznie przedstawiane przez socjologów pokroju Giddensa, który w nowej polityce widział realizację konieczności dziejowej i uwolnienie racjonalnej jednostki od krępujących ją struktur. Dwadzieścia lat później Standing przestrzegał przed jej negatywnymi konsekwencjami: zanikaniem etosu pracowniczego, utratą solidarności pracowniczej i więzi grupowej. W artykule opublikowanym w dzienniku „The Guardian” Standing dostrzega powiązanie pomiędzy rozwojem prekariatu a nową formą protestów społecznych. Za wcześniej jest jednak na przyjęcie hipotezy o oburzonych jako reprezentacji politycznej prekariatu, jednak ten kierunek rozważań jest bardzo interesujący i powinien zostać uwzględniony w przyszłych badaniach.

### Siła oburzonego spokoju

Byłoby niezwykle kuszące potraktować ruch jako wzniosły wybuch społecznego gniewu, skupić uwagę na okrzykach: „lud zjednoczony nie zostanie zwyciężony!” [El pueblo unido jamás será vencido!] oraz na rewolucyjnej retoryce. Niewątpliwie mogłaby powstać z tego całkiem atrakcyjna koncepcja, lecz w pierwszych dniach mojego pobytu na Plaza del Carmen starałam się raczej potraktować okupację placu jako nową formę działania społecznego, rządzącą się pewnymi regułami. W artykule *Oburzone południowe peryferie – miesiąc protestów w Hiszpanii* opisałam, jak wyglądał dzień w obozowisku:

*W ciągu dnia z reguły odbywały się warsztaty i wykłady oraz praca w grupach tematycznych zajmujących się różnymi dziedzinami obozowego życia (kuchnia, promocja materiałów, nagłośnienie, zabezpieczenie prawne, opracowanie propozycji, akcje uliczne, autorefleksja). O ósmej wieczorem zwoływano zgromadzenie ogólne otwarte dla wszystkich mieszkańców, które w pierwszych dniach kończyło się ok. 4 nad ranem. Później organizatorzy skrócili je do niezbędnego minimum, czyli do czterech godzin. Każde spotkanie było prowadzone przez moderatorów i podających mikrofon pomocników. Wszyscy zgromadzeni mogli zabrać głos, mieli jednak tylko 3 minuty na wypowiedź. Po dwunastej w nocy plac był sprzątnięty, zgromadzeni rozstawiali namioty i do drugiej – trzeciej w nocy prowadzili nocne Hiszpanów rozmowy przy delikatnym akompaniamentem gitar. Wyjątkiem od tego rytmu była sekcja odpowiadająca za dystrybucję informacji: oni pracowali 24 godziny na dobę.*

W mojej opinii, najaktywniejsi uczestnicy protestów zajmowali się raczej ciężką pracą niż zabawą w rytm manifestacyjnego karnawału. Postulaty protestujących również wskazywały na to, że daleko im do stereotypowej, rozpieszczonej luksusami państwa dobrobytu, bananowej młodzieży. Główny postulat – żądanie prawdziwej demokracji – można było odczytać jako gotowość do współodpowiedzialności za kraj/region. Protestujący wyrażali obawę, że we współczesnej Hiszpanii tradycyjnie pojmowana demokracja jest kolonizowana przez sojusz państwa, korporacji i struktur Unii Europejskiej. W opinii protestujących, akcesja do Unii Europejskiej i, będące jej konsekwencją, przyjęcie wspólnej waluty wpłynęło znacząco na wzrost cen w ostatnim dziesięcioleciu oraz zablokowało możliwości wyjścia z kryzysu (takie jak deprecjacja waluty).

*Manifestanci, broniąc „świata przeżywanego”, działali pod następującymi hasłami:*

- *demokracja bezpośrednia i uczestnicząca,*
- *sprzeciw wobec reformy kodeksu pracy,*
- *sprzeciw wobec reformy emerytalnej,*
- *prawo do godnego życia,*
- *bezpieczeństwo społeczne,*
- *reforma prawa miejskiego w Granadzie.*

Wśród przedstawionych postulatów nie ma odwołań do hasel utożsamianych z nowymi ruchami społecznymi: równouprawnienia kobiet i mniejszości seksualnych czy do ekologii. Nie oznacza to jednak, że protestujący byli nieprzychylnie nastawieni do tych idei – podejmowali działania, m.in. na rzecz ekologii. Kiedy zbiegły się terminy zaplanowanej na koniec maja demonstracji organizacji gejoskich i lesbijskich i protestów na placu, oburzeni zapraszali aktywistów LGBT do siebie, argumentując, że walczą o wspólną sprawę dla osób homoseksualnych i heteroseksualnych. Z drugiej strony, wspomnieć należy o zjawisku, które roboczo określiłam jako

„upaństwowienie zdobyczy ruchów społecznych”. Przykładem ilustrującym działanie tego zjawiska może być pojęcie *feminismo del estado* („feminizm państwowy”), które odnosi się do wypierania kobiecych organizacji i grup nieformalnych przez coraz liczniejsze instytucje państwowe. Tym samym, działania na rzecz kobiet tracą swój potencjał krytyczny.

Ostatnie hasło związane było z obowiązującym w mieście zarządzeniem *Ordenanza de Convivencia*, w myśl którego zabronione było wykonywanie muzyki na ulicach oraz jedzenie w miejscach publicznych. Władze miejskie ponadto dość często wystawiały wysokie mandaty lokalnym barom i restauracjom, zwłaszcza tym nienastawionym na turystów. W granadyjskiej rzeczywistości slogany o otwartych władzach lokalnych współpracujących z trzecim sektorem brzmiały jak postulaty niemożliwe do zrealizowania. Państwo – oficjalnie występujące jako dobrodziej i dawca grantów dla organizacji pozarządowych – nie podjęło wprowadzenia działań zmierzających wprost do usunięcia obozowiska, jego przedstawiciele ograniczyli się do ignorowania protestujących oraz drobnych działań utrudniających im funkcjonowanie, takich jak zakręcanie miejskich studni, niezbędnych do organizowania zgromadzeń przy 30-stopniowym upale. Protestujących wsparła część lokalnego biznesu: okoliczni restauratorzy zezwalali na nieodpłatne korzystanie z toalet, co oczywiście nie oznaczało, że wszystko przebiegało całkowicie bezkonfliktowo. Jeden z protestujących na prośbę o możliwość skorzystania z toalety, usłyszał od właściciela restauracji, że „nie pracował przez całe swoje zastr... życie”, a wszyscy protestujący „powinni wyjechać za granicę do pracy” [30 maja 2011]. Konflikty z otoczeniem były jednak na ogół słabsze niż starcia wewnętrzne, najczęściej ogniskujące się wokół dylematów, które opisałam następująco:

- *Mechanizmy redystrybucji: część uczestników postulowała, aby wykorzystać istniejące prawo oraz instytucje państwowe. Inni z kolei uważali, że najlepszą drogą do budowania sprawiedliwego systemu będzie zwiększona aktywność obywatelska, organizacja warsztatów, wykładów, centrów kulturalnych itd. Pojawiały się też idee biznesu odpowiedzialnego społecznie.*
- *Reprezentatywność: część zgromadzonych uważała, że postulaty muszą być jak najbardziej ogólne. Społeczeństwo nas poparło – mówili – ponieważ protestowaliśmy głównie przeciwko niedociągnięciom systemu politycznego. Nie możemy w związku z tym pozwolić, aby nasze postulaty odzwierciedlały jedną stronę sceny politycznej. Inni odpowiadali, że zgromadzenie reprezentuje wyłącznie stanowisko ruchu oburzonych, nie całego społeczeństwa z dyrektorami banków włącznie. Jeszcze inni pytali: co z aktywistami działającymi w sieci?*
- *Decentralizacja vs solidarność: zgromadzenie uległo wyraźnej segmentacji – z jednej strony powstają wyspecjalizowane grupy robocze (ds. kultury, organizacji zgromadzeń itp.). Z drugiej strony pojawiały się głosy krytyczne, protestujące przeciwko rzekomemu spychaniu na margines zgromadzenia głównego.*
- *Zdradzić czy współpracować? Część uczestników odcięła się od jakiegokolwiek współpracy z politykami, podczas gdy inni uważali, że ruch powinien dążyć do zawarcia możliwie najszerzej koalicji w celu rozwiązania konkretnych problemów społecznych.*

### Osiągnięcia ruchu

Opisane wyżej dylematy nie doprowadziły do rozpadu ruchu – wręcz przeciwnie, według listopadowych sondaży

opublikowanych w dzienniku „El País” cieszył się on ponad siedemdziesięcioprocentowym poparciem, a dwadzieścia procent ankietowanych przyznawało się do czynnej działalności w ruchu. Jakże to ma znaczenie, mogliby spytać sceptycy. Czy poza poparciem społecznym ruchowi udało się coś osiągnąć? Trudno odpowiedzieć na tak postawione pytania – aby zmierzyć skuteczność działań należałoby znać jego cele. Tymczasem ruchy społeczne z zasady są strukturami złożonymi i zmiennymi. Gdyby celem ruchu była mobilizacja społeczna, to niewątpliwie należałoby pogratulować sukcesu. Gdyby celem ruchu było organizowanie niewielkich działań na skalę lokalną, to oburzeni zapewne mieliby na swoim koncie tyle samo sukcesów, co porażek. Gdyby celem masowych mobilizacji było przeprowadzenie radykalnej zmiany społecznej na przestrzeni kilku miesięcy, to cały ruch należałoby uznać za klęskę.

Jeżeli masową mobilizację uznajemy za sukces, wypadłoby zapytać, dlaczego właśnie w Hiszpanii to przedsięwzięcie udało się na tak dużą skalę. Najprostsze wytłumaczenie mogłoby brzmieć: w Hiszpanii bezrobocie osiągnęło taki poziom, że zdesperowani młodzi ludzie wyszli na ulice. Warto jednak pamiętać, że w Polsce w latach 2001-2002 odnotowano podobną stopę bezrobocia, a mimo to młodzi nie protestowali. Co jest zatem czynnikiem sprzyjającym mobilizacji? W przypadku hiszpańskim mogło zadziałać podzielane przez wszystkie ugrupowania polityczne przekonanie o złym stanie kraju. Kryzys hiszpański

przybrał tak duże rozmiary, że trudno go było zamaskować wyselekcjonowanymi statystykami czy pocieszającymi zapewnieniami o nieuchronnym, na każdej drodze rozwoju, etapie zaciskania pasa, tak jak to się stało w Maroku.

O ile podane wyżej przykłady są dyskusyjne, o tyle rozwój wypadków w Hiszpanii pokazuje, że porażkę ponieśli przede wszystkim socjologowie i dziennikarze, którzy, śledząc wydarzenia zza bezpiecznego internetowego parawanu, wykazywali się często skłonnością do rażących uproszczeń, jeśli nie błędów merytorycznych, utożsamiając pokojowy ruch z krwawą rewolucją. Zamiast, wzorem Le Bona, oburzać się na oburzonych i przeciwstawiać złe ruchy społeczne dobrym organizacjom pozarządowym, należy raczej przyjąć, że nowy hiszpański ruch społecznym jest niczym innym jak tylko nowym sposobem artykułowania żądań politycznych i rozwija się w sytuacji, gdy tradycyjne mechanizmy społeczne zawodzą.

#### Agata Młodawska

absolwentka socjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowała również gender studies na Universidad de Almeria i Universidad de Granada (Hiszpania). Blogerka, publicystka i badaczka społeczna.

Współzałożycielka i redaktorka portalu Nowe Peryferie, jej teksty ukazywały się między innymi w tygodniku „Przekrój” oraz na stronach internetowych Nowego Obywatela i Nowych Peryferii.

#### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- J. Mintz, *Los anarquistas de Casas Viejas*, Diputación de Granada, Granada 1999.
- G. Standing, *Precariat – The New Dangerous Class*, Bloomsbury, London 2010.
- G. Standing, *Who will be the voice for emerging precariat*, „The Guardian”, 1.06.2011.
- J. L. Barbeira, *Ni trabajar, ni estudiar*, „El País”, 22.06.2009. *Bunt młodych w Hiszpanii. Jedz bogaczy, powstanie ludy Europy*, „Gazeta Wyborcza”, 22.05.2011 [http://wyborcza.pl/1,75477,9642900,Bunt\\_mlodych\\_w\\_Hiszpanii\\_Jedz\\_bogaczy\\_Powstanie.html](http://wyborcza.pl/1,75477,9642900,Bunt_mlodych_w_Hiszpanii_Jedz_bogaczy_Powstanie.html) [sprawdzono dn. 15.02.2012].
- T. Bielecki, „Gazeta Wyborcza”, 23.05.2011 [http://wyborcza.pl/1,76842,9646298,Bunt\\_oburzonych.html#ixzz1NAUhf7Yt](http://wyborcza.pl/1,76842,9646298,Bunt_oburzonych.html#ixzz1NAUhf7Yt) [sprawdzono dn. 15.02.2011].
- J. Goytisolo, *Espanolas en Paris, moritas en Madrid*, „El País”, 2.09.1999.
- J. Goytisolo, *La Chanca*, Consejería de Obras Públicas y Transport, Sevilla 2008, ss. 43-44.
- *El 73% cree que los indignados tienen razón*, „El País”, 23.10.2011.
- A. Młodawska, *Oburzone południowe peryferie – miesiąc protestów w Hiszpanii*, Nowe Peryferie <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2011/06/oburzone-poludniowe-peryferie-miesiac-protestow-w-hiszpanii/> [sprawdzono dn. 15.02.2011].
- A. Młodawska, *Jeszcze bardziej południowe peryferie – uwagi o peryferiach arabskiej rewolucji*, Nowe Peryferie, 7.09.2011, <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2011/09/jeszcze-bardziej-poludniowe-peryferie-%E2%80%93-uwagi-o-peryferiach-arabskiej-rewolucji/> [sprawdzono dn. 15.02.2011].
- A. Młodawska, *Oburzone południowe peryferie – miesiąc protestów w Hiszpanii*, Nowe Peryferie, 17.06.2011.
- A. Młodawska, *Oburzone południowe peryferie – miesiąc protestów w Hiszpanii*, Nowe Peryferie, 17.06.2011. <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2011/06/oburzone-poludniowe-peryferie-miesiac-protestow-w-hiszpanii/> [dostęp dn. 15.02.2012].



# Obywatel wychowankiem?

Jacek Gralczyk

W toku różnych dyskusji i spotkań poświęconych partycypacji stale powraca wątek paternalistycznego stosunku przedstawicieli władzy do obywateli. Jest on głównie tematem rozmów kulturalowych, ale towarzyszące im napięcie wskazuje, że kompetencje komunikacyjne i umiejętność (a często jej brak) tworzenia relacji na linii polityk – obywatel, to jeden z kluczowych problemów rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Byłem czas jakiś urzędnikiem i dlatego trudno mi przyjąć taki czarno-biały podział: zły polityk – dobry obywatel. Przede wszystkim jednak przez całe życie jestem obywatelem, a to wystarczająco długo, by uznać, że w tym podziale jest coś na rzeczy. Jest to jednak, z mojego punktu widzenia, problem nie tylko stosunku polityków do obywateli, ale także dość powszechnej zgody obywateli na przyjmowanie ról, jakie wyznacza im świat polityki. Na pewną podpowiedź, pomocną w zrozumieniu tego fenomenu, natrafiłem w *Tercedie metafizycznym* Barbary Skargi, dlatego przywołam w tym tekście odpowiednie fragmenty z tej książki.

Pani profesor, powołując się na badania P. Descoli, pisze: „Antropologia kulturowa podkreśla ważność trzech relacji międzypokoleniowych, to: **protekcja, dar i transmisja, czyli przekaz**. Wszystkie trzy są jednostronne”. W jaki sposób jednak opis relacji międzypokoleniowych miałby pomóc w zrozumieniu relacji obywatel – władza?

Mechanizm zachowywania kodów kulturowych i przekazywania doświadczeń zabezpiecza ciągłość rozwoju kolejnych pokoleń. Nawet jeśli czasem się buntujemy i odbieramy jako nieprzyjemne wychowawcze zachowania naszych rodziców czy dziadków, w sumie godzimy się na to, mając przekonanie, że czynią tak w dobrej wierze, na rzecz naszego dobra. Mechanizmy, o których pisze profesor Skarga, są powszechne i uniwersalne. Nic dziwnego, że posługujemy się nimi i podświadomie się im poddajemy.

Stawiam tezę, że z braku umiejętności komunikowania się polski świat polityki traktuje społeczeństwo jak grupę wychowanków, a obywatele, z braku dobrze rozwiniętej kultury politycznej i słabych instynktów demokratycznych, godzą się na tę rolę i widzą w politykach swoich opiekunów. Jest to oczywiście relacja z gruntu fałszywa, a przeniesienie mechanizmów kulturowych, które przywołałem powyżej, musi budzić napięcia i zaburzać relacje między tymi grupami. Przyjrzyjmy się jednak bliżej wspomnianym mechanizmom i zastanówmy nad niebezpieczeństwami stosowania ich w relacji obywatel – polityk.

**Protekcja.** Mechanizm ten uważany jest za szczególnie uciążliwy, gdy obywatel, wkraczając w świat polityki, w sferze zachowań kulturowych, znajduje uzasadnienie swych postaw. „Protekcja ma być wyrazem troski, która stara się usunąć ze świata młodych niedostrzegane jeszcze przez nich niebezpieczeństwa, chce ostrzec, podzielić się własnym doświadczeniem”.

W świecie transmisji międzypokoleniowej także występują konteksty, które zakłócają pracę tego mechanizmu. Protekcja bywa postrzegana jako „(...) utrwalenie w nowym świecie starych zasad, nieraz więc napotyka na opór w młodym pokoleniu i budzi w nim podejrzenie o interesowność starszych, o chęć zachowania władzy. Protekcję traktuje się więc często jako przejaw hierarchii społecznej i dyktat reguł już anachronicznych”.

Interesowność, chęć zachowania władzy, dyktat starych reguł, brak rozumienia nowoczesnego świata... Czyż nie brzmi to znajomo? Problemem jest jednak coś innego. O ile w relacjach pokoleniowych, choćby ze względu na bliskość rodzinną czy wspólnotę ugruntowanych społecznie wartości, łatwiej nam o udzielanie kredytu zaufania, o tyle tam, gdzie polityczne decyzje zapadają w wyniku ścierania się różnych interesów, zgoda na protekcję to społeczne samobójstwo. Dzieci są biologiczną i mentalną emanacją swoich rodziców. W demokracji politycy są emanacją poglądów, idei i wyborów obywateli. Tą zasadniczą różnicą każe raz na zawsze zakwestionować długofalową skuteczność protekcji jako narzędzia w polityce.

**Dary.** To w kulturze zupełnie inny mechanizm. Jak pisze profesor Skarga: „Dary się przyjmuje, nie wywierają one bowiem nacisku, toteż poprzez swoją bezinteresowność niekiedy, jak dowodzą antropologowie, mogą zintegrować pokolenia, wskazując na niezmienność moralnych wartości i tworząc kolektywny etos opierający się czasowi”.

Dary są obecne w naszym życiu na wiele rozmaitych sposobów. Gdy zaczynamy jednak używać tej kategorii w polityce, przechodzą one metamorfozę, gdyż nie mogą być traktowane jako element integrujący, jak np. dziedziczenie, i przechodzą w sferę niektórych behawioralnych teorii

psychologicznych, gdzie z bezinteresowności już nic nie zostaje. Dary w polityce są po to, żeby dokonać, ze zbiorowością lub pojedynczym obywatelem, jakiejś społecznej transakcji. Zamiast utrwalania wartości – targ relatywizmu. Ale nawet nie to jest najważniejszym problemem. Otóż zarówno na szczeblu lokalnym, jak i centralnym, politycy mogą nam darować jedynie to, co i tak jest nasze! Dary są więc w rękach polityków jedynie grą pozorów i mechanizmem socjotechnicznym. Prezydenci miast, burmistrzowie, starostowie, jak kraj długi i szeroki, ozdabiają swoimi podobiznami rozmaite wydawnictwa, chociaż ani nie są autorami, ani ich osobiście nie finansują. Na banerach imiennie zapraszają na pikniki i wydarzenia kulturalne, organizowane z publicznych pieniędzy przez publiczne instytucje. Ministrowie darują nam uchylanie swoich własnych decyzji itd., itp. Przywykliśmy do tego i akceptujemy takie zachowania. Długofalowo dary nie spełniają jednak swojej roli w polityce. Ich siła działa przede wszystkim w krótkich okresach przedwyborczych i wówczas najczęściej są stosowane. Nawet jeśli na co dzień ulegamy ich pokusie, wewnątrz narasta w nas bunt oszukanych.

**Przekaz.** W wymiarze kulturowym „przekaz nie jest pamięcią. Ma natomiast być wyższą nad pamięcią, że nie zna granic czasowych ani przestrzennych. To nie pamięć nam dzisiaj mówi o obyczajach, sposobach myślenia, nadziejach i rozczarowaniach naszych dalekich przodków, lecz przekaz. Przekaz, który jest nie tylko informacją, lecz zarazem nośnikiem wartości. Może mieć zatem szczególną siłę oddziaływania”.

Natura przekazu wynika w selektywności naszej pamięci, a także z jego czynnego charakteru: stale jest kształtowany i stale wywiera wpływ. Ze świadomości siły przekazu wyrastają koncepcje np. polityki historycznej, kreowania wizerunku czy innych zabiegów, mających przekazać dziedzictwo przyszłym pokoleniom w kształcie, który będzie służył różnie traktowanemu rozwojowi.

O ile jednak przekaz międzypokoleniowy jest kształtowany pod kontrolą powszechnie uznanych wartości i celów, o tyle w przypadku polityki często jest degenerowany do roli propagandy.

Wszystko to, co napisałem, jest oczywiście uogólnieniem i można znaleźć wiele przykładów dowodzących, że Polaków stać na budowanie innych relacji w obrębie polityki. Tym niemniej uważam, że uogólnienie to jest o tyle uprawnione, że codzienne doniesienia mediów i osobiste kontakty z władzą dostarczają nam wielu przykładów, które każą zastanowić się nad opisanymi mechanizmami.

Na koniec warto zadać pytanie: czy istnieje szansa na to, aby politycy różnych szczebli dobrowolnie podjęli trud zmiany sposobu kreowania swoich relacji z obywatelami? Osobiście jestem sceptykiem – mało kto się zmienia, gdy nie musi. Zmiana powinna się zacząć od obywatelskiego odrzucenia roli wychowanka. Partycypacja publiczna jako postulat spełni się nie wtedy, gdy „władza na to pozwoli”, lecz tylko wtedy, gdy każdy z nas dostrzeże swoją publiczną podmiotowość!

**Jacek Graczyk**  
animator,

ekspert Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

# Po co komu konsultacje społeczne?

Katarzyna Iwińska





W ciągu kilku ostatnich lat, kiedy do polskiego prawa implementowano prawo wspólnotowe, konsultacje społeczne stały się jednym z kluczowych elementów procesu inwestycyjnego planowanego czy też już realizowanego na różnych obszarach, także tych włączonych do sieci Natura 2000. Obecnie często przyjmuje się argumentację, że konsultacje społeczne mogą przyczynić się do ulepszenia planowanej inwestycji, poprawić ją dla dobra otoczących mieszkańców i środowiska naturalnego. Jednak konsultacje nieprowadzone prawidłowo mogą bardzo zaszkodzić nie tylko inwestycji, ale też samej idei demokracji obywatelskiej, a w przypadku terenów chronionych przełożyć się także na ostateczny sposób zarządzania nimi.

Konsultacje mogą też stać się przyczyną opóźnień lub pełnej blokady realizacji inwestycji (w przypadku programu Natura 2000 jest na to wiele przykładów, w tym, najgłośniejszy, dotyczący budowy obwodnicy Augustowa w Dolinie Rospudy). Dlatego też dziś żaden inwestor – prywatny czy publiczny – nie może pozwolić sobie na ignorowanie zasad określonych w ustawie o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. 2008 nr 199 poz. 1227, z późn. zm.). Dotyczy to zarówno inwestycji niewielkich, na poziomie lokalnym, jak i tych większych, regionalnych czy nawet ogólnokrajowych. Mogą one być planowane czy też już realizowane na obszarach naturowych, powodując mniejsze lub większe konflikty. Niektóre z nich, właśnie dzięki sprawnemu prowadzeniu konsultacji, udało się rozwiązać, inne tylko częściowo załagodzić. Praktyka krajowa, jak i Unii Europejskiej pokazuje, że w przypadku obszarów Natura 2000 konsultacje zdecydowanie warto prowadzić. Znakomita ich większość bowiem owocuje przeprowadzeniem działań inwestycyjnych przy zachowaniu zasad ochrony przyrody.

Głównym celem konsultacji powinna być taka realizacja inwestycji, która zagwarantuje jej sprawne wykonanie, z poszanowaniem potrzeb środowiska naturalnego i społecznego (mieszkańców). Rozbudowa albo budowa nowej infrastruktury, szczególnie w miejscach gęsto zaludnionych lub – przeciwnie – w miejscach, gdzie środowisko naturalne zostało zachowane w nienaruszonym przez człowieka stanie, powinna zagwarantować uszanowanie jednocześnie praw człowieka i przyrody. Dzięki skutecznie przeprowadzonym konsultacjom społecznym, czyli takim, w których porozumienie osiągają wszystkie strony i grupy interesu – inwestor, mieszkańcy i ekolodzy – możliwy będzie rozwój zapewniający wielowymiarową poprawę jakości życia.

Aktualnie najczęściej zwraca się uwagę na potrzebę szybkiej poprawy jakości infrastruktury – przede wszystkim transportowej, ale też związanej z sieciami przesyłowymi, utylizacją odpadów komunalnych, przeciwpowodziową. Konieczne jest jednak, by bardzo szybki rozwój infrastruktury, który ma miejsce w Polsce w ostatnich latach, nie odbywał się kosztem tych, którym ma służyć. Poza tym, obecnie prawdziwie nowoczesny sposób inwestowania to taki, w którym dostrzega się potrzeby środowiska naturalnego i takie działanie, które pozwala zachować je w maksymalnie nienaruszonym stanie. W przypadku, kiedy działalność człowieka ma ingerować w naturę i niszczyć ją, należy zrehabilitować środowisku przyrodniczemu to, co się zabrało, dlatego konsekwencją działań inwestycyjnych powinny być również działania kompensacyjne i mitygujące.

To właśnie dzięki konsultacjom społecznym inwestor otrzymuje pełny obraz planowanych inwestycji. Dzięki nim może spojrzeć na planowane przedsięwzięcie oczami innych grup zainteresowanych ich wprowadzeniem. Często planując nową inwestycję, zwraca się uwagę na jej główne konsekwencje: poprawienie nawierzchni drogi, zwiększenie przepustowości skrzyżowania, odciążenie centrum miasta, skrócenie czasu dojazdu, zwiększenie pojemności składowiska odpadów. Inwestorzy zwykle więc widzą swoje działania

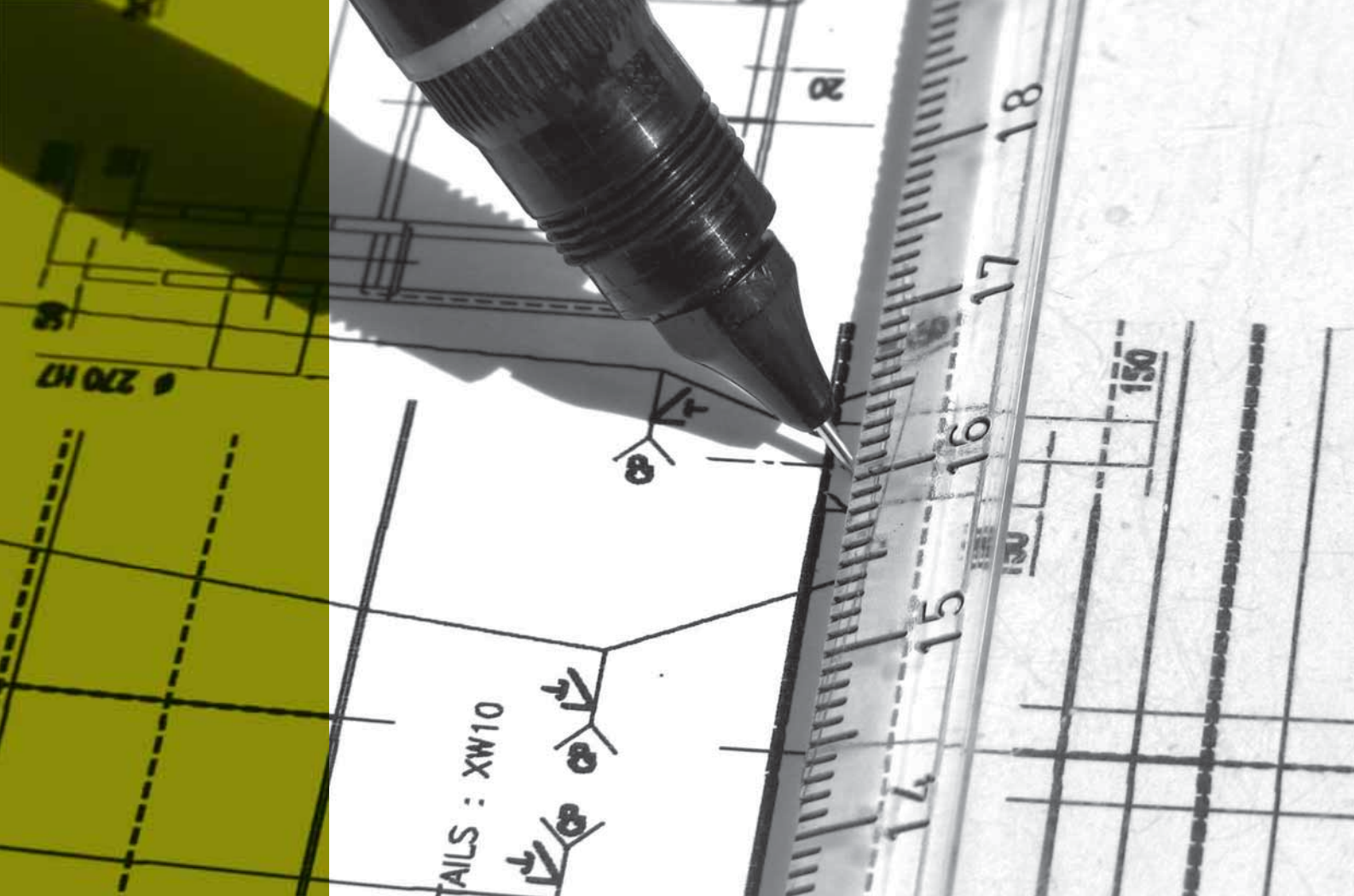
jednowymiarowo, jako sposób na zaspokojenie potrzeb odbiorców (kierowców, przemysłu itp.). Zapomina się, że rozwiązanie jednego problemu może rodzić kolejne (np. źle zaplanowana obwodnica odciąży centrum miasta, ale może spowodować, że komfort życia na osiedlach pod miastem znacznie się obniży). Dlatego istotne jest, by planować inwestycje infrastrukturalne z uwzględnieniem opinii i propozycji wszystkich zainteresowanych stron.

Komu więc mają służyć konsultacje społeczne? Przez inwestorów traktowane są bardzo często jako przykry obowiązek, który jest kolejną przyczyną utrudniająca i opóźniająca inwestycję. Dlatego często w Polsce zdarza się, że inwestorzy starają się maksymalnie uprościć tę procedurę. Niektórzy bowiem sądzą, że najlepiej jest jak najszybciej załatwić sprawę z pozornym lub żadnym zaangażowaniem mieszkańców czy ekologów. Taka strategia jest skuteczna na krótką metę i może ostatecznie okazać się zębna dla inwestycji. Wbrew pozorom, największym beneficjentem konsultacji może być sam inwestor, który uzyskuje akceptację społeczną projektu, a w niektórych przypadkach również wsparcie merytoryczne w planowaniu i realizowaniu inwestycji. Jeśli inwestor uznaje prowadzenie konsultacji za kolejną przeszkodę na drodze do wykonania planu, to rezultaty jego działań mogą być odwrotne w stosunku do zamierzonych. Warto zmienić sposób myślenia i uznać konsultacje społeczne za działania, które mają służyć temu, by inwestycja była lepiej zaplanowana, realizowana bez naruszania czyichś interesów i żeby jej efekty służyły jak największej liczbie stron. Wbrew obiegowym opiniom, efekty konsultacji społecznych mogą prowadzić do rozwiązań, których wcześniej nikt nie rozpatrywał, a które będą korzystne dla wszystkich (również dla inwestora) i przyczynią się do lepszego zaspokojenia potrzeb odbiorców inwestycji.

Zaniechanie konsultacji społecznych na etapie początkowym, kiedy powinny się one odbywać, powoduje czasem potężny wzrost kosztów i, w efekcie, nieopłacalność inwestycji. W przypadku inwestorów publicznych (np. władz lokalnych) efektem może być spadek poparcia i niezadowolenie wyborców. Warto więc, planując nową budowę, rozbudowę czy modernizację, założyć, że nawet najbardziej profesjonalny i doświadczony inwestor nie wie wszystkiego o warunkach, w jakich realizowana jest inwestycja – szczególnie o warunkach społecznych i często także przyrodniczych.

Przed rozpoczęciem realizacji inwestycji opłaca się (z punktu widzenia ekonomicznego!) przeprowadzić rzeczywiste i skuteczne konsultacje społeczne, po których inwestor zareaguje na potrzeby społeczne i przyrodnicze i będzie gotowy do zmiany swoich projektów.

**dr Katarzyna Iwińska**  
adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas,  
prezes Zarządu Klubu Myśli Społecznej Inicjatywy



Jak wspierać  
**kapitał społeczny**  
przez **dialog**  
**obywatelski?**

Na marginesie  
konsultacji projektu  
Strategii Rozwoju  
Kapitału Społecznego

Piotr Frączak

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, na stronie Ministerstwa, zaprosił wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w konsultacjach społecznych projektu Strategii Rozwoju Kapitału Społecznego 2011-2020, w związku z tym postanowiłem się wypowiedzieć. To, przynajmniej w teorii, bardzo ważny dokument, szczególnie dla sektora pozarządowego. W Strategii kapitał społeczny rozumiany jest jako „wynikająca z zaufania oraz obowiązujących norm i wzorów postępowania, zdolność do mobilizacji i łączenia zasobów, która sprzyja kreatywności oraz wzmacnia wolę współpracy i porozumienia w osiągnięciu wspólnych celów”.

Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego to dokument liczący, bez załączników, 134 strony. Obszar tematyczny jest ogromny: od edukacji po kulturę, od kształtowania postaw w wieku szkolnym po wolontariat w wieku 50+. To lektura na długie tygodnie i wielogodzinne dyskusje. Dlatego dziś – nie odnosząc się do systemu proponowanych celów, przeprowadzonych diagnoz, przyjętych wskaźników realizacji – pragnę się skupić wyłącznie na jednym z kierunków działań w ramach priorytetu „Wspieranie mechanizmów współpracy instytucji publicznych z obywatelami”. Kierunek ten określony został jako „Wzmacnianie i upowszechnianie mechanizmów dialogu obywatelskiego”.

Planowane działania obejmują kilka zagadnień:

### 1. Dostęp do informacji publicznej

Zapis:

- *wdrożenie stałego mechanizmu monitorowania dostępu obywateli do informacji publicznej oraz jakości dostępnej informacji publicznej;*
- *nowelizacja istniejących regulacji prawnych, w tym ustawy o dostępie do informacji publicznej na podstawie wyników prowadzonego monitoringu;*
- *wsparcie projektów zwiększających dostęp obywateli do informacji publicznej i upowszechniających różne formy kontroli społecznej działań administracji publicznej.*

Autorzy wychodzą z założenia, że dostęp do informacji publicznej – wraz z kontrolą społeczną – jest fundamentem dialogu obywatelskiego, jednak w proponowanych działaniach podejmują tylko wątek dostępu. Wydaje się to zasadniczym błędem.

Po pierwsze, dostęp do informacji publicznej, jako konstytucyjnie zagwarantowane prawo obywatelskie, jest rzeczywiście elementem umożliwiającym kontrolę społeczną, a, tym samym, wzmacnia równość stron w dialogu obywatelskim. Jednak to właśnie SKUTECZNA kontrola społeczna ma znaczenie kluczowe. W tym kontekście istotny jest nie tylko dostęp do informacji publicznej, który działa stosunkowo dobrze (przewiduje np. prawne sankcje za odmowę udzielenia informacji), ale przede wszystkim skuteczność interwencji obywatelskiej, tzn. na ile ujawnione nieprawidłowości zostają naprawione, decyduje o budowie kapitału społecznego. Oczywiście trudno wskazać jakąś prawidłowość, bo z jednej strony – więcej interwencji wcale nie musi oznaczać, że są to interwencje uzasadnione. Z drugiej zaś – mniej interwencji skutecznych może oznaczać również poprawę funkcjonowania administracji publicznej, a o to przecież chodzi. Wniosek: zwiększenie dostępu do informacji publicznej bez mechanizmu zwiększenia wpływu obywateli na zmiany zachodzące w wyniku ujawnianych nieprawidłowości może tylko zmniejszać zaufanie do instytucji publicznych, a tym samym kapitał społeczny.

### 2. Obligatoryjne konsultacje i uczestnicy dialogu

Zapis:

- *Nowelizacja istniejących regulacji prawnych służąca wprowadzeniu obligatoryjnych konsultacji społecznych i innych form dialogu obywatelskiego w sprawach*

*istotnych z punktu widzenia obywateli; rozwiązania te powinny stanowić spójny system dialogu obywatelskiego na poziomie krajowym, rządowym i lokalnym.*

Co prawda sami autorzy twierdzą w uzasadnieniu, że organy administracji powinny mieć możliwość, by we własnym zakresie decydować o metodach konsultacji, chcą jednak dookreślić obszary, które wymagają, obligatoryjnie, udziału stron dialogu oraz konsultacji społecznych. Chociaż jestem sceptyczny wobec wszystkich form współpracy i dialogu obywatelskiego, które są podejmowane jedynie z nakazu prawa (zawsze znajdują się tacy, którzy zmieniają procedury w działania pozorne), to jednak katalog spraw wymagających szczególnego udziału obywateli wydaje się czymś wartym rozważenia. Mam jednak dwie wątpliwości. Po pierwsze, wprowadzenie tych zapisów powinno być poprzedzone uregulowaniem zasad prowadzenia konsultacji oraz kompetencji poszczególnych uczestników dialogu społecznego. Przy dzisiejszych unormowaniach i praktyce działania, wprowadzenie obligatoryjnych konsultacji nic nie zmieni. Po drugie zaś, zapis ten sugeruje, że władza już wie, w jakich obszarach udział obywateli jest konieczny czy pożądany. Cała Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego mówi o roli, jaką powinni odgrywać obywatele w życiu publicznym. Nie da się nikogo uszczęśliwić na siłę. Każda propozycja zmian, każde nowe rozwiązanie, szczególnie w SRKS, powinny być konsultowane i nadzorowane przez uczestników dialogu obywatelskiego. Zanim zacznie się wprowadzać uregulowania, trzeba przeprowadzić debatę.

### 3. Udział obywateli w procesie stanowienia prawa

Zapis:

- *Nowelizacja istniejących regulacji prawnych w celu wprowadzenia instrumentów ułatwiających obywatelom udział w stanowieniu prawa oraz przygotowanie i upowszechnienie tych instrumentów; w szczególności dotyczy to wzmocnienia inicjatywy uchwałodawczej obywateli na poziomie lokalnym.*

Dlatego chce się ułatwiać obywatelom udział w procesie stanowienia prawa, nie wiem. Według mnie problemem jest brak określonych procedur, pozwalających na udział w stanowieniu prawa, a ich powstanie może nawet niektórym utrudnić wpływanie na proces legislacyjny, co w niektórych przypadkach mogłoby być bardzo wskazane i lepsze niż dotychczasowe, łatwe sposoby (np. na zasadzie koleżeńskiej). I znów – jest wiele społecznych inicjatyw, które próbują określić optymalne sposoby stanowienia prawa i udziału obywateli. Niech rząd – realizując założenia przygotowywanej przez siebie strategii – ZAUFa obywatelom i zechce przyjąć pomoc.

### 4. Debaty publiczne

Zapis:

- *wsparcie edukacji w zakresie metod i narzędzi dialogu obywatelskiego oraz przygotowania fasilitatorów debat publicznych;*
- *wsparcie projektów popularyzujących kulturę dialogu i realizujących wysokiej jakości debaty publiczne.*

To, jak źle wygląda dziś publiczna debata w Polsce, wie każdy, ale jeszcze chyba nie wymyślono co zrobić, aby przywrócić jej rolę w polskiej demokracji. Czasami mam wrażenie, że kiedy ktoś nie wie, jak rozwiązać problem,

to odwołuje się do edukacji traktowanej jak panaceum. Edukacja jest bardzo ważna, może nawet najważniejsza, ale tylko wtedy, gdy wiemy, czego uczyć i gdy mamy ludzi, którzy umieją uczyć. Zawsze się zastanawiałem, widząc polskie organizacje na Wschodzie uczące jak robić demokrację, jak tworzyć partnerstwa, jak kontrolować władzę, czy osiągną efekty podobne do polskich? Z niewygodną demokracją, często fikcyjnymi partnerstwami i niekontrolowaną władzą? Uczenie „jak”, gdy nie wie się „po co”, nie wydaje mi się dobrym pomysłem. W tym kontekście przygotowywanie przez rząd facylitatorów debat publicznych świadczy raczej o powstaniu nowego, finansowanego ze środków publicznych, zawodu niż o chęci rozwiązania problemu. Również wsparcie projektów popularyzatorskich może, w tym kontekście, okazać się sfinansowaniem kolejnych dobrych, choć nikomu niepotrzebnych, konferencji. Odbudowa debaty publicznej w Polsce wymaga czegoś więcej niż tylko promocji.

### 5. Integracja dialogu

Zapis:

- *zintegrowanie istniejących instytucji dialogu społecznego i obywatelskiego na poziomie rządowym.*

W uzasadnieniu działań znajduje się twierdzenie, które – o ile dobrze przejrzałem ten dokument (także diagnozę) – nie znajduje potwierdzenia w dowodach. Brzmi ono: „Słabością dialogu obywatelskiego w Polsce jest także istniejący, wynikający z historycznych zaszczości, podział na dialog administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi (dialog obywatelski) i dialog z organizacjami pracodawców i związków zawodowych (dialog społeczny)”. Ponieważ argumentów za tą tezę nie ma, to pozwolę sobie się z nią nie zgodzić. Słabością nie jest podział, ale słabość obu tych dialogów, co zresztą w SRKS jest już dobrze udokumentowane. Czy integracja tych dwóch dialogów poprawi jakość? Nie, tu trzeba innych metod. Autorzy piszą: „Ten podział jest nieefektywny i nieskuteczny z punktu widzenia działań administracji publicznej, gdyż nie buduje wspólnoty celów i interesów wśród partnerów społecznych, a wręcz wprowadza dodatkowe podziały i zniechęca

do współpracy”. Mam dowody na to, że słabość poszczególnych sfer dialogu powoduje właśnie chęć współpracy, co obserwujemy na poziomie Komitetu Koordynacyjnego Narodowych Strategicznych Ram Odniesienia, gdzie współpraca rozwija się bardzo dobrze (np. powstała wspólnie wywalczona Grupa Robocza ds. Społeczeństwa Obywatelskiego). Czy integracja jest potrzebna? Tak. Od lat w środowisku organizacji pozarządowych mamy postulaty powołania Krajowej Rady Społeczno-Ekonomicznej, jednak nie może to zastąpić wzmocnienia obu dialogów. Co więcej, jeśli nie uda się wzmocnić dotychczasowych form dialogu, to jej powstanie chyba też niewiele zmieni.

Na koniec jedna uwaga generalna. W większości opisów pojawiają się sformułowania typu: „Do tych działań zostaną wykorzystane m.in. doświadczenia MPiPS (...) w ramach PO KL i PO FIO”. Wydaje mi się, że doświadczenia MPiPS, szczególnie jeśli chodzi o PO KL, nie są jeszcze wystarczająco zewaluowane, aby mogły być traktowane jako dobre praktyki. Niewątpliwie wiele pracy wykonano, wiele doświadczeń zebrano, jednak trzeba dobrze przyjrzeć się efektom projektów systemowych, zanalizować skutki przeprowadzonych konkursów, zanim się te doświadczenia przyjmie jako wyznaczniki strategii państwa do 2020 roku.

**Piotr Frączak**

działacz społeczny, pracownik programowy  
Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego,  
prezes Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych





# Outsiderzy czy współuczestnicy?

**Anna Siwek**

Mysząc o różnych poziomach partycypacji publicznej, pytając o uczestnictwo obywateli w życiu wspólnoty lokalnej, chcę zastanowić się nad outsiderami. Kogo mam na myśli? Zacznę od przywołania historii, która stała się impulsem do zamieszczenia poniższych uwag.

Jesienią zeszłego roku spędziłam tydzień na Litwie, gdzie miałam okazję współpracować z przedstawicielami instytucji publicznych, a także z pracownikami akademickimi, którzy pojawili się na warsztatach dotyczących dyplomacji kulturalnej. Temat warsztatów nie jest tutaj najważniejszy, istotny jest fakt, że były one adresowane do osób posługujących się językiem polskim. Okazało się, że większość uczestników zna nasz język, chociaż nie ma polskich korzeni. Po prostu, język polski jest narzędziem pomocnym w pracy – niezbędnym chociażby w przypadku wykonywania zawodu historyka. Dodatkowo możliwość komunikowania się w tym języku stała się podstawą do edukacyjnego

dialogu wykraczającego poza ramy przygotowanego programu. Stało się coś więcej, co nazwałabym uczestnictwem w procesie poznawania i rozumienia dwóch kultur, historycznie ze sobą związanych, a jednocześnie różnych i w odmienny sposób patrzących na wspólne dziedzictwo.

Wiele by o tym doświadczeniu pisać, a chcę skupić się na partycypacji. Co ma z nią wspólnego opisywane przeze mnie wydarzenie? Sprowokowało mnie ono do zadania pytania o warunki i możliwości uczestnictwa w życiu wspólnoty lokalnej w Polsce tych, którzy mają cudzoziemskie korzenie bądź wywodzą się ze środowisk zachowujących kulturową odrębność. Czy ich można pominąć w naszym myśleniu nad modelami i praktyką partycypacji publicznej?

Oczywiście, dwie kwestie stają się tutaj bezdyskusyjne. Pierwszą z nich jest obywatelstwo – żaden mieszkaniec dowolnego zakątka Polski, mający polskie obywatelstwo,

nie napotyka na formalne przeszkody blokujące dostęp do współdecydowania o życiu wspólnoty. Drugą kwestią jest, co wydaje się już na pierwszy rzut oka logiczne, znajomość języka, umożliwiającego komunikację z pozostałymi członkami wspólnoty. Oba wymienione czynniki stanowią formalne warunki partycypacji. Pytanie o to, czy są one wystarczające, ma charakter retoryczny, jest bowiem oczywiste, że, podobnie jak w przypadku rdzennych członków wspólnoty lokalnej, do uczestnictwa potrzeba czegoś więcej. Czym jest to „coś więcej” w przypadku np. wietnamskiego małżeństwa z trójką dzieci w wieku szkolnym, mieszkającego na osiedlu w podwarszawskim Pruszkowie?

Przede wszystkim, odpowiedzi szukałabym w sferze idei, tzn. w teoretycznie przyjętych założeniach polityki państwa, zmierzającej do podniesienia poziomu partycypacji obywateli. Inaczej mówiąc, myśląc o włączeniu do uczestnictwa w życiu wspólnoty lokalnej, warto zastanowić się, jaki model polityki przyjmujemy, w kontekście istnienia społeczeństwa wielokulturowego. Sądzę, że bez tej refleksji o dążeniu do aktywizacji i wzroście poziomu realnej partycypacji wśród imigrantów nie może być mowy. Dyskusje na temat idei wielokulturowości w ramach UE i w USA są trwałym elementem społeczno-politycznego pejzażu tych obszarów i mam wrażenie, że ich echa zbyt wolno docierają do szerokiej publiczności w naszym kraju. Zapewne po części wynika to z tego, że postrzegamy samych siebie jako jednorodny kulturowo społeczeństwo (czemu sprzyja lektura rozmaitych statystyk, wskazujących na narodową, etniczną czy religijną spójność), co niejako zwalnia z myślenia o wielokulturowości. Lecz czy uleganie temu, częściowo prawdziwemu, stereotypowi stanowi czynnik prorozwojowy? Każdy, kto rozgląda się po ulicach polskich miast, widzi, że nabierają one coraz bardziej różnorodnego charakteru z uwagi na wyraźną obecność mieszkających i pracujących u nas cudzoziemców. Być może brak refleksji w tej sferze okaże się brzemienne w skutki, nie tylko w sferze progresu partycypacji obywatelskiej, ale i całego polskiego państwa. Dziwne, że mając historię tak mocno naznaczoną wielokulturowością, zdajemy się nie dostrzegać, że społeczeństwa monokulturowe przestają być jedynym, aktualnie realizowanym, modelem życia społecznego. I nie zmieniają tego żadne deklaracje ze strony uznanych autorytetów, ogłaszających klęskę idei wielokulturowości, żeby przypomnieć chociażby słynnego Francisca Fukuyamę i jego esej *Kłęska wielokulturowości*. Stosunek do imigrantów mających niepolskie korzenie, w rozmaitym stopniu przyswojoną wiedzę na temat naszej kultury oraz naszego języka, to nie tylko kwestia realizowania jakiś ideałów, mających źródło w UE. To sprawa żywotnych interesów, których zdefiniowanie i zabezpieczenie może decydować o rozwoju naszego kraju. Stąd niezwykle istotne jest pytanie, jak zareagujemy

na obecność przybyszów z innej kultury i czy zaproponujemy im jakąś wizję partycypacji w życiu lokalnych wspólnot.

Należy przemyśleć z jakiego rodzaju korzyściami możemy, jako społeczeństwo, mieć do czynienia w przypadku pomyślnie realizowanej polityki wielokulturowości, czyli na czym polega prorozwojowy potencjał wielokulturowości? Czy poszukiwanie najlepszego sposobu jego wcielenia nie powinno stać się nie tylko przedmiotem działania i troski twórców polityki oraz partycypacji publicznej, lecz także stale obecnym przedmiotem publicznej debaty? W tym kontekście przywołam, wydaną przez Fundację Humaniora oraz British Council, książkę pod redakcją Hanny Mamzer *Czy klęska wielokulturowości?* (Poznań 2008). Obecny w tytule znak zapytania, w założeniu autorów, ma niejako bronić ideału wielokulturowości, a czytelnik znajdzie tutaj szereg interesujących analiz, dotyczących teoretycznych założeń polityki wielokulturowości, jak i przykładów zaczerpniętych z praktyki (m.in. polskiego systemu oświaty zawierającego różne typy edukacji dla mniejszości i grup etnicznych, co pozwala na kształcenie jednostek o podwójnej tożsamości: narodowej i obywatelskiej).

Udzielając odpowiedzi na postawione wyżej pytania, ponownie zwróciłabym się ku sferze idei – uznanie dla różnorodności społecznej nie powinno stać się celem samym w sobie, podobnie jak wielokulturowość, sama w sobie, nie stanowi wartości. Wartość pojawia się, gdy za sprawą wielokulturowości osiągnęte są efekty służące rozwojowi całej społeczności. Warto je określić i wyznaczyć. Z pewnością należą do nich pokój, bezpieczeństwo, zaufanie i porozumienie, dzięki którym mogą obok siebie żyć ludzie widzący w różnorodności nie zagrożenie, lecz intrygujący przejaw rzeczywistości, wzbogacający perspektywę ich myślenia i działania. Przekłada się to na możliwość osiągnięcia wspólnych celów, a więc na współdziałanie bez wyrzekania się własnej tożsamości – to wynika z próby zachowania równowagi pomiędzy gwarancjami ze strony państwa na rzecz ochrony odrębności danej społeczności (np. prawa określonej mniejszości do posługiwania się własnym językiem) a jej zobowiązaniami na rzecz całości wspólnoty (np. szacunek ze strony mniejszości dla wspólnych wartości społecznych, takich jak sprawiedliwość, pluralizm, solidarność itd.). Sądzę, że zjawiska te znacząco określają także stopień partycypacji obywateli w życiu lokalnych wspólnot, ponieważ pozwalają zachować równowagę pomiędzy indywidualnym rozwojem człowieka a jego działaniem na rzecz czegoś, co w starym, niespecjalnie dziś modnym języku, nazywa się dobrem wspólnym.

**dr Anna Siwek**

adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN, Zakład Filozofii Polityki

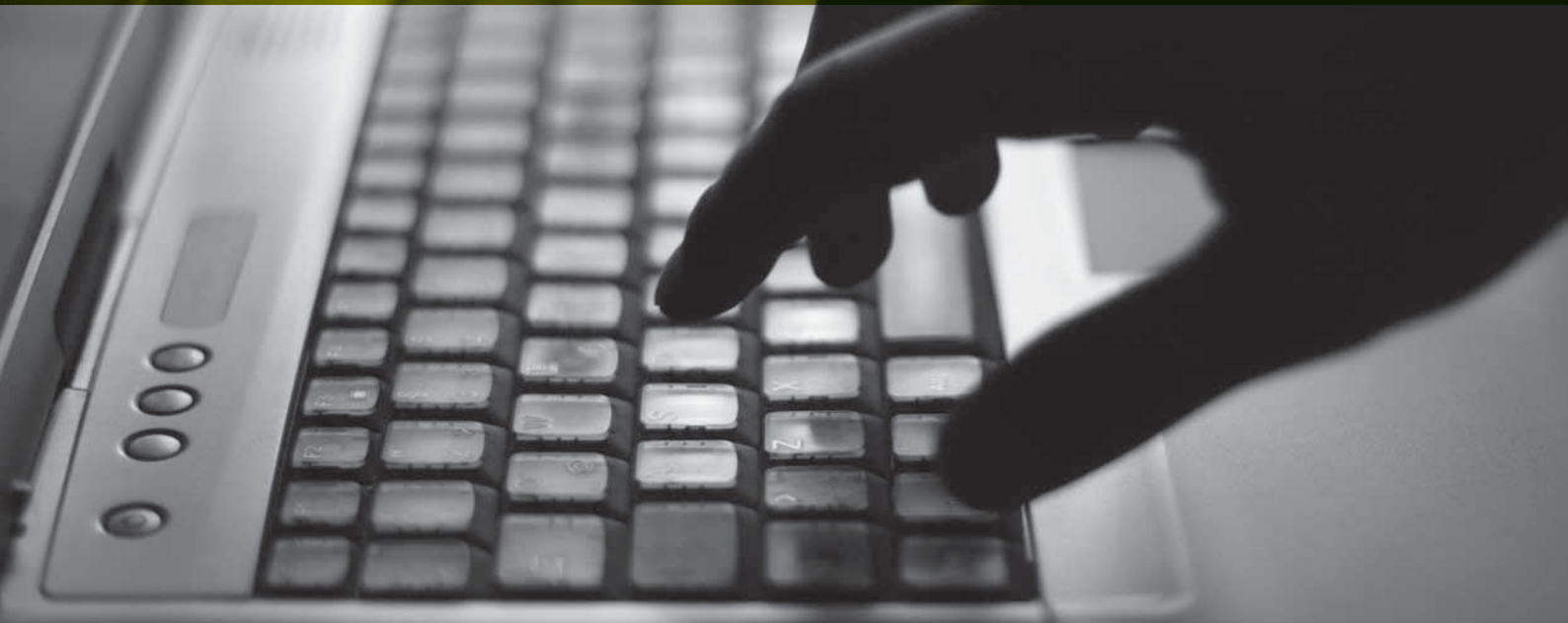
---

### LITERATURA WYKORZYSTANA:

1. Czerniejewska, *Odbicie wielokulturowości w edukacji wielokulturowej* [w:] *Czy klęska wielokulturowości?*, red. naukowa H. Mamzer, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2008, ss. 257-278.

# Kręte drogi debat i agendy w polityce rynku pracy

Andrzej Zybala



Sposób prowadzenia debaty na tematy związane z polityką rynku pracy ma w Polsce swoją specyfikę. Kształtuje ją, między innymi, nacisk, jaki kładziemy na określone zagadnienia z tego zakresu. Przede wszystkim interesujące jest, na ile dojrzała jest agenda rynku pracy, czyli na ile odzwierciedla rzeczywistą złożoność tej problematyki.

Termin agenda w naukach społecznych nie jest jeszcze powszechnie stosowany, warto więc go pokrótce wyjaśnić. Agendę rozumiemy jako oddział jakiejś instytucji albo jako plan działania. Natomiast sposób, w jaki posługują się tym terminem zachodni analitycy, wskazuje, że rozumieją go zupełnie inaczej. Na przykład według M. E. Krafta, S. R. Furlonga jest to proces definiowania problemu publicznego, nadawanie mu określonego miejsca w hierarchii ważności, określanie osób, których problem dotyczy i ich wpływu na jego rozwiązanie. Z kolei T. A. Birkland definiuje agendę jako zespół problemów, ich przyczyn, symboli i innych elementów problemów publicznych, które postrzegają członkowie społeczeństwa oraz ich funkcjonariusze rządowi. Agenda może być tak konkretna, jak lista ustaw przyjętych przez ciało ustawodawcze, ale jest także zasobem przekonań dotyczących istnienia

określonych problemów, ich rangi, koncepcji rozwiązań rozważanych przez rząd, sektor prywatny, organizacje non-profit czy poprzez wspólne działanie niektórych albo wszystkich tych organizacji. Birkland wyznacza trzy poziomy w agendzie, a za jej rdzeń uznaje proces prowadzący do podjęcia decyzji. Te trzy poziomy agendy to:

- agenda powszechna, czy ogólnospołeczna – wszystkie pomysły i koncepcje rozwiązań, jakie powstają w społeczeństwie, w tym w świecie polityki w zakresie danego zagadnienia,
- agenda systemowa – zagadnienia przyciągające uwagę społeczności politycznej, czyli tych, którzy potencjalnie znajdują się w kręgu decydenckim,
- agenda instytucjonalna – lista ściśle określonych zagadnień, które rozważają uprawnione władze. Na tym poziomie agendy zagadnienia są już ściśle selekcyonowane, ponieważ formalne instytucje mają ograniczony potencjał zasobów i czasu, które mogą poświęcić na rzecz rozwiązania danego problemu.

**Arena debat.** Powróćmy teraz do agendy rynku pracy. Zgodnie z przytoczonymi wyżej wyjaśnieniami, możemy ją uznać za arenę debat, na której określa się problemy związane z zatrudnieniem (bądź jego brakiem), ich znaczenie w stosunku do innych problemów społeczno-ekonomicznych, grono osób, których ten problem dotyczy, ich interesów, postaw, dążeń, sposobu przedstawiania argumentów itp.

Na początku warto zauważyć, że agenda rynku pracy zwykle nie zajmowała kluczowego miejsca w debatach ogólnospołecznych. Stawała się ważnym tematem, gdy dochodziło do spektakularnych zjawisk, na przykład znacznego wzrostu bezrobocia w skali ogólnokrajowej czy w skali

określonych grup, zwłaszcza absolwentów wyższych uczelni, a czasami starszych pracowników (zwłaszcza z grupy wiekowej 50+). Przez ostatnie 20 lat w debatach znacznie ważniejsze miejsce zajmowały tematy związane ze stanem finansów publicznych, prywatyzacją, z poziomem dochodu narodowego, bezpieczeństwem energetycznym czy z polityką zagraniczną. Oznacza to, że głównie debatujemy na tematy, które dotyczą – powiedzmy – twardych podstaw naszego bytu państwowego. W mniejszym zakresie uwagę przyciągają tzw. miękkie problemy, jak właśnie rynek pracy czy polityka społeczna, a nawet zagadnienia związane z systemem zdrowia czy edukacji (w tej ocenie pomijam sytuacje kryzysowe, kiedy debaty wymusza wyjątkowo dotkliwa sytuacja).

Taka hierarchia w debatach wynikała z założenia, że największe znaczenie ma przejście od gospodarki socjalistycznej do kapitalistycznej, a także ustabilizowanie gospodarki, nadanie jej parametrów zbliżonych do tych znanych z krajów rozwiniętych w zakresie poziomu inflacji, zadłużenia publicznego, deficytu budżetowego, równowagi w przepływach finansowych itp. Politykę rynku pracy czy politykę społeczną uznawano z reguły za dalekie echo polityki gospodarczej. Nie zyskały porównywalnego znaczenia, powstały raczej jako bezpośrednia reakcja na nieoczekiwany, bardzo wysoki wzrost bezrobocia, rosnące problemy społeczne. Zdaniem Marka Rymczy, uformował się niepisany konsensus, który zakładał, że wprowadzane są pewne rozwiązania dotyczące zabezpieczenia społecznego, jako cena za przyzwolenie na wykonanie szybkich zmian w gospodarce. Z kolei Elżbieta Kryńska pisała, że dominacja makroekonomiczna w polityce gospodarczej sprawiła, że politykę publiczną (społeczną, rynku pracy itp.) uznawano tylko za, tak zwaną, resztę procesów ekonomicznych (czyli coś mniej istotnego). Tym samym nie przypisywano im wielkiego znaczenia, jakkolwiek narastały problemy wynikające głównie z bardzo wysokiego bezrobocia.

**Kluczowe media.** W Polsce agendę kształtują często kluczowe media, które najszybciej reagują na zaostrzenie pewnych problemów i poruszają określone tematy. Silna rola mediów może wynikać także z przyczyn negatywnych, czyli braku dostatecznego potencjału wśród innych podmiotów, na przykład instytucji eksperckich, naukowych czy nawet podmiotów politycznych, zawodowych (związki zawodowe, organizacje pracodawców). Nie wytwarzają one dostatecznie dużo materiałów eksperckich, które mogłyby zainteresować obywateli – nawet gdyby informacji o nich dostarczyły media, które stają się areną debat o szczególnie ważnym znaczeniu.

Wydaje się, że w zakresie polityki rynku pracy jest podobnie. Agendę mocno inspirują media. W stosunkowo regularnych odstępach czasu można śledzić debaty nad problemem bezrobocia wśród młodzieży i absolwentów szkół wyższych, nad formami zatrudniania młodzieży (tzw. umowy śmieciowe na krótki okres pracy). Poruszane były także kwestie związane z zatrudnieniem osób generacji 50+. Na przełomie roku 2011 i 2012 debaty inspirował tzw. ruch oburzonych, nie tyle z uwagi na wyjątkowo silnie zwerbalizowane propozycje działań, ile z uwagi na spektakularne formy protestu, które mają miejsce w USA i na zachodzie Europy.

W sposób zdecydowany akcentuje się problem bezrobocia wśród młodych w różnych kategoriach wiekowych,

do 24. roku życia (416 tys. bezrobotnych na koniec 2011 roku) czy w grupie wiekowej 25-34 lata (prawie 30% wszystkich bezrobotnych). W wielu krajach bezrobocie wśród młodych ludzi jest wysokie, jednocześnie jest bardzo zróżnicowane. W Wielkiej Brytanii nie pracuje 20% osób z grupy wiekowej do 25 lat, a w Hiszpanii nawet 40%. Natomiast w Niemczech pracy nie ma tylko niecałe 10%. Z uwagi na sytuację młodych i ich potencjalne protesty rodzą się obawy o stabilność społeczną. W polskiej debacie o bezrobociu młodych padają różne argumenty, które dotyczą:

- cech młodych (leniwi, zbyt pretensjonalni, oczekują zbyt wiele na początku),
- nieprzyjaznych form zatrudniania oferowanego przez pracodawców,
- szkół, które kształcą niezgodnie z wymaganiami pracodawców,
- gospodarki, która nie generuje wystarczającej ilości miejsc pracy (jej struktura jest przestarzała),
- nikłego zainteresowania polityków bezrobociem młodzieży (nie mają pomysłów na zmniejszenie tego problemu),
- słabej jakości działań urzędów pracy,
- zwiększenia roli prywatnych organizacji w świadczeniu pomocy dla bezrobotnej młodzieży.

**Twoja wina.** Warto zastanowić się, które argumenty są częściej podnoszone, a które rzadziej. Można odnieść wrażenie, że istnieje skłonność do obciążania młodych winą za ich sytuację. W prasie popularnej często drukowane są opinie młodych, którzy zrobili świetne kariery. Ma to oznaczać, że jednak można poradzić sobie na rynku pracy, trzeba tylko na początku wykazać się gotowością do poświęceń. Szereg tekstów pisanych jest przy założeniu, że miejsca pracy istnieją, tylko trzeba się dostosować do wymogów, jakie stawia pracodawca. W tym miejscu warto poczynić generalną uwagę. Otóż na bezrobocie można patrzeć przynajmniej w dwojaki sposób – jako na zjawisko wynikające z czynników strukturalnych albo zawinione przez samych bezrobotnych. W pierwszym wypadku uznajemy, że bezrobocie wynika z wadliwej struktury gospodarki, która nie wytwarza odpowiedniej liczby miejsc pracy (np. jest zacofana i nie tworzy warunków do produkcji różnych towarów, których chcą konsumenci, w efekcie dochodzi do nadmiernej importu, który sprawia, że krajowa produkcja spada, a więc zmniejsza się liczba miejsca pracy). Ponadto wytworzeniu zadowalającej liczby miejsc pracy może przeszkadzać sposób funkcjonowania szkół, nie uczących zawodów, na które zgłaszają zapotrzebowanie pracodawcy. Takich czynników strukturalnych można wymienić jeszcze przynajmniej kilka. Ich istotą jest to, że przy tym podejściu przyczyn bezrobocia szukamy w sposobie funkcjonowania gospodarki i różnych struktur oraz instytucji publicznych.

Drugie podejście zakłada, że przyczyną bezrobocia są sami bezrobotni i ich cechy. Wskazuje się na ich nieprzygotowanie do poszukiwania pracy, niechęć do dostosowania się do wymogów rynku pracy itp. Niektórzy wręcz podkreślają defekty moralne osób bez pracy, takie jak lenistwo. Wydaje się, że mamy w Polsce tendencję do postrzegania bezrobocia w tych drugich kategoriach. Z dużym naciskiem poruszany jest problem wyłudzenia świadczeń i uprawnień przez bezrobotnych.



Wydaje się również, że mało kto zauważa, jak specyficznym systemem społeczno-ekonomicznym, o olbrzymiej wewnętrznej złożoności, jest rynek pracy. Otóż rezultaty polityki rynku pracy uzależnione są od całej masy czynników, które wymieniałem powyżej – poczynając od cech osobowościowych młodzieży, po sposób funkcjonowania urzędów pracy i strukturę gospodarki. Spróbujmy wskazać czynniki, które warunkują sytuację na rynku pracy, a które są rzadziej wymieniane w debacie:

- mobilność geograficzna, możliwość przemieszczania się – np. dostępność mieszkań po cenach, którym młodzi ludzie mogą sprostać. Wymowna w tym względzie jest informacja, że 70% Polaków w wieku 18–29 mieszka z rodzicami, z czego 1/4 nigdy się nie wyprowadza;
- realna możliwości zdobycia wykształcenia i umiejętności, którymi rzeczywiście są zainteresowani pracodawcy, w tym możliwość ewentualnego przekwalifikowania się;
- dostęp do istniejących ofert pracy. Wielu pracodawców pozyskuje pracowników, korzystając z nieformalnych metod np. drogą koneksji rodzinnych czy wśród znajomych zatrudnionych już pracowników (nawet duże korporacje międzynarodowe prowadzą bazy danych osób rekomendowanych przez własnych pracowników);
- skuteczność programów wsparcia oferowanych przez urzędy pracy, adresowanych do osób będących długotrwale bezrobotnymi;
- oferty płacowe – w wielu sektorach praca jest bardzo źle opłacana. Podobnie, jak w innych krajach istnieje u nas zjawisko biednych pracujących. Dochody z pracy nie są wcale często konkurencyjne w stosunku do dochodów z pracy na czarno czy ze świadczeń socjalnych.

Ponadto wydaje się, że nie bierze się pod uwagę barier, na jakie natrafiają młodzi ludzie na rynku pracy. W wielu lokalnych środowiskach miejscowa gospodarka jest tak słaba, że nie zapewnia większej oferty miejsc pracy dla kolejnych chętnych. W agendzie brakuje dyskusji o tym, do jakiego stopnia problem jest (nie)rozwiązywalny w oparciu o tradycyjne mechanizmy ekonomiczne. Gospodarka ma swoje określone zapotrzebowanie na pracę, co jest wypadkową popytu, zdolności eksportowych, poziomu zaopatrzenia rynkowego poprzez import itp. Rzadko debatuje się na temat jakości działania instytucji rynku pracy, głównie powiatowych urzędów pracy. Teoretycznie byłyby one w stanie przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia, gdyby potrafiły wesprzeć poszukujących zatrudnienia i pracodawców w dopasowaniu kwalifikacji pierwszych z zapotrzebowaniem drugich, ale szkoły oferują wykształcenie w niewłaściwych kierunkach. Z różnych badań wynika, że w niektórych sektorach pracodawcy nie mogą znaleźć rąk do pracy – aż 75% pracodawców ma kłopoty ze znalezieniem właściwych pracowników. Na rynku jest duże zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych (fachowców), specjalistów i średni personel do spraw biznesu i administracji (blisko 40% zapotrzebowania na pracowników), pracowników usług, ze szczególnym uwzględnieniem sprzedawców (22%).

**Złoty środek.** W debatach widoczne jest pragnienie znalezienia złotego środka czy panaceum, które rozwiązywałoby wszystkie problemy bezrobocia. Natomiast brakuje

kompleksowego spojrzenia, uwzględniającego złożoność zagadnienia podaży miejsc pracy. Większość propozycji, które padają, należałoby uznać za cząstkowe i jest to kwestia ich natury, a nie ich negatywnej oceny. Warto spojrzeć na propozycje sformułowane w raporcie rządowym Młodzi 2011. Są one cząstkowe, w tym sensie, że mogą okazać się skuteczne, o ile zostanie spełnionych wiele dodatkowych warunków, głównie związanych z sanacją publicznych służb zatrudnienia. Autorzy powyższego raportu proponują wprowadzanie doradców zawodowych w gimnazjach, stabilizowanie umów o pracę dla młodzieży, zwiększenie zatrudnienia młodych w samorządach, aby zyskali doświadczenie zawodowe, zapewnienie możliwości zamieszkania poza własną miejscowością, w tym w budownictwie socjalnym.

Rekomendacje pokazują, jak trudno wygenerować realne pomysły, które mogą zadziałać we względnie krótkim okresie. Naszym problemem w Polsce jest to, że nie mamy dopasowanych instytucjonalnych mechanizmów działania na rynku pracy. Bezrobocie od lat jest niezwykle wysokie, natomiast urzędy pracy nigdy nie zdobyły dużego uznania wśród społeczeństwa, a zwłaszcza wśród poszukujących pracy. Nie mają adekwatnych narzędzi, które umożliwiłyby im zbadanie i poznanie zapotrzebowania na określone kwalifikacje na lokalnych rynkach pracy, nie rozpoznają w dostatecznym stopniu lokalnych pracodawców, nie docierają do znaczącej liczby ofert pracy, które mają pracodawcy. Należy uznać, że działania publiczne okazały się fiaskiem. Nie tylko jednak rządy ponoszą za to odpowiedzialność. Jest to porażka wszystkich interesariuszy polityki rynku pracy. Nie powstała społeczna presja na uzdrowienie mechanizmów wsparcia bezrobotnych. Jak wiadomo, rządzący działają najskuteczniej, gdy odczuwają presję społeczną, gdy dostrzegają, że różne, istotne grupy społeczne podnoszą określone zagadnienia jako ważne.

**Prywatne i państwowe.** Jak już wspominałem, zagadnienie sposobu funkcjonowania systemu wsparcia bezrobotnych na rynku pracy nie mają właściwego odzwierciedlenia w debacie. Natomiast wyłonił się ważny problem, na który warto zwrócić uwagę. Otóż pojawiły się głosy wskazujące, że w związku ze słabością urzędów pracy należałoby przekazać ich działania związane z aktywizacją bezrobotnych (zwłaszcza długoterminowych) w ręce firm prywatnych i organizacji pozarządowych. Do pewnego stopnia tak już się dzieje. Przykładem było wynajęcie przez rząd prywatnych firm do aktywizacji zawodowej pracowników, którzy stracili miejsca pracy w wyniku upadłości gdyńskiej stoczni (2009 rok). Ponadto urzędy pracy wykorzystują organizacje pozarządowe i firmy do określonych działań aktywizacyjnych (szkolenia, kursy itp.). Nie ma natomiast rozwiązań systemowych, dotyczących podziału kompetencji i uprawnień między urzędami pracy a podmiotami społecznymi i prywatnymi. W Wielkiej Brytanii zostało ustalone, że aktywizacją osób, które są bezrobotne dłużej niż 12 miesięcy, zajmują się wyspecjalizowane podmioty prywatne albo społeczne.

Na wstępie tego tekstu wspominałem, że po 1990 roku zagadnienia rynku pracy nie zajmowały zbyt wysokiego miejsca w generalnych debatach publicznych, pomimo znacznej dolegliwości problemu bezrobocia. Wydaje się, że ta sytuacja zbyttno się nie zmieniła. Warto wskazać przykład. Otóż w 2011 roku doszło do znacznego zmniejszenia budżetu Funduszu Pracy, z którego finansowane są

m.in. aktywne formy walki z bezrobociem. Nie wywołało to jakiegś wzmożonej debaty. Takie informacje odbierane są jak informacje o awarii wodociągowej – jednorazowe zdarzenie, bez wpływu na całokształt spraw w Polsce, bez wpływu na wiele setek tysięcy obywateli dotkniętych życiowo tragedią braku pracy. Nawet partie opozycyjne, szukające okazji do ataku na rządzących, nie zwracają uwagi na takie decyzje. Może to mieć wiele przyczyn. Być może bezrobocie postrzegane jest jako problem pomniejszy albo sądzi się, że to osobista sprawa samych bezrobotnych lub że nie należy im pomagać, bo być może zakłada się, że oni jakoś sobie radzą, dzięki pracy na czarno.

Co więcej, na szerszą skalę głosu nie zabierają organizacje związkowe, pozarządowe, eksperckie. Tymczasem w tym

samym czasie w Wielkiej Brytanii szansa na poprawę sytuacji poszukuje się właśnie w działaniach publicznych. Rząd konserwatystów musiał wrócić do pewnych pomysłów i do aktywnych programów rynku pracy. W grudniu 2011 roku angielski rząd ogłosił nowy program, o wartości miliarda funtów, wspierający młodych na rynku pracy. Tymczasem jeszcze w marcu 2011 roku wygasił program *Future Jobs Fund* – także o wartości miliarda funtów, dotyczący wsparcia na lokalnym rynku pracy młodych (18-24), którzy byli na zasiłku przez 6 miesięcy. Tłumaczono, że jest nieefektywny, bo połowa osób, które ukończyły sześciomiesięczny okres zatrudnienia, wracała na zasiłek.

**dr Andrzej Zybala**  
Krajowa Szkoła Administracji Publicznej

Tabela. Bariery, które ograniczają szanse znalezienia zatrudnienia

Bariery osobiste	Bariery związane z rynkiem pracy (podaż miejsc pracy)	Bariery związane z popytem na rynku pracy	Bariery ekonomiczne	Bariery związane z polityką społeczną
<ul style="list-style-type: none"> <li>• stan zdrowia</li> <li>• trudności w czytaniu, pisaniu i liczeniu</li> <li>• problemy psychospołeczne</li> <li>• bezdomność</li> <li>• karalność w przeszłości</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• ograniczone informacje na temat możliwości znalezienia pracy</li> <li>• niskie wykształcenie</li> <li>• niski poziom umiejętności</li> <li>• brak historii wcześniejszego zatrudnienia</li> <li>• trudności językowe (dotyczy imigrantów)</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• nieformalna rekrutacja</li> <li>• wysokie wymagania wstępne</li> <li>• uprzedzenia</li> <li>• brak elastycznego działania</li> <li>• brak wsparcia dla osób niepełnosprawnych/brak fizycznego dostępu</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• brak miejsc pracy</li> <li>• zmiany sektorowe</li> <li>• niskie płace</li> <li>• niestabilne zatrudnienie w zawodach nie wymagających wysokich kwalifikacji i bez perspektyw</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• anomalia w systemie opieki społecznej</li> <li>• wysokie koszty towarzyszące zatrudnieniu</li> <li>• opieka nad dziećmi i inna opieka socjalna</li> <li>• transport</li> </ul>

### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- *Bezrobocie rejestrowane I–IV kwartał 2011 r.*, GUS, Warszawa 2012, s. 38.
- *Bilans kapitału ludzkiego. Raport podsumowujący pierwszą edycję badań realizowanych w 2010 roku*, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, Warszawa 2011.
- T. A. Birkland, *Agenda Setting in Public Policy* [w:] *Handbook of Public Policy Analysis. Theory, Politics and methods*, red. F. Fischer, G. J. Miller, M. S. Sidney, CRC Press 2007, s. 63.
- M. E. Kraft, S. R. Furlong, *Public Policy. Politics, Analysis, and Alternatives*, CQPress 2007, ss. 72–75.
- E. Kryńska, *Zmiany w obszarze zatrudnienia w przeciwdziałaniu bezrobociu: w kierunku równowagi na rynku pracy* [w:] *Reformy społeczne. Bilans dekady*, red. M. Rymśa, ISP, Warszawa 2004, s. 13.
- I. Poliwczyk, *O lepszą jakość usług wsparcia! Urzędy pracy otrzymały lepsze narzędzia diagnozowania sytuacji na rynkach pracy*, „Dialog” 3/2011;
- *Raport Młodzi 2011*, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2011.
- M. Rymśa, *Reformy społeczne lat dziewięćdziesiątych. Próba podsumowania* [w:] *Reformy społeczne. Bilans dekady*, red. M. Rymśa, ISP, Warszawa 2004. <http://www.socialwatch.eu/wcm/Poland.html>
- U. Sztanderska, *Powiatowy deficyt wiedzy*, „Pismo Dialogu Społecznego” 2/2007.



Zdjęcia przy artykule: Danuta Matloch

źródło: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

# Pakty jako sposób włączania obywateli w proces zarządzania publicznego

Piotr Frączak

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak rządzić w społeczeństwie, w którym demokratycznie wybrani politycy w niewielkim tylko stopniu reprezentują opinie swoich wyborców, jest jednym z podstawowych zagadnień kryzysu demokracji i kłopotów z legitymizacją systemu. Problem nie wynika zresztą tylko z przyjęcia w demokracji przedstawicielskiej idei tzw. mandatu wolnego, który zapewnia niezależność i nieodwołalność reprezentantów, ale przede wszystkim z całokształtu spraw, którymi zajmuje się współczesne państwo. Oznacza to, że wyborcy w trakcie kampanii wyborczej nie mają szans poznać choćby części poglądów wybieranego przedstawiciela na temat spraw, którymi będzie się musiał zajmować w trakcie kadencji. Podobnie rząd, podejmując decyzje, w istocie ma stosunkowo słabą legitymizację swoich wyborów. Zakładając niewielką większość parlamentarną i 50% frekwencję wyborczą można mówić jedynie o legitymizacji około 1/4 społeczeństwa, właściwie więc brakuje mu wiedzy o preferencjach obywateli w przypadku wielu podejmowanych tematów. Oznacza to albo arbitralność tych decyzji, albo konieczność poszukiwania nowych form ich legitymizacji.

## Między konsultacjami a współdecydowaniem

W przypadku problemu braku legitymizacji pojawiają się dwie możliwości, które wywodzą się wprost z idei demokracji partycypacyjnej. Jedna to demokracja deliberatywna, druga negocjacyjna.

Aby dowiedzieć się o opiniach obywateli na temat konkretnych spraw, władza może przeprowadzić konsultacje, czyli poprosić obywateli, aby, o ile chcą, zabrali głos. Oczywiście takie konsultacje mają swoje wady. Po pierwsze, każdy wypowiada się o swoich preferencjach, ale jest to raczej wskazanie niż deklaracja. Po drugie, znaczna część populacji nie bierze udziału w konsultacjach, tak więc nadal niewiele wiadomo o poglądach tej grupy. Po trzecie, ponieważ konsultacje są dla władzy jedynie sondażem, którego wyniki może zignorować, często poddaje się w wątpliwość rolę konsultacji jako swoistej manipulacji, która daje jedynie poczucie współsprawstwa.

Innym rozwiązaniem jest demokracja uzgodnieniowa (negocjacyjna), która wychodzi z założenia, że w systemie „współzależnych interesów” (według Lehmbucha) „przetarg i wzajemne wspieranie się służą godzeniu sprzecznych interesów mocno zintegrowanych grup, które nie mogą być pogodzone drogą współzawodniczą wyborczego i zasad większościowych. Władza przetargowa jest skoncentrowana w rękach ścisłego kierownictwa (...) Podstawowym warunkiem jest mocna integracja pionowa każdej z grup i otwartość poglądów czołowego kierownictwa, konieczna dla gładkiego procesu przetargu”. Mamy więc, rozbudowaną kosztem partii politycznych i parlamentu, formę współpracy między organizacjami zbiorowych interesów a administracją. Tworzone są więc różnego rodzaju ciała dialogu obywatelskiego (komitety, rady), niezależne agencje rządowe czy wręcz powoływane przez administrację organizacje pozarządowe (w tej chwili próbuje się przeforsować ideę Funduszu Inicjatyw Obywatelskich jako niezależnej instytucji wyposażonej w publiczne środki). Demokracja uzgodnieniowa opiera się więc, według Sartoriego, na „wielkich koalicjach, wzajemnym weto, proporcjonalności oraz autonomii poszczególnych segmentów” a „wspólnie uzgodnione rządy zastępują rządy większości”. Jednak demokracja uzgodnieniowa, opierająca się na różnego rodzaju zinstytucjonalizowanych partnerach dialogu obywatelskiego, często zaczyna cierpieć na podobne przypadłości co demokracja przedstawicielstwa. Korporacyjny system udziału w podejmowaniu decyzji prowadzi zinstytucjonalizowane grupy interesów do wypowiedzania się w różnych sprawach, chociaż często nie mają wystarczającego mandatu (np. związki zawodowe i organizacje pracodawców często zajmują stanowisko w kwestiach daleko wybiegających poza obszar ich potencjalnych zainteresowań).

### Pakty społeczne

Demokracja uzgodnieniowa ma tę wyższość nad deliberatywną, że władza, włączając zbiorowych aktorów w proces współdecydowania, przerzuca na nich część odpowiedzialności i oczekuje współpracy (akceptacji i wywiązywania się z wynegocjowanych ustaleń). Jednak, jak wspomniałem, część decyzji podejmowanych przez gremia

reprezentujące duże grupy społeczne nie odpowiada mandatowi, jakie dostały od grup, które reprezentują. W tej sytuacji rozwiązaniem staje się idea paktów społecznych, jako jednorazowej, wynegocjowanej umowy na konkretny temat. Pakty takie, wywodzące się wprost z dialogu społecznego, nie są przecież obce naszej kulturze. W końcu u podstaw III Rzeczypospolitej stoi idea paktów społecznych pomiędzy władzą a społeczeństwem, taką formę przyjęły przecież zarówno Porozumienia Sierpniowe z 1980 roku, jak i Porozumienia Okrągłego Stołu z 1989 roku.

Pakt społeczny jest więc rodzajem negocjacji pomiędzy władzą a obywatelami w jednej, konkretnej (choć często o szerokim zasięgu) kwestii. Społeczeństwo samoorganizuje się, aby uzgodnić postulaty i reprezentować, w miarę jednolite, stanowisko wobec władzy. Władza ma zaś możliwość wynegocjować z tak wyłonioną reprezentacją społeczeństwa (posiadającą, choćby tylko chwilową, legitymizację) akceptowalne społecznie rozwiązanie.

Jednak tak jak nie ma nic bardziej zabójczego dla konsultacji jak konsultacje *pro forma*, które w dużej mierze są fikcją i traktowane są przez władzę jako zło konieczne, tak idea paktów społecznych zależy od poważnego podejścia obu stron. Lepiej już, aby nie było zgody, niż gdyby to miała być zgoda pozorna, podpisanie czegoś, co nie ma znaczenia. Takie pozorne paki, które podpisuje tylko jedna ze stron, które nie zawierają zobowiązań i są na tyle ogólne, że nie można zweryfikować ich efektów, to próba wykorzystania idei paktu do innych celów. Tylko mająca silne zaplecze społeczne, reprezentująca szerokie środowiska strona społeczna może wynegocjować pakt i dopilnować jego realizacji.

### Pakty to nie tylko papier

W paktach wiele zależy od tego, co się wynegocjuje i co się podpisze. Jednak pakt nie będzie dobrze funkcjonował bez pewnego napięcia, bez nacisku strony społecznej na władzę, bez twórczego fermentu po stronie społecznej i bez dobrej woli po stronie administracji. Odpowiednim przykładem wydaje się Pakt dla Kultury, który



został podpisany 14 maja 2011 roku pomiędzy Rządem reprezentowanym przez Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska, a Obywatelami Kultury. O sukcesie, jakim było podpisanie Paktu, jak i szansie na jego realizację zdecydowało kilka czynników:

- ruch Obywatele Kultury miał od początku szeroką reprezentację i, jednocześnie, skupiał osoby o bardzo różnych poglądach. Pierwotnie był zorganizowany pod hasłem „1% dla kultury”, który to apel podpisało wiele znaczących osób z różnych partii politycznych;
- ruch Obywatele Kultury od początku nie odwoływał się tylko do jednego środowiska. Twórcy i animatorzy kultury, przedstawiciele instytucji publicznych i organizacji pozarządowych, działacze edukacji, kultury, aktywności obywatelskiej wspólnie pracowali nad założeniami;
- wypracowana propozycja była wynikiem szerokich konsultacji i kompromisu różnych stanowisk i interesów (wszyscy wiedzieli, że nie chodzi tu o żaden partykularny interes, tylko o wypracowanie założeń, które mogą pomóc odnaleźć kulturze odpowiednie miejsce w dzisiejszej rzeczywistości);
- wypracowana propozycja była z jednej strony wyzwaniem dla rządu (opierała się m.in. na twardym postulacie 1%), z drugiej zaś była przygotowana w taki sposób, aby rząd mógł ją podpisać (rozłożenie dochodzenia do 1% na kolejne lata, a w sytuacji gdy 1% CIT okazał się, z pragmatycznych powodów, nie do zaakceptowania przez stronę rządową, został z paktu wykreślony);
- Pakt został podpisany m.in. przez Prezesa Rady Ministrów, co daje mu wymiar nadrzędny nad poszczególnymi resortami;

- w Pakcie zostały zapisane konkretne mechanizmy wdrażania i monitorowania jego postanowień (Zespół ds. Paktu na Rzecz Kultury przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Komitet Społeczny przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego) oraz określone terminy ich realizacji;
- ruch Obywatele Kultury nie tylko doprowadził do powstania odpowiednich ciał dialogu obywatelskiego (Zespół i Komitet w oparciu o ideę Paktu dalej negocjują z władzą), ale też kontynuuje działalność na poziomie lokalnym. Pakt podpisany został w Bydgoszczy, przygotowywany jest m.in. dla Warszawy i Łodzi, co oznacza, że Obywatele Kultury nadal stanowią niesformalizowaną, ale znaczącą siłę społeczną.

Oczywiście to dopiero początek drogi, nie ma pewności, że wszystko się uda. Wiele jest jeszcze do ustalenia z rządem, a także pomiędzy partnerami społecznymi w ramach samego ruchu, ale proces się rozpoczął. Pakt zaś stwarza możliwość przełożenia dyskusji na wymierne efekty. To właśnie zaleta dobrze przygotowanego i realizowanego paktu.

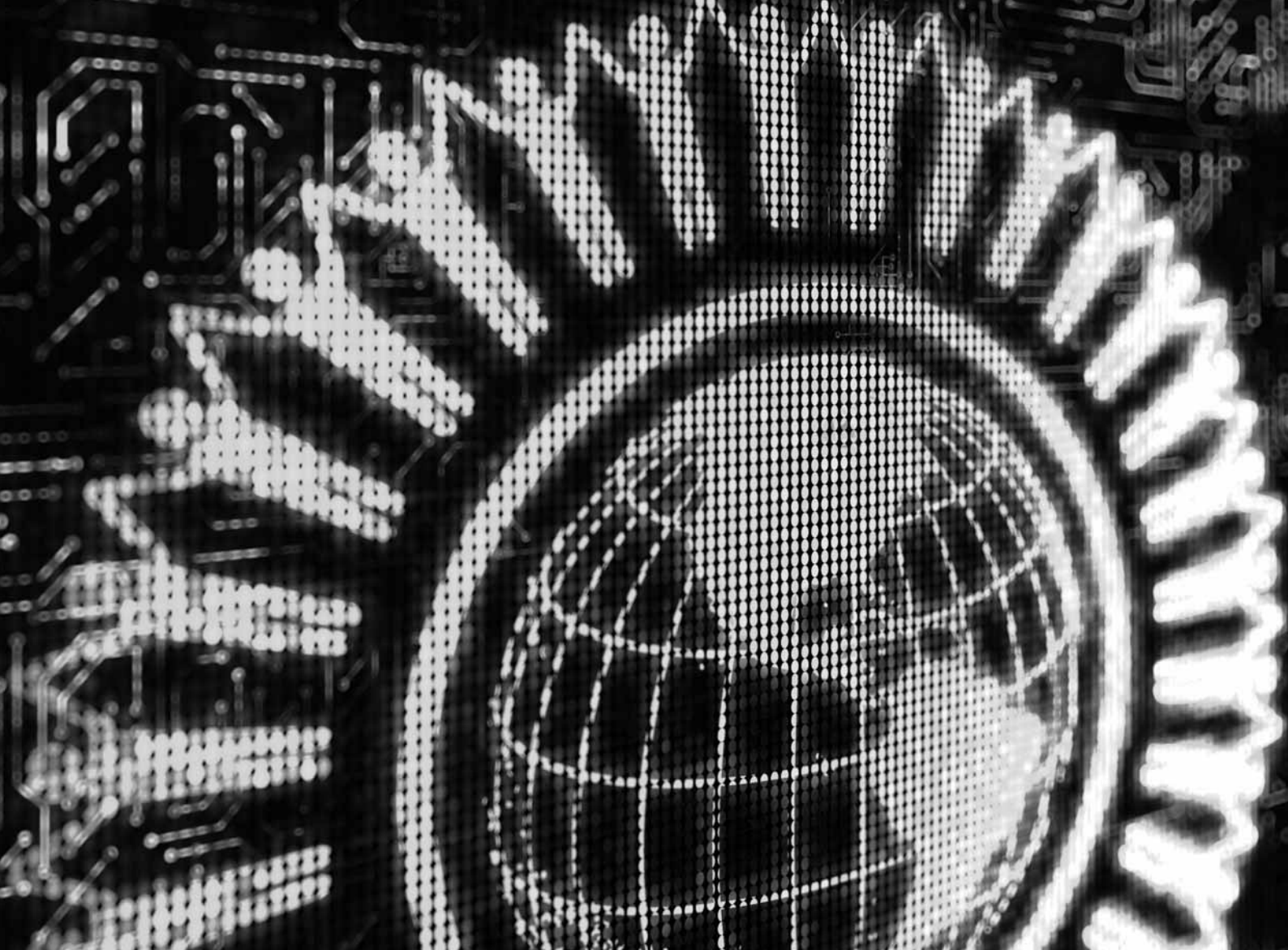
**Piotr Frączak**

działacz społeczny, pracownik programowy Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, prezes Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych



### LITERATURA WYKORZYSTANA:

- D. Długosz, J. J. Wygnański, *Obywatele współdecydują*, Stowarzyszenie na rzecz FIP, Warszawa 2005.
- G. Lehmbruch, *Nowy korporacjonizm i demokracja uzgodnieniowa* [w:] *Władza i polityka. Wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej* (red. M. Ankiewicz ps. J. Tarkowski), IN PLUS, Warszawa 1986.
- G. Sartori, *Teoria demokracji*, PWN, Warszawa 1998, ss. 294 i nast.
- J. Gardawski, *Dialog społeczny – od praw cechowych do dyrektyw unijnych*, [w:] W. Misztal, A. Zybala (red.), *Partnerstwo społeczne – model rozwoju Polski*, Centrum Partnerstwa Społecznego DIALOG, Warszawa 2008, s. 24.



# Rola potencjału społecznego w procesie rozwoju lokalnego

Andrzej Potoczek

## Kapitał społeczny a rzeczywistość społeczna

Na gruncie socjologii pojęcie kapitału społecznego zdefiniowano stosunkowo późno, natomiast w kategoriach ekonomicznych najczęściej rozumiany jest on jako zespół umiejętności i zdolności fizycznych, psychicznych oraz intelektualnych, wykorzystywanych w życiu gospodarczym. J. Coleman określa go jako umiejętność współpracy międzyludzkiej, w obrębie grup i organizacji, podejmowanej w celu realizacji wspólnych interesów. Zwłaszcza zdolność do łączenia się w grupy, służąca realizacji wytyczonego celu, jest szczególnie istotna nie tylko dla gospodarki, ale i innych, społecznie ważnych aspektów działalności ludzkiej.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, jak ważną rolę, w życiu społeczno-gospodarczym, pełni kapitał społeczny, którego znaczenie jest coraz bardziej doceniane. Świadczy

o tym prowadzona przez władze publiczne polityka edukacyjna dotycząca nauki, kultury, służby zdrowia, pracy oraz problemów społecznych. Jednocześnie w świadomości społecznej dokonuje się głębokie przewartościowanie poglądów dotyczących roli i wpływu czynnika ludzkiego na dynamikę rozwoju społecznego.

Jest to niezwykle ważne chociażby w procesie rozwoju tzw. nowej gospodarki, opartej na przekształceniach trzech tworzących ją sektorów:

- finansowego,
- informacyjnego,
- badań naukowych.

W tym kontekście, podstawowym stymulatorem efektywności systemu gospodarczego jest dynamiczny rozwój

kapitału społecznego w obrębie danego układu społeczno-ekonomicznego.

Rozwój kapitału społecznego w Polsce nie jest procesem stałym i podlega licznym ograniczeniom i zahamowaniom. Wydaje się, że jego największe marnotrawstwo powodują:

1. bezrobocie,
2. stosunek władz do nauki i innowacyjności,
3. degradacja struktury społecznej i moralnej.

Wysokie bezrobocie, zwłaszcza wśród młodzieży i absolwentów z wyższym wykształceniem, stało się istotnym problemem społecznym. Wraz ze wzrostem poziomu bezrobocia następuje degradacja wartości pracy jako czynnika odgrywającego w życiu człowieka rolę podstawową. Jej brak prowadzi nie tylko do bezrobocia, ale również przyczynia się do obniżenia wartości więzi społecznych, poziomu edukacji, opieki zdrowotnej, kultury (w tym sposobu spędzania czasu wolnego), degradacji moralnej i materialnej jednostek i grup społecznych.

Współczesnym przemianom towarzyszą także niepokojące zjawiska w sferze społecznej i moralnej, dlatego też socjologowie od dawna zwracają uwagę m.in. na to, że procesy powodujące rozkład więzi społecznych i poczucia wspólnoty spowodowały pojawienie się swoistego rodzaju korporatyzmu, prowadzącego do prywatyzacji sfery publicznej, klientelizmu, korupcyjnego systemu dystrybucji przywilejów, dóbr i korzyści. Powoduje to poczucie krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, prowadzi do protestów, powstania radykalnych nurtów politycznych, niemających nic wspólnego z państwem obywatelskim. „W każdym człowieku – pisał Edward Lipiński – są czynne siły rozwojowe, które zahamowane w przejawianiu się przybierają charakter destrukcyjny działający w sposób niszczący. Człowiek musi mieć nie tylko możliwości i warunki, ale również nadzieje, perspektywy rozwoju. Brak tych możliwości degraduje człowieka, zabija jego rozwojowe siły. (...) Poczucie bezpieczeństwa, brak strachu i obawy, możliwość współdziałania z innymi ludźmi, uznanie i aprobaty ze strony wspólnoty – oto podstawowe warunki rozwoju osobowości, a także kapitału społecznego”.

### Regionalizm, społeczność lokalna i kapitał społeczny

Ożywienie zainteresowania polityką społeczno-ekonomiczną sprawiło, że zagadnienia takie jak samorządność, kapitał społeczny i ludzki, demokracja stały się niezwykle istotne z punktu widzenia rozwiązywania konfliktów oraz tworzenia warunków działania na rzecz dobra wspólnego. Należy je odnieść do problematyki regionalizmu, swoistej ideologii, zgodnie z którą w regionalnych właściwościach danego obszaru tkwią cenne wartości, których powinno się strzec i rozwijać. Region to zbiorowość, którą wyróżniają cechy etniczne, organizacja społeczna, poczucie odrębności i wewnętrznej wspólnoty. Przestrzeń kulturowa, to, według Wysockiej, „(...) sposób funkcjonowania państwa i podstawowe relacje między strukturami terenowymi a centrum, czyli przestrzeń swobodnej działalności społeczeństwa obywatelskiego”. Jest to także niezwykle ważny element stymulujący rozwój kapitału społecznego na szczeblu lokalnym.

W literaturze przedmiotu region definiuje się jako obszar różniący się od innego terytorium, część terytorium

narodowego, zamieszkałą przez ludzi świadomych charakterystycznych dla danego obszaru kulturowych wartości, mający historycznie i geograficznie wyznaczone granice. „Wspólnotowa Karta Regionalizacji” definiuje region „(...) jako terytorium, które z geograficznego punktu widzenia stanowi wyraźną całość, bądź też stanowi jednolity kompleks terenów, które tworzą zamkniętą całość, a których ludność charakteryzują określone wspólne elementy, przy czym chciałaby ona utrwalić i rozwinąć pewne wynikające z nich właściwości, aby pobudzać postęp kulturalny, społeczny i gospodarczy”. Natomiast według Deklaracji Rady Europy z 1978 roku jest to terytorium wyróżnione na podstawie zespołu cech historycznych, geograficznych, kulturalnych i ekonomicznych, które daje zamieszkałej tam ludności poczucie wspólnoty w realizacji własnych interesów, konsoliduje ją wokół społecznie uznanych wartości, traktowanych przez daną społeczność terytorialną jako istotne źródło jej podmiotowości i istnienia. Dlatego też ważne stają się osiągnięcia i tradycje społeczne, gospodarcze, kulturowe oraz historyczne wspólnot lokalnych, które mogą być wykorzystane dla ważnych celów społecznych, gospodarczych czy politycznych. Właściwe wykorzystanie kapitału społecznego na szczeblu lokalnym leży u podstaw sukcesów każdej społeczności lokalnej.

W związku z tym można wyróżnić następujące kryteria wykorzystania kapitału społecznego w obrębie wspólnot samorządowych:

- sprawność zarządzania wynikająca z ustrojowego założenia decentralizacji władzy, wyrażonej podziałem uprawnień między administracją rządową a samorządową oraz z ogólnych zasad właściwej organizacji zarządzania w warunkach gospodarki rynkowej,
- ciągłość tradycji historycznej wywiedziona z trwałości zjawisk i znaczenia dziedzictwa materialnego i duchowego zachowanego w świadomości społecznej,
- efektywne wykorzystanie osadnictwa oparte na cechach policentrycznej sieci osadniczej oraz na potencjale kulturowym, społecznym i gospodarczym dużych ośrodków miejskich,
- racjonalne funkcjonowanie gospodarki zakładające czynne oddziaływanie na wykorzystanie stanu posiadania, możliwości rozwiązywania konfliktów i problemów rozwoju oraz na tempo pożądanego przeobrażenia,
- zdolność dostosowania się do standardów europejskich wymuszona postępującą integracją z Unią Europejską oraz zmianami zachodzącymi w skali globalnej.

O niewłaściwym i nieefektywnym wykorzystaniu kapitału społecznego na szczeblu lokalnym decydują natomiast czynniki następujące:

- nieskuteczność podejmowanych decyzji – brak procedur, spory kompetencyjne, niesprecyzowane jasno cele, brak merytorycznego przygotowania do sprawowanych funkcji samorządowych, przekładanie interesów partyjnych nad lokalne,
- fluktuacja personelu urzędniczego na szczeblu lokalnym – najczęściej powodowana niekompetencją urzędników, przypadkową (negatywną) ich selekcją, niskim wynagrodzeniem, brakiem perspektyw awansu,
- niskie morale kadry zarządzającej – zaniedbywanie obowiązków służbowych, lekceważący stosunek

- do podwładnych i interesantów, łapówkarstwo i korupcja, nepotyzm, kumoterstwo, łamanie prawa itd., konflikty, do jakich dochodzi w organach samorządowych – ich przyczyny tkwią najczęściej w polityczno-partyjnych rodowodach poszczególnych członków władz samorządowych,
- brak motywacji – społecznej, psychologicznej (samorealizacja), organizacyjnej i ekonomicznej (awanse, wynagrodzenia, nagrody),
- marnowanie energii społecznej tkwiącej w społecznościach lokalnych – niewykorzystywanie inicjatyw społecznych, kulturalnych i gospodarczych społeczności lokalnej,
- brak realizacji celów – zaniechanie, zniechęcenie, apatia, niemoc spowodowana brakiem środków finansowych, planów, zasobów materialnych, nieumiejętność radzenia sobie w sytuacjach trudnych, wymagających inwencji i zdolności przywódczych i inne.

O sile przekształceń w sferze rozwoju jednostki terytorialnej świadczyć winna siła kapitału społecznego i przekonanie, że jego wykorzystanie powinno być niezależne od jakiegokolwiek nacisku ekonomiczno-politycznego. Niezbędne jest także postrzeganie człowieka w kontekście jego aktywności, potrzeby przemian oraz czynnego przystosowywania do zmieniających się standardów. Taka koncepcja rozwoju jest bardzo pomocna w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego, co ułatwia proces upodmiotowienia wspólnot lokalnych i ich aktywny udział w procesie rozwoju lokalnego.

### Kształtowanie się terytorialnego systemu społecznego

Terytorialny system społeczny jest układem, którego charakter wyznaczają jego elementy, struktura i związki z otoczeniem. Skład terytorialnego systemu społecznego, według Paryska, wyznaczają przede wszystkim ludzie zamieszkujący dany obszar i stanowiący o sprawnym funkcjonowaniu tego systemu.

Właściwości terytorialnego systemu społecznego oraz jego zorientowanie na zaspokojenie, coraz silniej rozbudzanych i zwiększających się, potrzeb społecznych sprawiają, że dostrzegać należy celowy jego charakter. W kierowaniu rozwojem systemu terytorialnego chodzi o to, aby przez właściwą organizację (elementy), strukturę (relacje) oraz funkcjonowanie system ten, możliwie jak najlepiej, zaspokajał potrzeby społeczne. Cel ten można osiągnąć poprzez jak na bardziej efektywną organizację tego systemu tak w układzie rodzajowym (dziedziny życia gospodarczego i społecznego), jak i w przestrzennym (zagospodarowanie przestrzenne, ład przestrzenny).

Wśród wszystkich typów czy rodzajów terytorialnych systemów społecznych szczególna rola przypada systemowi przestrzennemu na poziomie lokalnym z tego powodu, że pojedynczy człowiek, mieszkaniec danej miejscowości, członek społeczności lokalnej i jednocześnie członek samorządu terytorialnego, najczęściej z nimi się styka i doświadcza efektów funkcjonowania struktury, organizacji i całego systemu.

Terytorialny system społeczny jawi się zatem jako złożona, funkcjonalna całość o specyficznych właściwościach oraz określonym stopniu autonomii gospodarczej. Częściowy,

mniejszy lub większy, zakres autonomii wynika z faktu, że lokalny, terytorialny system społeczny nie jest układem izolowanym, a wchodzi w skład systemu wyższego rzędu, takiego jak województwo (region) oraz jeszcze wyższego rzędu, jakim jest kraj. Zakres autonomii takiego systemu wynika zaś z potencjału społeczno-gospodarczego konkretnej jednostki terytorialnej, struktury jej gospodarki, stopnia upodmiotowienia społeczności lokalnych i ich zorganizowania, siły samorządu terytorialnego, zakresu kompetencji i swobody działania itp. W tym ostatnim przypadku chodzi, konkretnie, o ustawowo nadane uprawnienia oraz o zakres realizowanych celów ponadlokalnych, ważnych z punktu widzenia interesów państwa i regionu.

Dynamizm układu lokalnego jest efektem ciągłości procesów rozwojowych, dotyczących społeczności lokalnych i działających, na terenie gminy i powiatu, podmiotów życia gospodarczego i społecznego. Dynamizm ten dodatkowo wzmacnia zmienność warunków zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, które muszą zostać uwzględnione w projektowaniu procesu rozwoju i jego realizacji.

Każdy terytorialny system społeczny ma swoją sferę realną oraz regulacyjną, które potraktować można jako jego podsystemy. Sferę realną stanowi terytorialny układ społeczno-gospodarczy, realizujący cele, które można sprowadzić do zagadnień rozwoju. Sferę regulacyjną reprezentują natomiast struktury samorządowe odpowiedzialne za kierowanie czy sterowanie rozwojem. Oba te podsystemy cechuje otwartość i dynamizm, a o ich funkcjonowaniu decydują organizacja oraz struktura.

Ze względu na bliskość lokalnego, terytorialnego systemu społecznego oraz powiązanie niemal całego życia jednostki ludzkiej z tym systemem, można go traktować także jako środowisko życia zarówno osoby, jak i społeczności lokalnej.

Terytorialny system społeczny stanowi środowisko życia społeczności lokalnych, właśnie w wymiarze lokalnym, gdzie wszystko jest znane, bliskie, własne, bezpośrednio odczuwane, zwrócone do wewnątrz, wytwarza się charakterystyczna integracja mieszkańców i ich związek z zamieszkiwanym terenem, co wyraża się w trwałych więziach wspólnego bytowania, wspólnych działań, a nawet w wymiarze pewnego ładu moralnego. Wspólne bytowanie na danym, niewielkim powierzchniowo, obszarze, kontakty z instytucjami służącymi ludności, różnego rodzaju zachowaniami, formami życia rodzinnego i społecznego, sposobami zarabiania na życie, wyrażania swoich uczuć, wiary, poglądów politycznych, formułowania ocen estetycznych, wartościowania postaw i zachowań itp., tworzy sieć specyficznych więzi, w ramach których się żyje, tworzy lokalne systemy wartości, wyznacza cele oraz podejmuje działania dla wspólnego i indywidualnego dobra.

Istota samorządności terytorialnej, wyrażająca się we współodpowiedzialności mieszkańców za rozwój własnego środowiska życia, wywodzi się z natury społeczności lokalnych, które, jako zbiorowisko ludzkie, charakteryzują, według Gomuły, następujące cechy:

- silne więzi społeczne wynikające z zamieszkiwania tego samego obszaru,
- bezpośrednia bliskość i styczność członków danej społeczności,



- określenie pozycji społecznych poszczególnych jednostek tworzących społeczność lokalną,
- istnienie i korzystanie z instytucji regulujących życie codzienne i zachowanie mieszkańców,
- realizacja interesów wspólnych i uzgadnianie interesów grupowych,
- odrębność względem innych zbiorowości ludzkich.

Przestrzenna organizacja działalności społeczno-gospodarczej prowadzić powinna do zaistnienia tzw. ładu przestrzennego, czyli pewnego porządku przestrzennego, który ukształtować należy z punktu widzenia potrzeb i interesów społeczności lokalnych przy czynnym udziale struktur społecznych.

Z tego punktu widzenia, instytucje władzy lokalnej i regionalnej powinny stworzyć mieszkańcom możliwość czynnego uczestnictwa w rozwoju lokalnym i regionalnym. Z dotychczasowych doświadczeń oraz praktyki funkcjonowania samorządu lokalnego wynika, że poziom aktywności społecznej, w tym udziału społeczności lokalnych w procesie rozwoju, jest bardzo zróżnicowany.

Pojawia się więc problem aktywizacji lokalnych społeczności, inicjowania różnorodnych przedsięwzięć, pozyskania akceptacji dla działań lokalnych władz samorządowych. Dzięki szerokiej współpracy możliwe będzie realizowanie zadań i osiąganie celów, określonych we wzajemnie uzupełniających się programach, skierowanych na rozwój jednostek terytorialnych.

Jednym z istotnych efektów współpracy będzie wzrost partycypacji mieszkańców w podejmowanych w regionach

działaniach na rzecz rozwoju lokalnego. Będzie to znaczący element kształtowania społeczeństwa obywatelskiego, tworzenia podstaw aktywności lokalnej i wypracowania optymalnego modelu terytorialnego systemu społecznego.

### Partnerstwo w rozwoju lokalnym i regionalnym

Proces rozwoju na poziomie lokalnym i regionalnym kształtowany jest przez wiele czynników, wśród których istotne miejsce zajmują uwarunkowania społeczne. Ich zakres i charakter zależy od specyfiki, aktywności oraz celów stawianych sobie przez społeczność lokalną. W ten sposób tworzą się też warunki do kształtowania partnerstwa, jego form i metod realizacji. Należy podkreślić, że partnerstwo jest jedną z zasad rozwoju wymagającą zrozumienia oraz aktywności zarówno ze strony władzy publicznej, jak i środowiska społecznego.

Aktywność ta może być wynikiem określonych poglądów i predyspozycji obydwu stron, jak też efektem świadomego kształtowania postaw lub nabytych doświadczeń. Istotny wpływ mają także tradycje lokalne, dotychczasowe formy aktywności, preferowane wzorce zachowań, przyjęty model i zakres aktywności społecznej oraz specyfika uczestniczących w tym procesie podmiotów. Wywiera to wpływ na formy partnerstwa, jego zasięg oraz efekty dla procesu rozwoju. Jest to, w istocie, proces społeczny, gdyż angażuje jednostki i grupy społeczne, wchodzące w skład instytucji publicznych oraz środowisk lokalnych i regionalnych. Realizuje też ważne, ze społecznego punktu widzenia, cele. Ich wyznaczenie, a następnie skuteczna realizacja stanowią ważny obszar społecznego zainteresowania. Możliwości działań w tym zakresie zależą także



od uwarunkowań prawnych i organizacyjnych. Istotne są również dokumenty programujące rozwój i ich odniesienie do problematyki istotnej z punktu widzenia społeczności lokalnej i regionalnej. Jest to związane z realizacją idei spójności społeczno-gospodarczej, zakładającej obojętny związek łączenia problematyki społecznej i gospodarczej oraz zapewnienie ich wzajemnego oddziaływania.

W tym kontekście wszelkie przedsięwzięcia o charakterze gospodarczym powinny mieć wpływ na szeroko rozumianą sytuację społeczną. Analizując zarówno tę płaszczyznę, jak i gospodarczą i przestrzenną, zauważamy elementy odnoszące się do funkcjonowania społeczności lokalnych oraz kształtowania jakości ich życia. W teorii i praktyce polityki regionalnej Polski problematyka społeczności lokalnych zajmuje istotne miejsce. Odnajdujemy ją w dokumentach programowych wskazujących na priorytety i cele rozwoju społeczno-gospodarczego na poziomie krajowym i regionalnym.

W perspektywnym ujęciu, widocznym w Długookresowej Strategii Rozwoju Kraju dotyczącej kształtowania procesów rozwojowych, jest także odniesienie do problematyki społecznej poprzez analizę społecznych trendów rozwoju i odniesienie się do terytorialnego systemu społecznego.

Wśród strategicznych priorytetów rozwoju znajdujemy dążenie do podnoszenia poziomu jakości życia społeczności lokalnej, w tym generowanie zmian i wyrównywanie szans. Niezwykle ważne jest zwrócenie uwagi na proces budowania kapitału społecznego oraz podnoszenie poziomu świadczonych usług publicznych.

Odniesienia do problematyki bezpośrednio wiążącej się ze społecznymi aspektami rozwoju widoczne są w dokumentach programowych na poziomie lokalnym, gdzie wyraźnie określony jest sposób, poziom i zakres zainteresowania, a także uczestnictwa środowisk lokalnych w procesie wdrażania założeń programowych.

Wpływa to na rozwój społeczności lokalnej, odbywający się w określonej przestrzeni społecznej i terytorialnej, poprzez wzbogacenie powiązań i kontaktów grupowych oraz wzajemnych relacji i wypracowanie umiejętności poprawiania swojej sytuacji.

Dzięki aktywności społeczności lokalnej może się urzeczywistnić idea społeczeństwa obywatelskiego, gdzie wspólnie rozwiązuje się problemy i potrzeby społeczne, które stają się kwestiami publicznymi.

W tym kontekście niezmiernie ważne staje się dążenie do podmiotowości układu terytorialnego i koncentrowanie się na ludziach jako na podmiotach procesu rozwojowego oraz uwzględnienie ich doświadczeń. Podmiotowość staje się swoistym impulsem do działania podejmowanego przez uczestników procesu zmian społecznych i gospodarczych w układzie terytorialnym.

Konieczna jest także komunikacja i systematyczny dialog społeczny, a także korzystanie z tradycji i doświadczeń kulturowych. Ułatwia to budowanie skutecznej koncepcji rozwoju, a następnie efektywnego systemu jej wdrażania. Udział społeczności lokalnej w procesie identyfikowania problemów oraz poszukiwania sposobów ich rozwiązywania

jest niezbędnym warunkiem zaangażowania tej społeczności w proces zarządzania rozwojem.

W ten sposób tworzą się podwaliny pod budowę partnerstwa lokalnego, które staje się obecnie ważnym przesłaniem dla procesu rozwoju, inicjowanego i koordynowanego przez samorząd terytorialny. Jest to istotne, gdyż autentyczny rozwój lokalny może być uruchomiony wraz z poruszeniem całego miejscowego środowiska. Stawia to przed władzami samorządowymi określone problemy i zadania – jak pobudzić kreatywną aktywność społeczeństwa oraz jak i co zrobić, aby rozwinąć w mieszkańcach jednostki terytorialnej poczucie wspólnoty lokalnej. Konieczne staje się zatem tworzenie warunków dla partycypacji społecznej, polegającej na uczestniczeniu w zbiorowych działaniach zorientowanych na zaspokajanie potrzeb, które ujawniają się w przestrzeni lokalnej. Istotne jest zatem wsparcie rozwoju lokalnego siłami tkwiącymi w poszczególnych środowiskach. Stąd konieczność budowania związków pomiędzy lokalnymi instytucjami i organizacjami a pojedynczymi mieszkańcami, którzy mogą być zainteresowani wspólnymi działaniami na rzecz rozwiązania danego problemu.

Wydaje się, że organizowanie społeczności lokalnej musi mieć wyraźny związek z przekształcaniem danego obszaru rzeczywistości. Takie warunki tworzone są poprzez wdrażanie programów rozwoju jednostek terytorialnych wspieranych krajowymi i unijnymi środkami finansowymi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że niezbędna jest aktywność środowisk lokalnych w przygotowaniu określonych przedsięwzięć, a następnie w ich realizacji. Wymaga to pełnego a zarazem odpowiedzialnego wdrożenia zasady partnerstwa społecznego i instytucjonalnego.

### Aktywizacja środowisk lokalnych na rzecz rozwoju

Problematyka rozwoju regionalnego w największym stopniu dotyczy środowisk lokalnych. Wspieranie rozwoju ma szeroki wymiar społeczny i skierowane jest do społeczności lokalnych. Wszystkie przedsięwzięcia w tym zakresie wymagają jednak wcześniejszego zaprogramowania, a następnie wdrożenia, przy aktywnym udziale lokalnej społeczności.

Do przygotowania stosownych dokumentów niezbędny jest udział przedstawicieli środowisk lokalnych, co zapewni obiektywizm opracowania, pozwoli też uwzględnić rzeczywiste potrzeby i problemy społeczne.

Pomiędzy władzą publiczną (samorządową) a społecznością lokalną pojawić się mogą problemy dotyczące inicjatyw społecznych, aktywizacji lokalnej społeczności, roli i znaczenia lokalnych liderów czy, wreszcie, sprawa partnerstwa społecznego.

Z dotychczasowych doświadczeń oraz praktyki funkcjonowania samorządu lokalnego wynika, że poziom aktywności społecznej, w tym udziału społeczności lokalnych w procesie rozwoju, jest bardzo zróżnicowany.

Pojawia się więc problem aktywizacji lokalnych społeczności, inicjowania różnorodnych przedsięwzięć, pozyskania akceptacji dla działań lokalnych władz samorządowych.

Wydaje się, że w obecnej fazie programowania, oraz w następnym okresie naszego uczestnictwa w UE konieczne

będzie stymulowanie działań przez struktury samorządowe w zakresie stanowienia celów rozwoju, przygotowania programów oraz inicjowania i kształtowania form społecznego uczestnictwa w procesie zarządzania rozwojem.

Wiąże się to z koniecznością inicjowania różnorodnych przedsięwzięć, tworzenia dla nich odpowiednich ram organizacyjnych, jak też podejmowania systematycznych działań na rzecz budowania autentycznego partnerstwa społecznego.

Wynika to nie tylko z potrzeby uspołecznienia procesu rozwoju lokalnego, ale także z ustrojowych zasad funkcjonowania administracji samorządowej. Zasady te wskazują na konieczność współuczestnictwa w procesie budowy społeczeństwa obywatelskiego, podejmowania działań na rzecz upodmiotowienia społeczności lokalnej. W myśl zasady subsydiarności (pomocniczości) jak najwięcej zadań i uprawnień, o ile jest to możliwe w danych warunkach, powinno być ulokowanych jak najbliżej środowisk lokalnych. Jest to także konsekwencja budowania współczesnego modelu administracji publicznej, której integralną częścią jest administracja samorządowa – otwarta na potrzeby społeczne, współpracująca, zabiegająca o społeczną akceptację podejmowanych działań.

Należy dążyć do tego, aby działanie samorządu było otwarte na istniejące potrzeby i oczekiwania oraz nastawione na angażowanie zainteresowanych mieszkańców w podejmowanie konkretnych decyzji. Ważne jest także wykorzystywanie inicjatyw społecznych i różnorodnych form aktywności mieszkańców.

Konieczne jest zatem zwrócenie uwagi na rolę i zadania organizacji pozarządowych działających na obszarze danej jednostki terytorialnej. Są one naturalnymi partnerami

władz samorządowych w rozwiązywaniu konfliktów i problemów. Należy tylko stworzyć odpowiednią płaszczyznę współdziałania i przestrzegać reguł partnerstwa.

Wbrew pozorom nie jest to jednak przedsięwzięcie proste i zrozumiałe dla wszystkich podmiotów uczestniczących w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym miasta lub gminy. Praktyka funkcjonowania struktur samorządowych w Polsce wskazuje, że relacje samorząd – mieszkańcy są zdominowane przez podziały dychotomiczne typu „władza – obywatel”, co zamazuje istotę samorządności. Ponadto ośrodki władzy samorządowej w swoich działaniach są najczęściej nastawione na problemy bieżące i widoczny jest brak perspektywicznego myślenia w kategoriach zarządzania strategicznego. Nie dostrzega się również potrzeby włączania partnerów społecznych w proces zarządzania rozwojem.

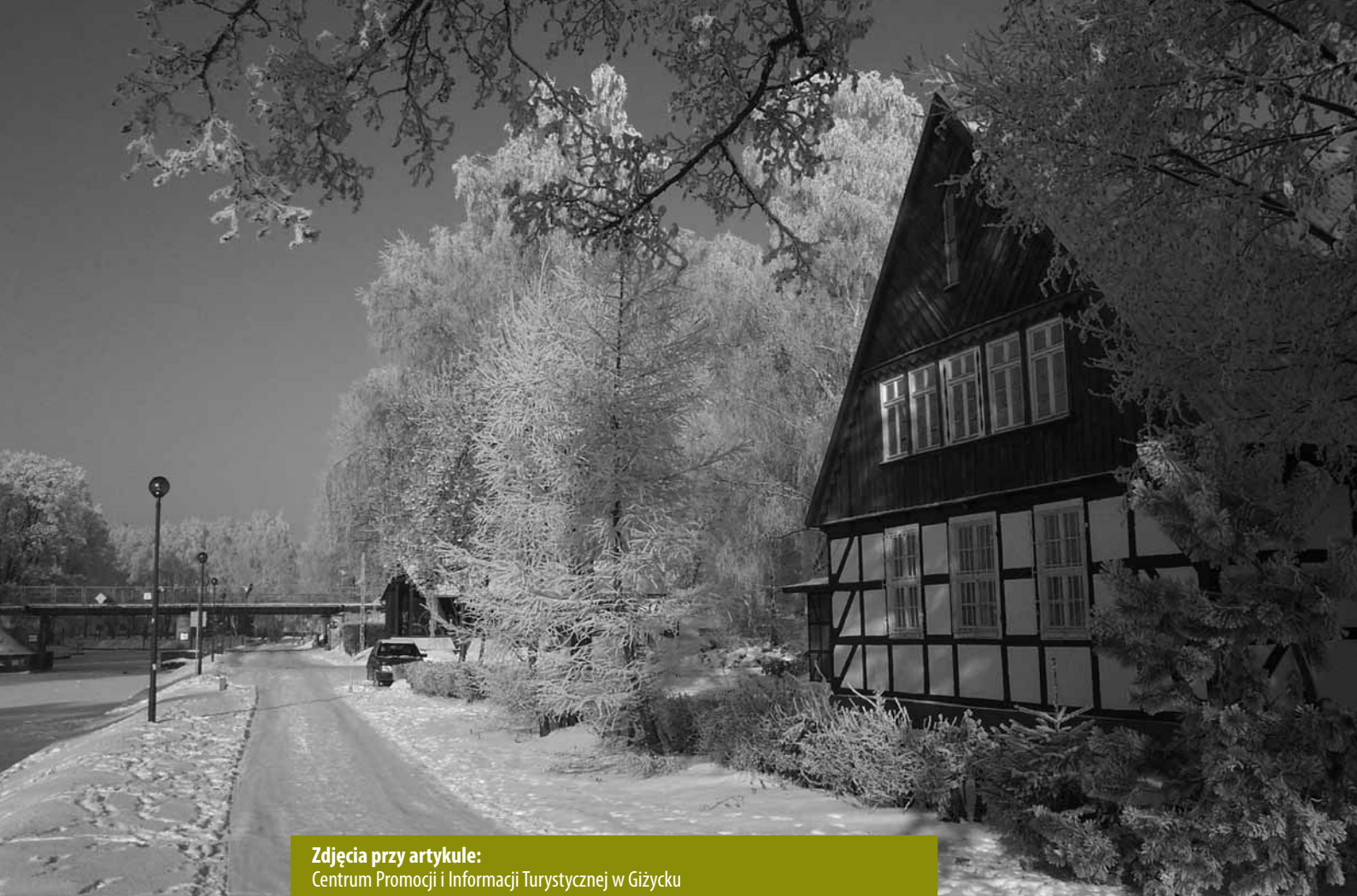
Zmianą tej sytuacji powinny być zainteresowane zarówno ośrodki władzy publicznej, jak i przedstawiciele środowisk lokalnych. Społeczność lokalna, bez wątpienia, oczekuje od władzy samorządowej traktowania swej działalności w kategoriach służby publicznej, uczciwie i mądrze rozwiązującej powstające problemy. Z kolei mieszkańcy powinni być otwarci na różne formy współpracy i mieć zdolność samoorganizowania się i podejmowania wspólnych działań służących przebudowie istniejącej rzeczywistości.

**dr Andrzej Potoczek**

Kierownik Biura Programowania Rozwoju Województwa  
w Departamencie Planowania Regionalnego  
Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu

## LITERATURA WYKORZYSTANA:

- Art. 1 *Wspólnej Karty Regionalizacji*. Aneks do: *Rezolucji o polityce regionalnej Wspólnoty i o roli regionów*. Por. R.B. Vance
- J. S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „American Journal of Sociology”, 1988, nr 94, ss. 95-120.
- R. S. Domański, *Kapitał ludzki i wzrost gospodarczy*, PWN, Warszawa 1993.
- S. Dzięcielska-Machnikowska, *Negatywne skutki bezrobocia a pomoc społeczna* [w:] *Bezrobocie i pomoc społeczna a zmiany rynku pracy w Polsce*, (red.), Z. Galor, B. Bittner, Poznań 1994, ss. 11-24.
- W. Gomuła, *Władza lokalna wobec centrum. Socjologiczne problemy społeczności lokalnych*, WSP, Rzeszów 1989.
- A. Jewtuchowicz, T. Markowski, *Efekty zewnętrzne w systemach lokalnych* [w:] *Rozwój gospodarki lokalnej w teorii i praktyce*, red. B. Gruchman, J. Tarajkowski. Seria „Rozwój regionalny. Rozwój lokalny. Samorząd terytorialny” nr 1, Instytut Gospodarki Przestrzennej UW, Instytut Planowania AE, Poznań 1990.
- B. Kacprzyński, *Gospodarka lokalna w Polsce* [w:] *Rozwój gospodarki lokalnej w teorii i praktyce*, red. B. Gruchman, J. Tarajkowski, Seria „Rozwój regionalny. Rozwój lokalny. Samorząd terytorialny” nr 1, Instytut Gospodarki Przestrzennej UW, Instytut Planowania AE, Poznań 1990.
- E. Lipiński, *Problemy, pytania, wątpliwości*, PWE, Warszawa 1981, ss. 516-517.
- J. J. Parysek, *Podstawy gospodarki lokalnej*, Wyd. Nauk. UAM, Poznań 1997, s. 26.
- R. B. Vance, *Region* [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, Macmillan and the Free Press, London-New York 1969
- T. Veiter, *Political Nation of Ethnicity*, „Regional Contact”, 1988, no. 2.
- E. Wysocka, *Model ustrojowy województwa/regionu w unitarnym państwie demokratycznym (Raport końcowy)*, [w:] *Samorząd Terytorialny*, nr 8-9 1997.
- F. Znaniński, *Miasto w świadomości jego obywateli*, Polski Instytut Socjologiczny, Poznań 1931.
- F. Znaniński, *Siły społeczne w walce o Pomorze* [w:] „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego”, Toruń 1931, z. 2.



**Zdjęcia przy artykule:**  
Centrum Promocji i Informacji Turystycznej w Giżycku

# Cud w budowie

**Wojciech Łukowski**

Może na początek zaproponuję spacer. A jeszcze wcześniej spróbuję określić warunki, w których on się odbędzie.

Mam tu na myśli sytuację, którą niemal każdy może sobie dość łatwo wyobrazić, chociaż bardzo niewielu z nas realnie może się w niej znaleźć. Mieszkamy w niewielkim, np. dwupokojowym, mieszkaniu, jest może ciasno, niezbyt bogato, jednak wiadomo, gdzie jest kuchnia, wiadomo, jakich potraw można się w tym domu spodziewać, wiadomo, gdzie stoi telewizor, komputer i co do czego służy. Pewnego razu pojawia się bogaty wujek i proponuje trudną do wyobrażenia górę pieniędzy, za którą jednak, w określonym terminie i przy zaangażowaniu, jak nam się początkowo wydaje, skromnych własnych oszczędności, możemy zbudować wielki, przestronny dom o kilkunasztu, a może nawet kilkudziesięciu pokojach, z widokiem na piękne jezioro, wyposażony we wszystko, co sobie można wyobrazić, a nawet więcej.

Czas goni, terminy gonią. Projekt powstaje w pośpiechu, wykonawcy dwoją się i troją, by zdążyć na czas. Powstaje dom, wkrótce będzie uroczyste otwarcie, zapraszamy znajomych, a nawet celebrytów.

To jest kontekst. A teraz udajmy się na spacer.

Miejsce, po którym będziemy się przechadzać, to centrum niewielkiego, niespełna trzydziestotysięcznego Giżycka, zwanego kiedyś wodną stolicą Polski, a przed wojną w przewodniku Mieczysława Orłowicza, który opisał również uroki wówczas niemieckiego Loetzen, nazwanego Mazurską Bregencją.

Powstaje nowe centrum, może jeszcze nie jest całkiem gotowe, jednak na tyle już wyraźnie zarysowane, że warto o nim napisać.

Giżycko przylega do północnego brzegu jeziora Niegocin. Można powiedzieć, że Giżycko jest pięknie położone. Szczególnie dobrze widać to z dawnej wieży ciśnień, pieczołowicie przekształconej przez prywatnego właściciela w punkt widokowy i kawiarnię. Z tej wysokości można nawet odnieść wrażenie, że miasto jest przytulone do jeziora, którego tafla wydaje się naprawdę ogromna.

Między główną ulicą, Warszawską, idącą w stronę jeziora a kończącym ją Placem Grunwaldzkim, znajduje się

teren, na którym przed wojną ulokowane były zabudowania gospodarcze, magazyny. W czasach realnego socjalizmu częściowo były to nieużytki, a przez pewien czas istniał tutaj nawet zakład produkujący barakowozy. Nad bramą wisiało hasło: „Trzeba pomnażać, aby dzielić”.

Po upadku socjalizmu, pojawieniu się reguł popytu i podaży, zrodziły się fantastyczne wizje zagospodarowanie centrum. Uznano, że najlepiej, aby na tym ośmiohektarowym polu powstał wielki luksusowy hotel, do tego centrum konferencyjne, baseny. Wykonany został projekt, z którym przedstawiciele władzy jeździli na targi, pokazując go wszędzie, gdzie się da. Wierzyli w pozyskanie zewnętrznego inwestora, który za jednym zamachem odmieni oblicze miasta i stworzy setki miejsc pracy.

Nic takiego się nie stało, cudu nie było, jednak i wspomniany teren zaczęto stopniowo, konsekwentnie oczyszczać. Znikały blaszane garaże, ale również stare ponemieckie magazyny, które, być może, mogłyby zostać ciekawie wkomponowane i uwzględnione w nowych, modernizacyjnych zamiarach. Nikt wtedy jeszcze nie myślał o deszczu unijnych pieniędzy. Gdy jednak ten deszcz zaczyna padać, ożywia się koniunktura, rośnie inwestorski optymizm, gmina Giżycko przeprowadza przez środek działki pasaż. Wzdłuż niego sprzedaje działki prywatnym inwestorom, w znacznej części lokalnym przedsiębiorcom, którzy, zmuszeni niejako do współpracy, tworzą konsorcja. Jest zupełnie inaczej niż podczas opadów prawdziwego deszczu, zwłaszcza latem, gdy w jego strugach, nieuchronnie rozmywa się szansa na sezon lepszy od poprzedniego, w którym pogoda również nie dopisała.

Jednak to nie koniec przebudowy. Pasaż i całą tę przestrzeń odgradzają tory kolejowe, na których ruch jest niewielki, ale jednak jest. Powstaje więc koncepcja, by pasaż, nazwany Portowym, połączyć z portem.

Wydawałoby się, że nic prostszego, jak wymyślić i zbudować taką przeprawę. Okazało się jednak, że ta sprawa wywołuje ogromne emocje i spory. Jedni, w tym pani burmistrz, są za budową kładki, a właściwie okazałego mostu wiszącego, przeznaczonego wyłącznie dla pieszych. Inni, w tym niektórzy przedsiębiorcy, którzy przy pasażu postawili swoje sklepy i restauracje, są za przejściem płaskim, zaopatrzoną, dla bezpieczeństwa, w stosowną sygnalizację. Gdzieś w tym konflikcie giną propozycje przeprowadzenia pod torami przejścia podziemnego czy wreszcie łagodnie zwiększającej wysokość estakady, z której będzie się roztaczał widok na jezioro.

Powstaje kładka, zwana również małym Mostem Świętokrzyskim, w znacznej mierze finansowana ze środków unijnych, która prowadzi do nowego, wspaniałego portu – Ekomariny oraz do wyremontowanego mola. Port uroczyście otwierał prezydent Bronisław Komorowski, który następnie pozegłował pięknym, luksusowym jachtem i oddał głos, podobnie jak wiele innych ważnych osobistości, na Mazury – jeden z Siedmiu Cudów Natury.

Są tacy, którzy z tych inwestycji się cieszą, inni je krytykują, a jeszcze inni walczą ze sprzecznymi uczuciami. Na przykład wielu mieszkańców miasta nie może pogodzić się z tym, że na molo, po remoncie, pojawiły się wielkie gwiazdobluki, chroniące nad morzem nabrzeża i budowle wodne. Nie wiadomo co lub kogo mają chronić na śródlądziu?

Kładka była bardzo kosztowna, tańsze i bardziej przyjazne byłoby zwyczajne przejście przez tory. Zwyciężyła jednak koncepcja kładki, która została zbudowana za niemal 10 milionów złotych i, wznosząc się nad miastem, stała się jego symbolem, konkurując wielkością z, górującą do tej pory samotnie, wieżą ciśnień.

Na jej uroczyste otwarcie i poświęcenie, we wrześniu 2011 roku, przyszły tłumy mieszkańców. Budowla wzbudza kontrowersje i trudno powiedzieć, jak się rozkładają głosy i opinie. Jedni nazywają ją żartobliwie trzepakiem burmistrzowej, inni zarzekają się, że nigdy nią nie przejdą, jeszcze inni są zachwyceni i inwestycją, i tym, że Giżycko się tak zmienia, co ponoć jest tożsame z tym, że pięknieje. Mimo że w pasażu otwarte są na razie tylko jeden sklep, jedna piwiarnia, kawiarnia i kregielnia, ludzie chętnie się tędy przechadzają, zwłaszcza w weekendy. Włączając w ten sposób to miejsce do miejskiego krwioobrotu, oswajając, czynią ważnym.

Miasto spektakularnie zwróciło się w stronę jeziora.

W Giżycku dokonało się coś, co można również zaobserwować w wielu innych miejscach w Polsce – dokonała się modernizacja. Giżycko stało się bez wątpienia bardziej nowoczesne. Nowoczesne, co oznacza tutaj upodobnienie się do wielu innych miast na świecie o aspiracjach turystycznych i portowych. Może jakość użytych materiałów i architektoniczne piękno nadal nie dorównuje temu, co można zobaczyć nad Morzem Śródziemnym czy chociażby w austriackiej Bregencji. Jednak na pewno skrócił się dystans.

Jednak czy tak rozumiane skracanie dystansu na pewno jest istotą udanej modernizacji? Jeśli modernizację uznajemy jedynie za naśladowanie, imitację sprawdzonych gdzie indziej wzorów, to na pewno tak, jeśli natomiast modernizacja ma oznaczać utrwalanie i pielęgnowanie własnej specyfiki w morzu różnorodności, to nie.

Pokusa imitacji zwiększa się niewątpliwie wtedy, gdy modernizatorzy działają pod presją czasu i, często sztucznie pobudzonych, aspiracji oraz dysponują stosunkowo łatwymi do pozyskania pieniędzmi, które jednak nie są skutkiem rozwoju opartego na – równoważących się na coraz wyższym poziomie – popycie i podaży, nie pochodzą z kapitalizacji, nie różnią się od rzeczywiście innowacji, ale pochodzą gdzieś z zewnątrz (podatnicy bogatszych krajów w UE) bądź ze sprzedaży nieodnawialnych zasobów (patrz: nadzieje na gaz łupkowy).

Wracając do Giżycka, pasaż – kładka – port to nie jedne efekty „gorączki złota” ostatnich lat. Trwa przebudowa głównej ulicy i centralnego placu. Przebudowa, w której trudno dopatrzeć się głębszego sensu. Plac, funkcjonujący do tej pory jako rodzaj wielkiego ronda, wokół którego dość płynnie odbywał się ruch jednokierunkowy i było sporo miejsc parkingowych, z jednej strony został przekształcony w parking, zaś w drugiej jego części będzie odbywał się ruch dwustronny do skrzyżowania z kolejną ulicą, gdzie powstaje zwyczajne rondo. W wyniku tej przebudowy powstanie kilkanaście miejsc parkingowych więcej, a puszczenie ruchu dwustronnego do małego ronda, może oznaczać nie większą przepustowość, lecz korki.

Przebudowa budzi opór jeszcze z innych powodów – wysuwa się argument, że oto właśnie niszczone jest jakiś

ważny element tradycji. Co prawda plac nie jest zabytkiem, istnieje jednak coś, może ulotnego, jednak bardzo istotnego, rodzaj przywiązania, bezpieczeństwa i poczucia ciągłości, którego przecież na Mazurach, dotykanych dziejowymi kataklizmami zawsze tak bardzo brakowało. Przebudowa placu ociera się zatem o coś, co można nazwać modernizacją pozorną, przerabianiem potężnej sumy pieniędzy... dla samego ich przerobienia. Rzeczywista modernizacja mogłaby polegać na uwypukleniu specyfiki tego miejsca, większej trosce o rosnące na placu piękne lipy i dąb, wprowadzeniu wygodniejszych i bardziej estetycznych mebli plenerowych i kosztowałyby (niestety) o wiele mniej. Wymagałaby również refleksji, wyobraźni, rozmowy ze społecznością lokalną. Skutkiem tego mogłoby być coś, czego nie da się przeliczyć na żadne pieniądze, a mianowicie większa, pełniejsza identyfikacja mieszkańców z Giżyckiem. Robi się smutno, gdy coś tak ważnego zostaje bezpowrotnie utracone. Ktoś powie, że przecież ludzie oswoją swoją obecnością przebudowany plac, przyzwyczają się do zmiany. Tak, niewątpliwie się tak stanie, tylko dlaczego musimy ciągle się przyzwyczajać do czegoś, co burzy, tak trudną do stworzenia, równowagę między tradycją a... czym właśnie – (rzekomą) nowoczesnością? Przy głównej ulicy w Giżycku znajduje się wielki, zaniedbany park. Na jego tyłach wstydliwie kryją się resztki poniemieckiego cmentarza – zdemastowanego, wykorzystywanego przez miejscową chuliganerię. Zdarzało się też, że miejscowi wędkarze kopali tam robaki na ryby. Kiedyś cały park był cmentarzem – jeszcze do lat siedemdziesiątych XX wieku. Bez zbytnich ceregieli ówczesna władza kazała zdemontować nagrobki. Ludzie wydeptali wiele nowych ścieżek, chodząc już właściwie po grobach. Wiosną tę zdziczałą nieco przestrzeń przykrywa dywan niebieskich kwiatów.

Postanowiono wykorzystać unijne dofinansowanie na rewitalizację parku. W pierwszej wersji zapomniano jednak niemal całkowicie o tym, że wcześniej był tam cmentarz. Chciano pozbyć się wielu niepotrzebnych w nowej koncepcji drzew, poprowadzić ścieżki, nie przejmując się zbytnio grobami. Regionalne stowarzyszenie i emerytowany profesor liceum – lokalny autorytet, wspierani przez internetowe Ogólnopolskie Forum Giżycka, ogłosili protest.

Plany zostały skorygowane. W miejscu planowanej fontanny przez całe lato 2011 roku trwały wykopaliska. Zawodowy archeolog – pasjonat mazurskiej historii, wspierany przez wolontariuszy – miejscowego radnego i historyka oraz kolekcjonerkę przedwojennych pocztówek z Mazur, zabezpieczyli szczątki pochowanych w tym miejscu ponad 200 osób. W głębi parku, gdzie zostaną one pochowane, powstanie lapidarium.

Mimo wszystko pozostaje wątpliwość, pozostaje wyrzut sumienia, czy na pewno nie było innego rozwiązania? W Giżycku jest sporo innych zaniedbanych terenów zielonych, wystarczająco wiele miejsc na fontanny i place zabaw. Dlaczego muszą one powstawać akurat na dawnym cmentarzu? Może dlatego, że to miejsce jest szczególnie wykazonowane? Czy nie wystarczyłoby w tym miejscu poprawa estetyki istniejącej zieleni i właśnie lapidarium? Środki można by przeznaczyć na remont niszczonego kina „Fala” (chyba jedna z ładniejszych nazw, jakie może mieć kino, szczególnie w mieście nad jeziorem) czy rozbudowę, pękającej w szwach, miejskiej biblioteki publicznej. Ta faza modernizacji Giżycka, a może i całej Polski, zdaje się jednak mieć inne priorytety. Podczas jednego z giżyckich spacerów podsłuchałem, przypadkiem, pewną młodą parę. Dziewczyna mówi do chłopaka: Wiesz, jak dawno





już nie byłam w Giżycku, jestem zachwycona, Giżycko się tak zmieniło.

Uśmiecham się do nich i dopytuję, a co tak panią zachwyca? No to, że Giżycko jest jakby w trakcie wielkiego remontu.

Nie przez jedno czy przez wiele pokoleń, ale niemal w historycznym mgnieniu oka miasto zmienia się nie do poznania. Dzięki unijnym środkom, dzięki ogromnej determinacji władzy lokalnej. Można zrozumieć wielką niecierpliwość po dekadach mieszkania w niewielkim, chociaż może wcale nie najgorzej urządzonej mieszkanin, gdzie stopniowo coś przybywało, rozważnie wymieniano to, co stare na to, co nowe. Co wyniknie jednak z tej nagłej wyprowadzki z tego mieszkania do wielkiego, gdzieśgdzie już wykończonego, a gdzieśgdzie ciągle rozgrzebanego domu?

Obecnie trwa oczekiwanie na drugie rozdanie unijnych środków i na popyt, który natrafi na skokowo zwiększoną podaż – nowe knajpki, kawiarnie, miejsca w portach. Zapomniano jednak, że jezior nie da się, niestety, powiększyć, można je, co najwyżej, do końca zabudować. Ale czy wtedy będą to jeszcze TE jeziora? Czy wtedy będzie to jeszcze „krajina ciemnych lasów i krystalicznych jezior”?

Gdy spojrzymy na dzieje Mazur, a może też na dzieje całego kraju z trudem zrastającego się po pierwszej, a potem,

w kolejnym kształcie, po drugiej wojnie światowej, te ostatnie lata można rozpatrywać w kategoriach cudu. Cud jest jednak mało użyteczną, by nie rzec całkowicie wątpliwą kategorią analizy. Na pewno nie jest pojęciem objaśniającym modernizację. Stąd może ta determinacja, z którą lokalne i regionalne władze zaangażowały się w uczynienie z Mazur Cudu Natury. Gdyby to były rodzaj zabawy, a nawet przemyślanej strategii marketingowej, można by to zrozumieć. Zapomniano przy tym o Warmii, krajobrazowo spójnej z Mazurami, zapewne w przekonaniu, że Mazury pociągną za sobą Warmię.

Akcja pokazała również, jak silnie z Mazurami identyfikuje się wielu mieszkańców, także ci, którzy przybywają tu na wakacje. Głosowali na Mazury, czyli na samych siebie, również ci, którzy chcieliby Mazur bardziej zwyczajnych, zrównoważonych.

Skąd zatem właśnie taka determinacja? Może stąd, że właśnie tylko cud mógłby rozwiązać wszystkie, nie tylko mazursko-warmińskie, problemy. Jeżeli wydarzy się cud, to już nic bardziej spektakularnego stać się nie może. A Polska może być nadal w budowie, nawet w nieskończoność.

**prof. Wojciech Łukowski**

Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Białymstoku

### Kolejne seminarium z cyklu **Teoria i praktyka animacji lokalnych polityk publicznych**

25-26 października br. w Warszawie odbędzie się kolejne seminarium projektu „Decydujmy razem”. Dwidniowe dyskusje toczyć się będą wokół wyników badania diagnozującego stan partycypacji publicznej przeprowadzonego w ramach projektu. Obszerne badanie z przełomu 2011 i 2012 roku posłuży do rozważań na temat m.in. podejmowania decyzji publicznych w polskich gminach, udziału mieszkańców w zarządzaniu gminnymi usługami publicznymi czy roli organizacji pozarządowych w procesie współdecydowania. Współorganizatorami seminarium są Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych oraz Instytut Spraw Publicznych.

### **Diagnoza stanu partycypacji publicznej**

To nowa publikacja wydana w ramach projektu „Decydujmy razem”, zawierająca szczegółowe omówienie wyników badań przeprowadzonych przez partnera projektu – Instytut Spraw Publicznych. Badanie przeprowadzono w 200 gminach, podejmując próbę określenia poziomu gotowości i rzeczywistego zaangażowania obywateli w procesy decyzyjne, badając postawy władz lokalnych dotyczące współpracy z mieszkańcami i dokonując pomiaru poziomu partycypacji publicznej. Publikację można pobrać ze strony projektu [www.decdujemyrazem.pl](http://www.decdujemyrazem.pl)

### **Różne punkty widzenia**

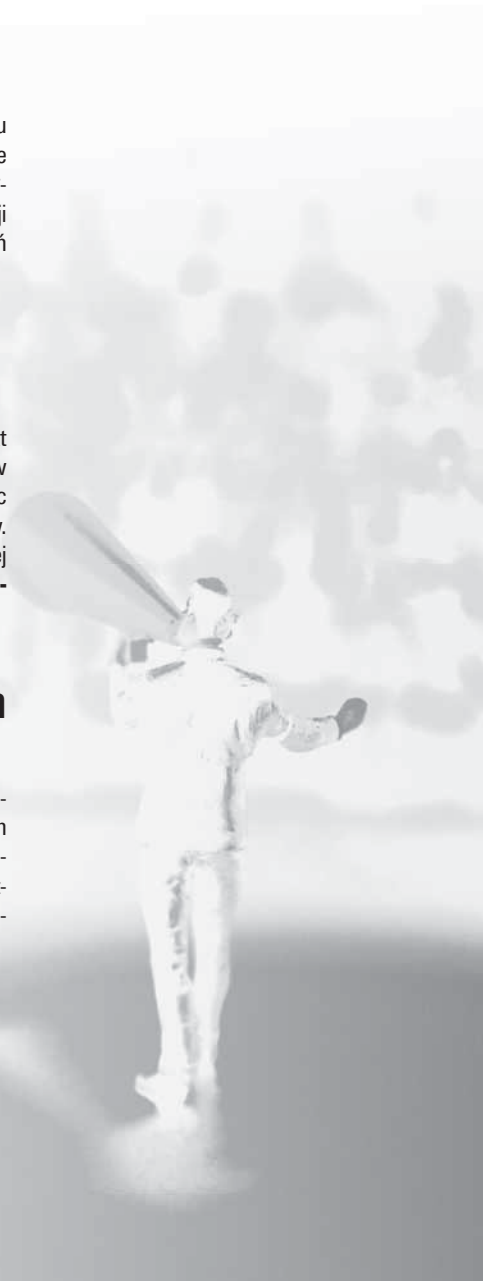
Pod takim hasłem odbędzie się 7 listopada br. konferencja z debatą poświęcona wykluczeniu z życia publicznego osób niepełnosprawnych. Udział w spotkaniu wezmą przedstawiciele różnych środowisk, by w możliwie najpełniejszy sposób pokazać możliwości dostępu niepełnosprawnych do decydowania o ważnych dla nich sprawach. Impulsem do podjęcia dyskusji wokół tematu partycypacji publicznej osób zagrożonych wykluczeniem były wyniki badań przeprowadzonych w ramach projektu „Decydujmy razem”. Zapraszamy do udziału w konferencji.

### **Dobra praktyka partycypacji**

W niewielkiej gminie Gluchów, w województwie łódzkim, od 2002 r. realizowano projekt Fundacji Komeńskiego „Gdy nie ma przedszkola”, dzięki któremu stworzono pięć ośrodków przedszkolnych. Okazały się one tak potrzebne lokalnej społeczności, że zbliżający się koniec realizacji programu sprowokował działania, których celem była kontynuacja pracy ośrodków. W ramach projektu „Decydujmy razem” powstał film o tej dobrej praktyce partycypacji. Jej szczegółowy opis wraz z materiałem filmowym można znaleźć na [www.dobrepraktyki.decdujemyrazem.pl](http://www.dobrepraktyki.decdujemyrazem.pl) oraz [www.youtube.com/user/DecdujemyRazemTV](http://www.youtube.com/user/DecdujemyRazemTV)

### **Partycypacja publiczna osób zagrożonych wykluczeniem**

W portalu [decdujemyrazem.pl](http://decdujemyrazem.pl) udostępniłmy pierwszy specjalny numer zeszytów „Analizy i Opinie – Decydujmy Razem”, krótkich kilkustronicowych analiz dotyczących ważnych dla Polski tematów. Najnowsze opracowanie Instytutu Spraw Publicznych przedstawia istotne, a często nieobecne w polskiej debacie problemy oraz rekomendacje konkretnych politycznych rozwiązań dotyczących w całości partycypacji publicznej osób zagrożonych wykluczeniem. Zapraszamy do lektury.







## Prezydent RP nagradza działania obywatelskie

Aby wyróżnić wybitne, nowatorskie, efektywne i mogące stanowić wzór do naśladowania działania obywatelskie na rzecz dobra wspólnego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski ustanowił Nagrodę Obywatelską.

*Podróżując po Polsce, miałem okazję poznać wiele inicjatyw samorządowych, dobrze służących pobudzaniu obywatelskiej aktywności. Jestem przekonany, iż warto rozpowszechniać te przykłady i zachęcać Polaków do czynnego udziału w kształtowaniu własnego otoczenia. Dlatego na prezydenckiej stronie internetowej uruchomiliśmy Witrynę Obywatelską – powiedział Prezydent RP Bronisław Komorowski.*

### Witryna Obywatelska Prezydenta RP

To szczególne miejsce w sieci. Miejsce gromadzenia i rozpowszechniania dobrych praktyk działań obywatelskich. Na Witrynę można zgłaszać m.in.: nowatorskie formy demokracji lokalnej, oryginalne formy aktywizacji działalności obywatelskich i współpracy z organizacjami pozarządowymi, formy działalności z podmiotami gospodarczymi i ich samorządami na rzecz wspólnoty obywatelskiej i lokalnego rozwoju a także opisy działań na rzecz realizacji zadań publicznych lub dobra wspólnego podjętych wraz z oceną ich efektów.

Partnerem Witryny Obywatelskiej Prezydenta RP jest projekt „Decydujmy Razem”. Jego realizatorzy zachęcają mieszkańców gmin i powiatów, liderów społecznych, organizacje obywatelskie oraz jednostki samorządowe do zgłaszania swoich działań na Witrynę.

### Nagroda Obywatelska

Spśród zamieszczonych na Witrynie projektów powołana przez Prezydenta RP Kapituła wybierze najciekawsze przykłady dobrych praktyk, które zostaną nagrodzone wyjątkową statuetką. Nagroda Obywatelska będzie wręczana przez Prezydenta RP cyklicznie, raz w roku podczas obchodów Dnia Samorządu Terytorialnego. W pierwszej edycji konkursu dobre praktyki można zgłaszać do końca lutego 2013 roku.

### Nagroda przyznawana będzie w trzech kategoriach:

*Wspólnota Obywatelska* – dla gmin i powiatów, które w najszerszym stopniu umożliwią swym mieszkańcom uczestnictwo w realizacji zadań publicznych;

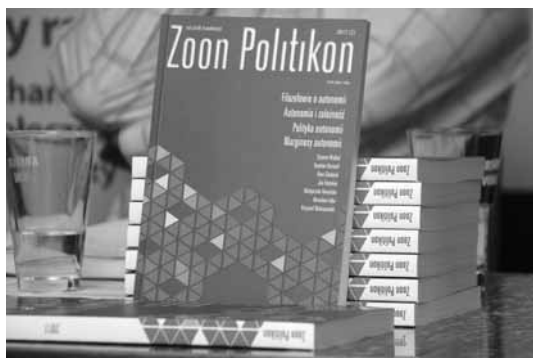
*Partnerstwo Samorządów* – dla jednostek samorządu, które będą ze sobą najefektywniej współpracować i wykształcać wzory działań dla innych;

*Obywatelska Inicjatywa Lokalna* – dla organizacji obywatelskich lub poszczególnych osób, które w szczególnie sposób zasłużyły się w pracy na rzecz dobra wspólnego.

Regulaminy Nagrody Obywatelskiej oraz Witryny Obywatelskiej Prezydenta RP dostępne są na stronie:

[www.prezydent.pl/witryna-obywatelska](http://www.prezydent.pl/witryna-obywatelska)

# Autonomiczny obywatel zagrożony?



Jaki jest wirtualny obywatel? Czy w Internecie jest możliwa współpraca w imię wspólnego celu? Autonomia w sieci. Czy pokolenie Y to zbiór niezależnych użytkowników www, czy wspólnota zbudowana w wirtualnej rzeczywistości? – to tylko niektóre z tematów, które zostały poruszone w trakcie spotkania promującego rocznik naukowy „Zoon Politikon”: „Zwierzę polityczne w społeczeństwie sieci”. Wydarzenie organizowane w ramach projektu „Decydujemy razem” odbyło się w czerwcu br. w Warszawie.

Podczas spotkania zaprezentowano wydawnictwo „Zoon Politikon” oraz odbyła się dyskusja panelowa. Punktami wyjścia polemiki były zagadnienia obywatela i obywatelskości oraz autonomii, którym poświęcono dotychczasowe numery rocznika. Prowadzący spotkanie – Edwin Bendyk z tygodnika „Polityka” podjął z zaproszonymi gośćmi dyskusję dotyczącą możliwości oraz znaczenia partycypacji w sieci.

Obok Edwina Bendyka udział w dyskusji wzięli: prof. dr hab. Paweł Dybel – profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN oraz ISNS UW, recenzent „Zoon Politikon”, dr Mirosław Filiciak – medioznawca, adiunkt w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, redaktor kwartalnika „Kultura Popularna”, dr Justyna Hofmokl, socjolog, koordynatorka Creative Commons Polska, centrumcyfrowe.pl, Maciej Budzich, obserwator oraz komentator nowych mediów, autor bloga mediafun.pl

## „Zoon Politikon”

Zawartość merytoryczna rocznika naukowego „Zoon Politikon” nawiązuje do arystotelesowskiej tradycji myślenia o sprawach społecznych i życiu publicznym. Pismo łączy w sobie zarówno tematykę kluczowych kwestii podejmowanych podczas realizacji projektu „Decydujemy razem”, jak i cyklicznych seminariów organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityki Lokalnych pod wspólnym tytułem „Teoria i praktyka lokalnych polityk publicznych”.

*Zoon Politikon jest ewenementem w zakresie wydawnictw naukowych, bo nie obawiamy się odejść od tematów trudnych i niewygodnych z punktu widzenia codziennych tematów trafiających do opinii publicznej i szeroko pojętego rynku – mówi prof. Stanisław Mocek, socjolog i politolog, profesor w ISP PAN i rektor Collegium Civitas.*

Szymon Wróbel, psycholog i filozof od lat związany z IFiS PAN, „zweryfikował na sobie”, iż drugie wydanie jest numerem do czytania, co – jak zauważył żartobliwie – nie jest wartością powszechną. O roczniku oraz tematyce autonomii i pojęciu obywatel dyskutowano w trakcie panelu dyskusyjnego.

Cieszy, że w ten rodzaj przedsięwzięcia, jak „Decydujemy Razem”, udało się wpisać wydawanie ambitnego – naukowego pisma, które z czasem z pewnością wpisze się w krajobraz pozycji akademickich.

*ZOON Politikon ma charakter refleksji nad życiem publicznym w różnych jego wymiarach, w tym w wymiarze partycypacyjnym – powiedział prof. Stanisław Mocek. Naukowiec z Collegium Civitas zauważył również, że wydawnictwo przynosi odpowiedzi na fundamentalne pytania: czym jest państwo oraz uczestnictwo w życiu publicznym, a także kim jest społeczeństwo i obywatel?*

*Myśląc o dwóch numerach wpadł mi do głowy następujący pomysł: zajmujemy się w nich kategoriami najbardziej zagrożonymi i niepewnymi: obywatela oraz autonomii – podsumował prof. Szymon Wróbel. Dodał również, że autonomia – rozumiana i opisywana jest w najnowszym numerze, jako suwerenność oraz jako autarchia – pełna niezależność oraz suwerenność podmiotu.*

Patronat merytoryczny nad panelem dyskusyjnym: kwartalnik Trzeci Sektor.

Dotychczasowe dwa numery „Zoon Politikon” dostępne są na stronie internetowej projektu [www.decydumyrzajem.pl](http://www.decydumyrzajem.pl). Zapis dyskusji panelowej poświęconej partycypacji w Internecie znajdzie się w trzecim numerze rocznika, którego wydanie planowane jest na początek 2013 roku.



## Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierając się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

### Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzenie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych,

### Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

### Rada Naukowa CBSiPL

**Edmund Wnuk-Lipiński** – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

**Ewa Nalewajko** – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

**Stanisław Mocek** – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

**Wojciech Łukowski** – Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Białymstoku

**Maria Mendel** – Uniwersytet Gdański

**Ewa Bobrowska** – Uniwersytet Jagielloński

**Andrzej Zybala** – Krajowa Szkoła Administracji Publicznej

**Bohdan Skrzypczak** – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

**Katarzyna Iwińska** – Collegium Civitas

**Jacek Kucharczyk** – Instytut Spraw Publicznych



# Decydujemy Razem

## Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych

Zeszyty *Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje* to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów, organizowanych przez **Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych** w ramach projektu „Decydujemy razem. Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych”.

„**Decydujemy razem**” to partnerski projekt systemowy, którego głównym celem jest rozwijanie silnych i aktywnych wspólnot w Polsce, poprzez wzmocnienie udziału obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityki publicznej w obszarach wybranych przez poszczególne samorzady: zatrudnienia, integracji społecznej, przedsiębiorczości lub zrównoważonego rozwoju.

W podejmowanych działaniach Partnerstwo koncentruje się na wypracowaniu i upowszechnianiu mechanizmów współpracy administracji publicznej ze społecznościami lokalnymi, wykorzystując sprawdzoną metodę angażowania obywateli w sprawy publiczne, jaką jest animacja społeczna. Prowadzonym w projekcie działaniom towarzyszy refleksja naukowa.



[kontakt@decydujemyrazem.pl](mailto:kontakt@decydujemyrazem.pl)

[www.decdujemyrazem.pl](http://www.decdujemyrazem.pl)



Patroni medialni:  
gazeta samorządu i administracji

Partnerzy projektu:



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.